

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH POLAKÓW XVIII i XIX WIEKU.

Generał
Józef Wielhorski
(1759 – 1817)

napisał
Juliusz Willaume

POZNAŃ

1925

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI UNIWERSYTECKIEJ
(FISZERA i MAJEWSKIEGO) W POZNANIU.

„Deux choses grandes et difficiles
sont de devoir pour l'homme, et peuvent
faire sa gloire: Supporter le malheur
et s'y resigner avec fermeté, croire au
bien et s'y confier avec persévérance”.
Guizot, Washington.

I. RÓD WIELHORSKICH. — MŁODOŚĆ I WYCHOWANIE. ¹⁾

Najstarszym praszczurem Wielhorskich był prawdopodobnie niejaki Kierdeja, mający pochodzić aż z Krymu, który odznaczony się w wojnach prowadzonych przez Ludwika, króla polsko-węgierskiego (1377), uzyskał od niego dopuszczenie do stanu rycerskiego, czego widomym znamię było godło szlacheckie, od imienia nobilitowanego nazwane „Kierdeją”. ²⁾ Potomkowie Kierdeji byli poważanymi obywatelami kraju, sprawującymi wysokie godności w zamieszkałej przez nich Rusi południowej. „Gente Rutheni, natione Poloni” dali oni zapewne początek rodowi Wielhorskich, którzy podobnie jak Kierdejowicze zamieszkując ziemie ruskie sami są jeszcze, tak jak ich protoplaści, Rusinami wysoko postawionymi w hierarchii społecznej. Polonizacja rodu jest już zapewne w pełnym biegu w r. 1528 kiedy to metryka wołyńska w liczbie swych ziemian po raz pierwszy wymienia Jędrzeja i Fiedora Wielhorskich. Następnie znani są źródłom, żyjący w 1570 r. obywatele powiatu łuckiego „Lew Wielehorski” i Michajło. ³⁾ W XVII. w. wzmianki o tej rodzinie

¹⁾ Niniejszy zarys biografii, będący streszczeniem obszerniejszej pracy o Wielhorskich, wykonano przedewszystkiem na podstawie źródeł znajdujących się w Bibl. ord. Krasieńskich, jakoteż w Arch. Akt Dawnych i Arch. Głównem w Warszawie. Cytować będę je w skróceniu, więc BK, AD, AG. — Tym wszystkim, z których (*powinno być: u których – zob. errata*) w ciągu mej pracy znalazłem pomoc i radę, składam serdeczne podziękowanie, a więc Zarządom wspomnianych Archiwów i Bibl. ord. Kras., jakoteż Dyrekcji Bibl. Uniwersyteckiej w Poznaniu. Szczególnie czuję się zobowiązany za cenne wskazówki p. p.: Doc. Dr. L. Białkowskiemu, Art. bar. Reiskiemu, Pelagii hr. Wielhorskiej i Mich. hr. Wielhorskemu, a P. Pułk. Ruszczewskiemu i Majorowi Modelskiemu za ułatwienia w wydawnictwie niniejszem.

²⁾ Paprocki: Herbarz ryc. pol. w wyd. Turowskiego, (Kraków 1858), s. 700. Herbarz polski i imionospis zasłużonych w Polsce ludzi (Lwów 1858.) I. 18.

³⁾ Źródła dziejowe, t. X IX. str. 12 i 16. Wołyń i Podole i Al. Jabłonowskiego.

4

mnożą się. Znany jest np. „Aleksander Kierdeowicz Wielohorski” wojski łucki, żyjący około 1630 r. ¹⁾ a o Mikołaju wiemy, iż był w 1674 r. wielkorządcą wołyńskim. Nieprzerwany szereg genealogiczny kontynuuje stolnik wołyński Kiljan. Jego syn Jerzy od 1681 r. kasztelan wołyński, jako pułkownik królewski odznaczył się „chwałą rzadkiej odwagi” w czasie wyprawy wiedeńskiej. Zostawił on trzy córki i pięciu synów, z których drugi, Jan Kazimierz, podkomorzy włodzimierski, piękną śmiercią poległ w walce z pohańcami „...ten na Tatarów aż na przedmieście lwowskie zaciekłych w r. 1695 mężnie nacierając, raniony śmiertelnie strzałą tatarską poległ.” Najmłodszy syn Jerzego, Waclaw Ksawery, w 1704 r. kasztelan woł., miał trzech synów. Z tych Szczęsny Ignacy, starosta braclawski, zostawił z małżeństwa z Ludwiką Zamoyską syna Michała.

... Z tego krótkiego rzutu oka na dzieje rodziny Wielhorskich widzimy, że ten zrazu bojarski ród, Wołyń zamieszkujący, spolszczywszy się, wznosił się do wyżyn społecznych. Ofiarną służbą ojczyźnie i ludzkości zasłużył sobie na dzierżenie berła pierwszeństwa w ówczesnym narodzie szlacheckim. Zostawiali Wielhorscy swym potomkom w spuściźnie nie tylko powszechnie szanowane nazwisko, ale przelewali też na nich znamienite zalety rycerzy Sobieskiego, obrońców kresów wschodnich, a więc szczeropolską odwagę bojową, połączoną niekiedy z nieugiętą wolą.

Przedstawicielem nowszych czasów jest wyżej wspomniany Michał. Pan obszernych, niemal że magnackich włości, cieszący się wielkim w Polsce rozgłosem i szybko dochodzi do wysokich zaszczytów. Nominalny pułkownik 1755 r., w. kuchmistrz lit. w 1762, otrzymuje ponadto od Augusta III. starostwo sieleckie. W wirze działalności politycznej wybija się na czoło ruchu szlacheckiego. Nieprzeciętnie znający się na ówczesnej wiedzy, zapalny i wymowny, celował on przedewszystkiem miłością ojczyzny i gorącym przywiązaniem do swobód szlacheckich. Te walory przyćmiewał do pewnego stopnia brak konsekwencji w działaniu, mała odporność charakteru w chwilach decydujących. W 1754 r. poślubił on kniaziewnę Elżbietę Ogińską. W ciągu pięciu lat po dacie ślubu przyszło na świat troje dzieci: Jerzy, Michał i najmłodszy Józef. Ostatni urodził się w Horochowie, rodzinnej sadybie Wielhorskich, położonej w województwie wołyńskim, dnia 1. listopada 1759 r. Tam też zapewne schodzą mu lata dziecięce aż do chwili, gdy nieszczęścia krajowe zmusiły jego ojca do opuszczenia ziemi ojczystej, na której, jako silnie zaangażowany w ówczesne walki polityczne, żadną miarą pozostać by nie mógł. Zaślepiiony zgubną ideologią występuje w. kuchmistrz jako trybun ruchu szlacheckiego, którego owocem była

¹⁾ Wielądek: Heraldyka (Warszawa 1796; T.IV.

5

konfederacja radomska. Spostrzegłszy się jednak jakie cele przyświecały Rosji w utworzeniu tej konfederacji, staje pod sztandarem

barskiej, zawsze pracując dla sprawy ojczystej w tem błędnem przekonaniu, że w Polsce tak długo będzie dobrze, jak długo będą trwać stare prawa i swobody szlacheckie. Tej zasady nie zmienił nawet wtedy, gdy w 1769 r. opuszczając Polskę, jako poseł Generalności, przeniósł się do Paryża, gdzie wśród grona filozofów przyswoiwszy sobie kulturę francuską, niepojętym sposobem pozostał wiernym przesądom szlacheckim. ¹⁾

Pobyt w ośrodku ówczesnego ruchu umysłowego musiał bez porównania większy wpływ wywrzeć na jego synów. Najstarszy z nich w chwili przybycia do Paryża mógł liczyć 14 lat, podczas gdy najmłodszy, Józef, był jeszcze zaledwie 10-letniem

dzieckiem. Przyszłością ich pokierował w. kuchmistrz dla nich nader korzystnie, oddając ich na wychowanie do szkół publicznych w Caën, (*powinno być: Caen – zob. errata*) mieście położonym w dolnej Normandji. Tam mógł więc potomek kasztelanów wołyńskich odebrać wychowanie w zakresie szkół średnich, które następnie rozszerzył, studjując w szkołach paryskich. Pobyt w Paryżu wywiera bezsprzecznie wielki wpływ na umysłowość młodego Wielhorskiego. Obserwuje on działalność encyklopedystów. Wzoruje się na Condillacu. Ulega wpływowi wszechwładnego Rousseau'a, który tem więcej musi go zajmować, że jest przyjacielem ojca i jako ten, który wypowiada się w sprawach polskich. Podobną rolę w życiu Józefa odgrywa ks. Mably, późniejszy jego nauczyciel.

Pobyt zagranicą nie zapisał się jednak najweselszemi zgłoskami w duszy wygnańca, albowiem w styczniu 1771 r. Elżbieta Wielhorska umiera, (zapisując najmłodszemu synowi 345.837 złp.) W rok potem dochodzi hiobowa wieść o pierwszym rozbiore Polski. Z upadkiem konfederacji barskiej usunęła się prawna podstawa stanowiska posła Generalności. Kuchmistrz pozostaje jeszcze w Paryżu czekając na amnestję i dopiero w 1776 r. wraca do kraju wraz z licznym gronem domowników, przyjaciół i z rodziną. W tej dalsze zaszyły zmiany, bo do pobytu paryskiego prawdopodobnie odnieść należy małżeństwo Michała z hrabiną de Traversier, której w drodze ku nowej ojczyźnie towarzyszyła także jej 3-letnia coreczka z pierwszego małżeństwa. W gronie przyjaciół natomiast wyróżnia się indywidualność ks. Mably'ego.²⁾ Temu „ojcu komunizmu” oddał kuchmistrz ster wychowania swych dzieci. Niezawodnie wszczepił on Józefowi wiele zasad

¹⁾ Orgelbranda: Encyklopedia wyd. 1867. XXVI. 891. — Album zasłużonych Polaków. (Warsz. 1901) I. 417 s.

²⁾ Askenazy: Studja histor. kryt. Listy Mably'ego. Kwart. Hist. 1900. s. 229.

6

postępowych i humanitarnych, np. zrozumienie dla niedoli chłopskiej, nigdy przecie uczeń Mably'ego nie okazał się zwolennikiem

anarchji, której najmniejsze objawy kiedyś energicznie zwalczać będzie. Ugruntowawszy wiadomości z zakresu literatury francuskiej i nauk społecznych, które to przedmioty prawdopodobnie stanowiły oś ówczesnych studjów młodych Wielhorskich, Mably opuścił Horochów. Tak skończył się długi okres w życiu Józefa, okres studjów teoretycznych.

Młodzi Wielhorscy jednak kształceni w późniejszym życiu w rozbieżnych poszli kierunkach. Ujemne wpływy XVIII. w. nie jednak przyłgnęły do ich charakterów. Najstarszy Jerzy, z myślą o zrobieniu fortuny, oplatać się będzie jak bluszcz, zrazu u podnóżka tronu Stanisława Augusta, aż w końcu zmoskwicieje niemal że zupełnie na wysokich dygnitarstwach dworu petersburskiego. Drugi z rzędu Michał, średni nie tylko wiekiem, ale i wartością wewnętrzną, obierze karierę wojskową i

zaczniejszą drogą, bo w ogniu bitew dosługuje się będzie wyższych stopni w austriackiej armji, ale ten pobyt wśród Niemców, zrobi go obcym, nieczującym się swojsko w rodzinnym kraju, krótko mówiąc przekształci go w Austriaka. To też najmłodszy Józef siłą samego kontrastu dodatnio odbija się na tle niedomagań duchowej natury swych braci. Promieniuje on gorącym przywiązaniem do sprawy ojczyźnej, której kiedyś zupełnie się podporządkuje, Promieniuje hartem swej indywidualności tak niezwykle jak na stosunki XVIII w. — Nie znajdziemy wiele stycznych między charakterem jego a między naturą Jerzego czy też Michała. Tyle tylko w tym względzie zauważyć należy, że co u niego możnaby poczytać za ujemną stronę jego istoty duchowej, to będzie jeszcze jedną z najdrobniejszych i mało znaczących usterek u Michała, a zwłaszcza u bardziej od niego różnego typu, jakim był Jerzy.

II. LATA ZIEMIAŃSKIE.

Pierwsze lata po ukończeniu nauk schodzą Józefowi przy boku ojca, którego wyręczał w drobniejszych szczegółach gospodarstwa wiejskiego, czuwał nad sprawnym wykonaniem życzeń częstokroć nieobecnego w Horochowie kuchmistrza. Temu ciężył bardzo pobyt pod rządami znenawidzonego „stolnika litewskiego”, z drugiej zaś strony względ na to, że przeważna część posiadłości Michała znajdowała się pod rządami Marji Teresy, zmuszał go do częstego przesiadywania za kordonem dla kierowania niezliczonymi procesami, układania się na miejscu z dłużnikami

7

a częściej z wierzycielami, dla chronienia resztek fortuny od niechybnej w przeciwnym razie — zagłady.

Z czasem osiada M. Wielhorski na stałe w Galicji, gdzie jako znana w świecie osobistość odrazu zdobywa sobie znaczenie u dworu wiedeńskiego, co się objawia otrzymaniem nominacji na rzeczywistego deputata rycerskiego wydziału stanów galicyjskich w 1782 r., a w pięć lat potem obdarzeniem nowemi tytułami i zaszczytami: 27. 2. 1787 r. zostaje hrabią a zarazem koniuszym wielkim koronnym galicyjskim. Do końca dni swoich (zmarł dopiero w stycz. 1814 r.) interesował się stary Wielhorski zagadnieniami społecznych reform przeprowadzanych w Galicji, licznemi memorjałami zwracał uwagę rządu wiedeńskiego na najróżnorodniejsze niedomagania, które trapiły kraj. Wreszcie w sferę zainteresowań politycznych exkuchmistrza wchodziły sprawy przebudowywującej się po pierwszym rozbiore, Polski. Zawsze ją po swojemu kochał i spisał dla niej rady, które niby jej napewno niedźwiedzią wyrządził przysługę. Jak go pocieszał W. Mniszech, to ten jego zlepek własnych rozmyślań i rad obcych filozofów, noszący tytuł: „O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych Rzplitej ustaw”, miał być przedmiotem rozważań Komisji Wielkiego Sejmu.¹⁾

Znaczenie ojca u dworu austr. miało niemałą wartość dla Józefa, zwłaszcza od tej chwili, gdy z powodu sprzedaży Horochowa musiał w 1785 r. przenieść się za kordon, gdzie w dobrach rodzinnych objął stanowisko dyrektora klucza żurawińskiego. Wtedy dopiero w zetknięciu bezpośrednim ze stosunkami galicyjskiemi poznał, że niełatwą jest rola ziemianina — Polaka pod berłem Habsburgów. Owocem tych spostrzeżeń był „Memorjał ...o... rządzie galicyjskim” prawdopodobnie pochodzący z 1789 r.²⁾ Wykazawszy w nim, że głównym stanem w Galicji są rolnicy i to ziemianie, zastanawia się Wielhorski nad tem dlaczego rząd ich upośledza a forytuje chłopów. Oczywiście niewypowiada jasno swych myśli w memorjale skierowanym na ręce Józefa II., ale zdawał sobie chyba jasno sprawę z tego, że hasłem przewodniem polityki austriackiej, to zagłada elementów polskich. „W planach cesarza”, mówi B. Łoziński, „leżało może nadanie sprawie pańszczyźnianej ...takiej formy, aby sama szlachta uznając niepodobieństwo utrzymania dotychczasowego systemu gospodarczego przyszła mimo woli w pomoc jego reformatorskim

pomysłem, rozdrobniając swoje obszary między chłopów... Tem samym miałyby sama szlachta wytworzyć taki sam stan włościański, o jakim cesarz marzył, jako o niewzru-

¹⁾ Konopczyński: *Czasy stanisławowskie*. Encyklop Ak. Um. T. V. Cz II. 578. Smoleński: Pisma. (Kraków 1601.) T. III. 234.

²⁾ Ogłosiłem go w *Kwart. Hist.* 1924 s. 353.

8

szonej podwalinie panowania Austrii w Galicji, oczywiście na gruzach szlachty jako jądra polskości, więc żywiołu zagrażającego temu panowaniu". ¹⁾ Wobec tego stanu rzeczy jasnym chyba będzie dlaczego fortuna Wielhorskich przedstawiała się w tak opłakanej postaci. Położenie pogarszały w końcowych rozdziałach memoriału omawiane wady ustrojowe władz galicyjskich, ich samowola itp.

Mimo więc wyraźnego przekonania o wątpliwej możliwości utrzymania się fortun szlacheckich, z początkiem 1789 r. przyjmuje na własność klucz żurawiński „dla ułatwienia interesów” ojca, który mając u siebie z górą 345 000 złp. zapisanych Józefowi przez matkę, jako ekwiwalent dawał mu Żurawno, obdłużone na wysoką sumę 337 697 złp. Na tak niekorzystny układ przystał Józef tylko dla tego, by ojca uchronić od nagabujących go wierzycieli. Po roku gospodarki w Żurawnie okazało się, że młody Wielhorski z niemałą energią zabrał się do naprawy stosunków, i tak zbudował tartak poruszany siłą wody specjalnym kanałem sprowadzanej z rz. Świcy. Ale dla wielu przeszkód nie tylko ogólnokrajowej, ale też i szczególnej natury, sprawy majątkowe nie przedstawiały się najlepiej.

Przyczyniały się do tego przydługie pobyty Józefa we Lwowie, gdzie dopilnowywał procesów, przepędzał okresy karnawałowe,

a w czasie bytności w Galicji ces. Józefa II. Przedstawiał mu memoriały za pośrednictwem życzliwego gubernatora hr. Brigido.

Jedną z najwładniejszych zryzot Wielhorskiego w owej dobie, to bezsprzecznie skutki poślubienia pasierbicy swego ojca, hrabianki de Traversier. Osoba ta niekępująca się żadnymi zasadami, zniesławiała nieskalane dotychczas nazwisko Wielhorskich. Daremne były usiłowania męża i rodziców. Nic nie mogło przywieść jej do opamiętania. Sprawa oparła się w końcu o samego cesarza, który po długich zachodach zgodził się wreszcie na udzielenie rozwodu.

Jeszcze właściwie nie uporał się Józef z tą aferą matrymonjalną, gdy rząd znalazł już powód do zsekwestrowania jego dóbr. Mianowicie nie zapłacił on na czas zaliczki zaciągniętej w cyrkułe przez chłopów i z tego powodu po niespełna pięciu miesiącach gospodarowania wyzuto go z jego posiadłości. Przeniósł się wtedy do Lwowa, gdzie zastanawiał się nad sposobem rozwiązania trudnej sytuacji, w którą popadł, z powodu zbiegu tylu nieszczęśliwych okoliczności. „Na kontraktach, pisze on, zewsząd przychodzili do mnie z weksłami mego ojca na tabeli nieumieszczonymi“ a po oświadczeniu, „że takowych weksli nieprzyjmuję i nie płacę, zagrożono mnie, że do ruchomości i do

¹⁾ *Kw. Hist.* 1910. s. 177.

9

osoby mego ojca prawem wekslowym się wezmą. Radzono mnie wprawdzie, ażebym od dóbr mas zrobiwszy, związał się z kredytorami i krydę podniósł, przez co nieintabulowane długi by spadły, a moje 345 000 jako na pierwszej hypotyce wyratowane zostały. Uszanowanie dla najlepszego z ojców nie pozwoliło mnie w postaci wierzyciela prawować się z nim, wołałem prosto zwrócić mu dobra z warunkiem, ażeby moja suma zabezpieczoną była pod dożywociem. Po tej transakcji wyjechałem z Galicji.”

¹⁾ Wyjazd ten był nagły i niezupełnie spodziewany. Powodem jego ostatecznym musiały być uniwersały ogłoszone przeciwko Józefowi, jako niewypłacalnemu dłużnikowi. W ten sposób wyrwany został z zacisza życia domowego.

III. W SŁUŻBIE RZECZYPOSPOLITEJ.

Wielhorski schronił się do Polski nie tylko dla bliskości granic ojczystych, ale też dlatego, że znając w Warszawie wiele osób wpływowych mógł liczyć na ich poparcie w czasie przymusowego pobytu w polskiej stolicy. Zresztą gotująca się wówczas wyprawa polsko-pruska na Austrię zapowiadała przywrócenie Galicji Polsce, a więc pośrednio rokowała nadzieje na powrót Józefa do Żurawna, względnie do innego klucza dóbr rodzinnych. Czy brał on udział w akcji spiskowej mającej za zadanie oswobodzenie zaboru austriackiego, tego nie wiemy. Wszakże w jesieni t. r. widzimy go w składzie misji polityczno-wojskowej bawiącej w Berlinie. ²⁾ Pobyt w pruskiej stolicy przeciągnął się prawdopodobnie do końca 1790 r. Z jednej strony zaliczenie Wielhorskiego w poczet delegacji wykazuje, że już się zaczęto liczyć z jego zaletami duchowymi, z drugiej zaś rodzi ono słuszne przypuszczenie, że to wprowadzenie go w świat dyplomatów i polityków nie mogło minąć bez korzyści dla jego doświadczenia w sprawach publicznych.

W zbliżającym się już okresie schyłkowym Sejmu Wielkiego Józef Wielhorski dał stanowczy wyraz swoim przekonaniom politycznym w memoriale p. t. „Uczucie bezstronnego człowieka na sprawy polskie“. ³⁾ W świetle dokumentu tego okazuje on się, jako gorący zwolennik reform, przedsięwziętych przez stronnictwo postępowe. Moskwy nienawidzi, jako głównej przeszkody do wzmo-

¹⁾ „Stan pierwiastkowy moich interesów“. Bk. 4697.

²⁾ Br. Dembiński: *Polska na przełomie* (Lwów 1913) s. 349. Bk. 3996.

³⁾ *Ibid.*

10

żenia się Polski. Zaczem piętnuje postępowanie tych, którzy jego zdaniem chcieli jeszcze bardziej ojczyznę od Rosji uzależnić: Stan. August przez rokowania w Kaniowie, a Szczęsny Potocki przez swoją nieokiełzaną pychę. Ochronę dzieła sejmowego widzi w postawieniu w przeciagu trzech miesięcy armji 68-tysięcznej. Krótko mówiąc stanął po stronie stronnictwa patrijotycznego, którego istotnym dążeniem było przywrócenie krajowi dawnej świetności.

Zaznajamiał się dokładniej z nurtującymi ówczesnie stolicę prądami, gdyż bawiąc w domu swego wuja, hetmana w. lit. Ogińskiego, miał możliwość obracania się w wielkim świecie warszawskim. Ale przyzwyczajonemu do czynnego i niezależnego trybu życia sprzykrzyła się rola rezydenta hetmańskiego. Wtedy to korzystając z uchwalonej aukcji wojsk postanowił zaciągnąć się pod sztandary ojczyste. Z zadziwiającą, na owe czasy, skromnością odrzucił możliwość łatwego awansu na oficera, o co dlań nie było trudno przy poparciu Ogińskiego i swego brata Michała, który opuściwszy służbę austriacką, piastował szarżę polskiego generał-majora i był przyjacielem upatrzonego na naczelnego wodza bratanka królewskiego, ks. Józefa Poniatowskiego. Służbę zaczyna więc od najniższych stopni hierarchii wojskowej, co umożliwiła mu zapoznanie się z drobnymi szczegółami machiny wojennej. W czerwcu 1791 r. znajduje się już w garnizonie słońskim, jako chorąży kawalerji narodowej. ¹⁾ Podczas karnawału 1792 r. bawi w Warszawie, gdzie stara się o egzemplarze konstytucji majowej, dla ciekawego jej ojca. Na tle poglądów na tę konstytucję przyszło w rodzinie do nieporozumień. Kuchmistrz bałwochwalczo przywiązany do ideologii barskiej, a Jerzy do robienia kariery, stanęli twarzą w twarz wobec Józefa i generała Michała, broniących dzieła Sejmu Czteroletniego. Szczególnie przykrem było więc położenie Józefa, gdy po rozpoczęciu kroków wojennych przeciw Rosji, spotkał się ze strony ojca z zarzutami podnoszenia broni przeciw ojczyźnie itp. We własnym i swego brata imieniu odpisał wtedy temi pamiętnymi słowy:

„Mój drogi ojcze, nie mogę Ci ukryć, że Twój ostatni list sprawił mi wiele przykrości. Nie jestem dość dobrym politykiem, by odpowiedzieć kategorycznie na wszystkie twoje zarzuty... lecz zdaje mi się, że jest obowiązkiem każdego dobrego obywatela bronić swej ojczyzny przed najazdami wrogiego sąsiada... Jeżeli w liczbie tych najeźdźców znajdują się Polacy na tyle zarozumiali, by przynosić dawny nieład nad rząd wolny, nad konstytucję, która zapewniając wolność narodu uśmierzyła jedynie

¹⁾ Do ojca. 20. VI. 1791.

11

swawolę jednostek, jeżeli się znajdują, mówię, Polacy na tyle zaślepieni, by uważać za rewolucję Sejm, konstytucję, potwierdzoną przez cały naród i by uważać swą rekonfederacją, ¹⁾ podpisaną przez siedm osób, za uczynioną przez cały naród, jeżeli niektórzy z tych malkontentów obruszeni, że nie mogą więcej wedle swej chęci rządzić trybunałami i sejmikami, wyzebrali pomoc cudzoziemską, by przyjąć przelewać krew swych współrodaków i na zwaliskach ojczyzny założyć swe niesprawiedliwe panowanie, możemy być podejrzanymi o wzniesienie broni przeciwko ojczyźnie, możemyż uważać za patryjotów zdrajców, którzy się radują wyrządzeniem nieszczęść swej ojczyźnie? Nigdy Wielhorski nie nosił broni przeciwko swemu krajowi, mówisz mi mój drogi ojcze. To jest prawdą i nią będzie, dopóty mój brat ²⁾ i ja istnieć będziemy. Dlatego nie wahamy się zupełnie w postanowieniu, które mamy obrać. Bronić naszej ojczyzny, lub umrzeć z bronią w ręku, oto obowiązek żołnierza i życzenie obywatela.” ³⁾

W tak podniosłym nastroju rozpoczynał Wielhorski pierwszą w życiu swem kampanję. „Stopniami doszedł do rangi rotmistrza pułku lekkiego królewskiego szefostwa ks. Józefa Poniatowskiego.” ⁴⁾ Przy boku naczelnego wodza odbywana pierwsza potrzeba wojenna zadzierżnęła węzły zażyłej znajomości między 29-letnim podówczas księciem, a o cztery lata odeń starszym Józefem, co

w przyszłości miało bardzo doniosłe skutki dla obu.

Kampanja 1792 r. skończyła się zwycięstwem Targowicy. Oburzone wojsko nie chcąc przejść pod komendę zdrajców rozbiegało

się. Oficerowie żądali dymisji. Wśród ostatnich znalazł się także Wielhorski, który mimo pogroźek otrzymanych od swego brata Jerzego, marszałka konfederacji litewskiej, ⁵⁾ nie sprzeniewierzył się swym zasadom, ale przeciwnie odpowiedział bratu listem, który wówczas nabrał wielkiego rozgłosu. Motywy tego listu oświecił Józef w późniejszym swem piśmie do ojca. „Sądziłem, że gdy mój brat pozwolił zagrozić (*powinno być: pozwolił sobie zagrozić – zob. errata*) mi wyrzuceniem z Polski, gdy zaatakował część osób, które stały się poważaniami w oczach społeczeństwa, a może i drogiemi w moich, sądziłem, mówię, że mam prawo powiedzieć mu surowe prawdy, które jednak prawdopodobnie nie były dlań uwłaczającemi, skoro nie miał nic dobrego do odpowiedzenia mi. Co do tego, że to ogłosiłem, mogę Ci zapewnić, mój drogi ojcze, że to bynajmniej nie poruszenie próżności doprowadziło mnie do tego, stwierdziłem to nawet sprzeciwiając się formalnie temu, by list wydrukowano. Lecz miałem szczęście znaleźć przyjaciół w Polsce, których poważanie stanowi moją chwałę i moje szczęście. Za-

¹⁾ targowicką. ²⁾ Michał. ³⁾ Gocław, 2. VII. 1792. ⁴⁾ Gaz. Warsz. 5. VII. 1817. ⁵⁾ Kalinka: Ost. Iata pan. Stan. Aug. II 380.

12

wiadomiłem ich o moim liście tak dla poradzenia się ich, jak też by im okazać na piśmie moje wyznanie wiary. Zażądali oni odemnie kopij, których nie mogłem im odmówić, dość nieszczęśliwy, że nie mogłem inaczej dowieść mego sposobu myślenia, jak tylko przez list.” ¹⁾

Czynem zaś o tyle stwierdził wierność zasadom w tem piśmie głoszonym, że mimo namów i obietnic, jakich król wojsku nie szczędził, opuścił ziemię skalaną władzą zdrajców targowickich i udał się dobrowolnie na wygnanie nie bez świadomości zbliżania się godziny sprawiedliwości, którą zdawał się przewidywać już wtedy, gdy tak kończył swój list do Jerzego: „Odjeżdżam z nadzieją, że ci, którzy nam dziś obiecują dumnie swą opiekę, będą zbyt szczęśliwi, gdy pewnego dnia będą mogli prosić o naszą”.

Wraz z bratem Michałem pociągnął Wielhorski za ks. Józefem do Wiednia. Tutaj pod nawałnością ciosów moralnych, przebytych trudów wojennych i przeżyć życiowych, organizm Wielhorskiego pierwszy raz legł zmożony ciężką i przewlekłą chorobą, która go odtąd przez całe życie miała niemilosiernie trapić. Był to artretyzm, bardziej znany pod nazwą najpowszechniejszego jego objawu, podagry. Dotknięty atakiem tej choroby Józef Wielhorski po kilka tygodni nie opuszczał łoża, a przyszedłszy nieco do siebie, dopilnowywał procesów ojca. Gdy brat jego Michał wyjechał wraz z ks. Józefem do Brukseli, żył odtąd razem z wujem Ogińskim, z którym po całorocznym dobrowolnym wygnaniu zamierzał wrócić do Polski albo wyjechać do Włoch. ²⁾ Możliwym jest, że wszedł on wówczas w kontakt z bawiącym we Wiedniu agentem stronnictwa patryjotycznego, Barssem, który wciągnął go do organizacji gotującej insurekcję. Są nawet wzmianki o podróży Wielhorskiego do Paryża, gdzie miał posłować do rządu rewolucyjnego imieniem emigracji, ³⁾ co jednak mało prawdopodobne. Postać jego wpływa dopiero podczas samego powstania kościuszkowskiego, kiedyto zjednuje on sobie względy Najwyższego Naczelnika, który 15. Kwietnia

w obozie pod Bosutowem mianował go pułkownikiem czwartego pułku przedniej straży, a wkrótce potem 8. Maja w obozie pod Połańcem obdarzył go stopniem generał-majora wojsk koronnych. ⁴⁾ Musiał też Wielhorski zwrócić na siebie uwagę Rządu powstańczego, który po wzięciu Kościuszki do niewoli powierzył mu w październiku 1794 r. misję wyjednania powstaniu pomocy Francji.

¹⁾ Vienne, 23. III. 1793.

²⁾ 24. X. 1793,

³⁾ Kraushar: Barss 77, 280. Askenazy: Napoleon a Polska I. 60.

⁴⁾ Gaz. Warsz. 1817.

13

Podczas podróży na Zachód Wielhorski zaniemógłszy, tknięty prawdopodobnie atakiem artretyzmu, spóźnił się ze swym przybyciem do Paryża, do którego przyjechał już po upadku powstania.

IV. SZABLĄ I PIÓREM.

W Paryżu wszedł Wielhorski w ściślejsze stosunki z agentem rządu powstańczego Franciszkiem Barssem, z którym w czasie połączą go węzły obopólnej przyjaźni. Dlatego też, gdy radykalny odłam emigrantów zgrupowany w t. zw. Deputacji ignoruje osobę Barssa, Wielhorski wraz z innymi zacnymi ludźmi ogłaszają 20. lutego 1796 r. swe wystąpienie z Deputacji, którą uznano „za żądną i nieważną.” ¹⁾ Odtąd nastął rozłam między lewicą emigracyjną, zohydżającą swych przeciwników i zamyślającą o wywołaniu rewolucji w Polsce, a prawicową Agencją, działającą rozważniej, uwzględniającą czynniki polityczne, zamierzającą utworzyć pierwiej legjony na gruncie zagranicznym. W tej sprawie przedkładał zacny Wybicki liczne noty Dyrektorjatowi, w których proponował na dowódcę tych Legjonów gen. Wielhorskiego, z którym się był zaprzyjaźnił i którego zalety bardzo cenił. ²⁾ Sam Wielhorski także nadaremnie przedkładał plany zorganizowania korpusu posiłkowego z dezertersów austriackich polskiej narodowości. ³⁾ Z takimi projektami miał jeszcze rząd powstańczy wysłać generała dla pokierowania całą tą sprawą. Jednakowoż dopiero wsławnemu w wojnie insurekcyjnej gen. por. J. H. Dąbrowskiemu danem było urzeczywistnić te zamierzenia.

Wezwany przez Wybickiego Dąbrowski, życzliwie przyjęty przez rząd francuski, w czasie swego pobytu w Paryżu szczególnie

upodobał sobie Wielhorskiego, którego chcąc mieć przy swej osobie, podobno pospłacał za niego długi i wezwał go do siebie, do Włoch. ⁴⁾ Opuszczał więc brygadjer Francję, wioząc do głównej kwatery Legjonowej głęboko skrywaną a zrodzoną u członków Agencji paryskiej myśl zwołania Sejmu Wielkiego do Medjolanu. Z końcem maja 1797 r. zjechał tam Wielhorski w otoczeniu innych świeżo przybyłych oficerów, gdzie też Dąbrowski przedstawił go Bonapartemu do nominacji na szefa legji

¹⁾ Smoleński: Emigracja polska. Przegl. Hist. 1910.

²⁾ Wybicki: Pamiętniki, wyd. Raczyński 1840. II. 149.

³⁾ Skalkowski: O kokardę 185.

⁴⁾ Kwart. Hist., 1917 s. 292.

14

pierwszej. Mimo knowań Sułkowskiego, nac. wódz armji włoskiej w końcu nominację podpisał. ¹⁾

W owym czasie nie zaniedbywał on zleconej mu sprawy zwołania Sejmu. Przypominał mu ją ciągle Barss, dając mu w tym względzie wiele wskazówek, chociaż ostrożnie, nigdy rzeczy nie nazywając po imieniu. „Nadewszystko zaś proszę wyperswadować

naszym potrzebę nieodbitą projektu, który z sobą zawiozłeś... przepisz sobie cyfrę, którą masz... Ale trzeba, żeby jej nikt a nikt więcej nie miał prócz P(etergo) i Ciebie... Niech Dombrowski ułatwi skomunikowanie się z Peterym w interesie wiadomym. Bo jak słuszni ludzie nie zajmą się szczerze jego powodzeniem, czasy smrodliwe Deputacji mniemanej się wrócą. I ostatnia przysługa, którą chcemy oddać ojczyźnie będzie przyczyną dobicia jej i naszego wstydu. Nie przestawaj na jednym liście do Kocięła ²⁾, gwałtem, gwałtem compelle eos intrare.” ³⁾

Nadzieje legionistów szybkiego wkroczenia na ziemię polskie zniweczyły preliminarja pokojowe podpisane w Loeben (powinno być: Leoben – zob. errata). Dąbrowski w piśmie do Bonapartego wyraża nadzieję, że przynajmniej „uzyskamy prawo niezaprzeczone reprezentacji narodowej na kongresie pokoju”. ⁴⁾ Wielhorski w tym celu nawet porozumiewał się z bawiącym we Włoszech Stan. Potockim, który mu oświadczył, że projekt włączenia Polski w skład Rzeszy Niemieckiej ma widoki powodzenia, jednak dopóki urzędowo Dyrektorjat go nie zatwierdzi, dopóty Małachowski ani Ig. Potocki nie przyłożą doń ręki.

Z wielu stron przychylnie odnoszono się do zamierzeń polskich. Najcenniejszą była przecie przychylność Bonapartego dla Dąbrowskiego i jego dzieła. Donosił o tem Wielhorskiemu kryjący się pod pseudonimem Veygtinowskiego Stan. Sołtyk: „Szanow-ny Generale. — W całym świecie znana to prawda, iż cnota, prędzej lub później należyta zawsze odbiera nagrodę, ziściło się już to na naszym kochanym Dąbrowskim. Dla twojej satysfakcji, jako szczerego przyjaciela, donoszę Ci o jego pomyślnościach. Bonaparte publicznie najwyższy dla niego wyznaje szacunek. Sam go rekomendował tutejszym Dyrektorom, którzy największe grzeczności Dąbrowskiemu robią. Powiedział Bonaparte publicznie, że gadano mu wiele przeciw Dąbrowskiemu i gadał mu jego

¹⁾ Askenazy, Nap. a Polska II. 313.

²⁾ Kocięła Józef i Petery wspierali zabiegi Wielhorskiego około zwołania reprezentacji narod.

³⁾ 31, 5, 97. Bk. 3996.

⁴⁾ Askenazy II. 159.

15

własny adjutant, ¹⁾ ale on nikogo nie słucha „parce que sa conduite et sa capacité me répondent pour lui”. Kiedy minister wojenny tutejszy ²⁾ przyszedł do Bonapartego i zaczął mu gadać na Dąbrowskiego, Bonaparte z żywością mu

odpowiedział: „Ja go lepiej znam jak Ty, to człowiek co wart szacunku. Gadano i mnie na niego, w początku byłem mu przeciwny, teraz poznałem go dobrze i szacuję.” Wtenczas zaraz kazał ministrowi, aby urzędownie prezentował Dąbrowskiego Dyrektorjatowi.

Jutro tedy będzie miał publiczną audjencją, a prywatne wizyty już im pooddawał i na obiadach bywa u nich. Już tedy chwala Bogu koniec intrygom, buntownicy łasić się zaczynają, nie mogąc nic dokazać. Powiadał Sułkoski, że Bonaparte pisał do Direktoir francuskiego z największymi pochwałami Legjonów i Dombroskiego. Co dzień po godzinę Dąbroski tête à tête z Bonaparte. Projekta najlepsze, nadzieje jakich nigdy nie było...”³⁾

Tak jak poprzednio wieść o preliminarjach leobeńskich była dla legjonistów oczywistym zdruzgotaniem ich marzeń, tak też w tym okresie przeciągające się rokowania zapowiadając możliwość rozpoczęcia kroków wojennych, podniosły znowu poziom ducha Polaków. „Według nieskończenie dużych przygotowań Cesarza, (jak gdyby się wojna nie skończyła jeszcze) i z przedłużających się negocjacji w Montebello, obawiać się można, żeby do czubów znowu nie przyszło... lubo dla Polski możeby to nie źle wypadło” pisał z Paryża Barss.⁴⁾ A zapalniejszy Wybicki widział już rzeczy w jak najlepszych barwach. Wyliczywszy, że wszystkie znakomitości francuskie, jak Bonaparte i nowy minister spr. zagr. Talleyrand, dalej włoskie, emigracyjne i krajowe (Małachowski, Mostowski, Kochanowski, Czartoryscy itd.) są za projektem reprezentacji, woła on w zapale: „W takiej kompanji cywiliście przy asystencji 6000 zbrojnych moich najukochańszych dziattek, nie wstyd się będzie pokazać. To być nie może, aby tyle nadzwyczajnych wypadków nie wróżyły nadzwyczajnego jakiegoś przeznaczenia dla rzeczy! Jest zapas materiałów na operacje polityczne, ale ach, gdyby jednak pióro zastąpił bagnet...”⁵⁾

Zgrzytem w tej idylli była chwilowa różnica zdań, która powstała między kierownikami sprawy Legjonowej. Nie znający istoty rzeczy, a do tego wrogo Wielhorskiemu usposobieni przeciwnicy partyjni przedstawili w najczarniejszych kolorach jego

¹⁾ J. Sułkowski.

²⁾ Birago.

³⁾ 27. VII. (1797) Bk. 3997.

⁴⁾ 23. VII. 1797. Bk. 3996.

⁵⁾ 24. VIII. 1797. dalszy ciąg listu: Askenazy II. 174.

16

rolę w tej sprawie, mylnie sądząc, że tem samem zmniejszą albo zdejmą brzemień winy spoczywające na nieutemperowanej naturze

Amilkara Kosińskiego. ¹⁾ Tymczasem w świetle faktów okazuje się, że słuszność miał przecie Wielhorski, ale jak mu tłumaczył Wybicki, dla dobra sprawy, nie powinien był z niej użytku robić. Wystąpił tu Wielhorski jako „prezydujący komisji do egzaminowania oficerów przybywających do Legjonów”. Komisję tę ustanowił Dąbrowski dla niedopuszczenia do korpusu oficerów niepewnej kondyty obywatelskiej i dla czuwania nad sprawiedliwym przydzieleniem szarż. Jednakowoż nie trzymając się poprzedniego swego postanowienia, bez oglądania się na komisję, zaczął Dąbrowski szafować rangami, w sposób krzywdzący zasłużeńszych oficerów. Wobec tego „Komisja... znajduje się w położeniu barzo przykrem, albowiem jak z jednej strony boli ją niezmiernie przeciwiać się Twoim żądaniom Generale, tak z drugiej widzi się czasem do tego przymuszona. Bo wchodząc barziej w roztrząsanie kondyty i wiadomości przybywającego, mając więcej czasu dowiadywania się czym był w Polsce, pewniej zdanie swoje dać może bez ukrzywdzenia niczyjego, aniżeli Ty G-le, który tyła innemi ważniejszymi zatrudniony jesteś obiektami”. W końcu pisze Wielhorski: „Zapomnij, G-le, na moment, że jestem prezydującym komisji, i to, co Ci tu mówię, nie bierz za chęć znaczenia albo przywłaszczenia sobie powagi, najszcześliwszym byłbym człowiekiem, gdyby wybór na prezydującego był padł na kogo innego. — Przyjm z łaski swojej te moje refleksje, jako od człowieka szczerze do rzeczy i do Ciebie przywiązanego. Komisja jest potrzebną bez wątpienia, ale stanie się szkodliwą, gdy nie wszyscy oficerowie pod jej eksamen podchodzić będą, gdyż z tego zazdrości, zamieszania niezmiernie. Moim zdaniem, jeżeli się mówić godzi, jest, albo wszystkich bez ekscpecji żadnych posyłać przed Komisję, albo też zupełnie skasować...”²⁾

Spokojne te i rzeczowe wywody musiały się spotkać z nieprzychylną odpowiedzią wodza, skoro 25. lipca 1797. r. Komisja w pełnym składzie poprosiła go o dymisję.³⁾ W roli mediatora wystąpił zacny twórca mazurka Dąbrowskiego. W listach z sierpnia tego roku zaklina on Wielhorskiego, by ustąpił Dąbrowskiemu. Przedstawiając mu, wedle niego, wówczas jak najlepszą dla sprawy polskiej konjunkturę polityczną, woła do niego, szczerze z głębi serca płynącemi słowy: „Mój G-le, mój najszacowniejszy mężu, najdroższy przyjacielu, trzebaż było, aby wśród tego wesela i radości raz pierwszy dla duszy mojej nieprzewidziana a tym

¹⁾ Kosiński we Włoszech s. XXVII sq.

²⁾ Wielh. do Dąbr. Bk. 3996.

³⁾ Skałkowski: O kok. 210.

(odsyłacze winny brzmieć: ²⁾ Kw. Hist. 1917 s. 300; ³⁾ Chodźko, Hist. des lég. pol. II. 36 – zob. errata)

17

najszrozsza doszła mnie wiadomość. Podobno tam się gniewacie na Gen. Dąbrowskiego. Pióro nie chce tego pisać, ani myśl zatrzymać. — Kto, ty? Dla Boga, — zgrzeszył Dąbr. co przeciw Komisji, pozwolę, ale wasza najmniejsza, iż powiem, dla niego oziębłość truje rzecz całą. Dla Boga! — Zabijcie mnie, już na ten cios nie jest dość siły we mnie żyć dłużej... dla miłości ojczyzny, dla tej, dla której życie dać chcemy... niech zgorszenia publicznego nie będzie. W nic nie wchodzę — moment jest taki. Prócz tej konsekwencji, iż nie mówię, uchybienie jakie niewinne, ale występek nawet pokryty być powinien. Znam Twoją flegmę i światło, doświadczenie, skądże się to wzięło? — Mój najukochańszy Panie, czy znowu tam jaki djabeł się nie urodził — co dla słowa, dla formalności etc. (naraża) rzecz całą. Przypomnijmy sobie,... (że w czasach) rewolucyjnych, gdy naczelnik co przeciw formalności wykroczył, powiadano: les lois dormant. Ale gdybym chciał bronić Dąbr: doniosłbym każdemu, że był w takich okolicznościach, co o rzeczy decydowały, iż trzeba było coś robić inaczej, przeciw formalności — ale serce jego potciwe zreperuje, serce jego obrażać nie chciało. To Cię powinno przekonywać. Widzisz, jak rzeczy idą. Tu z Paryża. Tu Małachowski a tu w Legjach poróżnienia: G-le, wróć rzeczom porządek, ufność i miłość, wzajemność, — o to Cię proszę, bo inaczej odbierzcie mi życie...”¹⁾ W końcu sam Dąbrowski przyznał słuszność Wielhorskiemu i chciał przez się

mianowanych oficerów oddać pod egzamin Komisji, ale ta pojednawczo zgodziła się na wyjątkowe dla tego wypadku potwierdzenie ich nominacji.²⁾

Rozdźwięk między wodzami Legionów zlikwidowano w chwili, gdy się zdawało, że już wybiła godzina ziszczenia marzeń gromady tułacej. Prowadzone przez Bonapartego układy w Passariano groziły zerwaniem. Dla zastraszenia przeciwnika zarządził

dyszlokację wojsk w kierunku granic Austrii. Część korpusu polskiego pod Dąbrowskim z końcem września przeszła przez Mestro, podczas gdy Wielhorski z częścią drugiej legji posunął się do Tisanny, gdzie złączył się z artylerią Legionową.³⁾ Dalszy marsz wstrzymał rozkaz nac. wodza. Zaniepokojeni generałowie polscy, między nimi świeżo przybyły Kniaziewicz, nic prócz osobistej sympatii nie zjednali u Bonapartego. Podpisana austro-francuska ugoda rozerwała pajęczą tkaninę rojeń polskich. Rozpacz, która wówczas ogarnęła wygnańców, mogła za głuszyć osobistą krzywdę, którą wyrządził nac. wódz Wielhorskiemu, podejrzewanemu o stosunki z Józefiną. Komendę I. legji

¹⁾ 30. VIII. 1797. Bk 3997.

²⁾ Kw. Hist. des lég. pol. 1917. s. 300

³⁾ Chodźko II. 36.

18

odał Kniaziewiczowi, przenikając jego walory bojowe, a Wielhorskiego, potwierdzonego w stopniu generała brygady, umieścił w sztabie głównym Legionów, pozbawiając go tem samym dowództwa. W smutnym przeto nastroju cofano się w głąb Lombardji. „Generałowie potracili głowy, puszczono krew Wielhorskiemu, zachorował Dąbrowski, Kniaziewicz połowę swej energii utracił” — świadczy Drzewiecki. — Część legjonu zatrzymała się w Ferrarze, a artylerja i dwie kompanje piechoty stanęły w Mantui, gdzie

dowództwo garnizonu polskiego otrzymał Wielhorski.

Mimo doznanych zawodów z niemniejszą gorliwością służy on sprawie, wyznając zresztą w tym względzie te same zasady, co i Dąbrowski, który za Montecuculum powtarzał: „Generał w tych zdarzeniach powinien być jak skała, nieczuły na satyrę i złorzeczenia, czynić dobro i cierpieć zło, co o nim mówią, gardzić złymi i zadowalać się uznaniem ludzi dobrych i zasłużonych.”

¹⁾ Wspiera więc piórem zamysły Dąbrowskiego, który chce go nawet przydzielić do boku Bonapartego, jako przedstawiciela Legionów na kongres w Rastadzie. Rzecz ta nie wychodzi ze sfery pomysłów, podobnie jak projekt wcielenia Polski do Rzeszy, ułożony przez Bonneau, Mostowskiego i Barssa, a przedłożony za pośrednictwem Sułkowskiego i Bouriena Bonapartemu, który zauważył tylko, „iż plan... jest lepszym od tych wszystkich, które nam dotąd były podane”²⁾, bo też więcej uczynić nie było w jego mocy. W każdym razie licząc się z korzyściami jakie wypływały dla Francji z posiadania legjonistów polskich, uczuwając do nich osobistą przychylność, zlecił on swemu następcy w komendzie nad armją włoską Berthierowi, by szedł na rękę Polakom.

W istocie wsparł on Wielhorskiego walczącego z rządem Cyzalpiny o uznanie odrębności polskiego korpusu posiłkowego, zawarowanej konwencją z listopada 1797 r. której ratyfikacji Włosi uparcie odmawiali. Demonstracyjna życzliwość Berthiera nasunęła nawet Wybickiemu pewne wątpliwości. Zawiadamia więc naszego brygadjera: „że gdybym już dziś nie był de la secte des Pyrrhoniens prosiłbym Cię ukochany G-le, na majową śmietankę do Krobowa³⁾ Berthier... wszystkich nakarmił najpochlebniejszymi nadziejami. Miał mówić publicznie, że to są szczególne dziś starania Bonaparte, do których przyłącza się Austrija, aby Polską od Moskwy się dzieliła”. Ale ponieważ z poprzednich doświadczeń nauczył się już dmuchać na zimne, więc dodaje: „Co w tym wszystkim najpewniejszego, a zaczem dla czasowej naszej egzystencji w Legijach najważniejszego t. j.

¹⁾ Askenazy II. 288.

²⁾ Barss do Wielh. 20. XII. 1797. Bk. 3996.

³⁾ Posiadłość Wybickiego.

19

iż Berthier prawdziwy szacunek dla Gen. Dąbrowskiego w oczach wszystkich generałów włoskich okazywał. Wszystkie jego kroki

publiczne aprobował. Na wszystko, co mu Dąbr. proponował, przystał...”¹⁾

Wszakże mnożące się oznaki przedwczesnej radości, ustępują miejsca głębokiemu smutkowi, gdy się okazuje, że „dziś... dla tyłu rzeczy rozpoczętej, a żadnej nie ukończonj, Francja nie może być tylko całkiem sobie samą zajęta. — Nędzarze my, musimy czekać z kolei miłosierdzia...”²⁾ Oj cożby my nie dali, żebyśmy mogli być Polakami...”³⁾ Polską „racją stanu” w owej dobie stało się hasło rzucone przez Wybickiego: „Durate et vosmet rebus servate secundis.” Trzeba było przetrwać do czasu świtania jutrzejnki lepszej przyszłości, nie zważając na najniegodniejsze okoliczności zewnętrzne. Wypadło zwalczać niechęć rządu Cyzalpiny w dalszym ciągu wzbraniającego się podpisać konwencję Legionową, a tem samym usuwającego legjonom grunt pod nogami. Co gorsze, wypadło zwalczać podstępna lewicę emigracyjną, która wystąpiła z oszczerstwami przeciw sprawie i wodzom Legionowym. Zdradliwą tę robotę Wielhorski z oburzeniem odkrywał Dąbrowskiemu, pocieszając się przynajmniej tem, że cała ta akcja zbrodnicza rozbija się o nieugiętą cnotę obywatelską żołnierza polskiego, czego dowodem był fakt, że w czasie gdy Austriacy podstępowali pod Mantuę, rozrzucając proklamacje wzywające do dezercji, gdy załoga francuska się zbuntowała, jedynie Polacy nie wzięli udziału w gorszącym rozruchu,⁴⁾ co było w dużej mierze owocem stanowczości i autorytetu, jaki Wielhorski potrafił sobie zaskarbić u żołnierza. „Przypadek mantuański” okazał Francuzom „ile im potrzebni jesteście... Masz w nim wielkie miejsce Szan. G-le. Dochodź co serce moje radości czuje z pomyślnego skutku twoją roztropną i przytomną konduita utworzonego.

To są takie momenta, które okazują wartość i charakter czleka. Pewny jestem, że bardo (*powinno być: hardo – zob. errata*) zdarzona okoliczność nie może tylko dla Ciebie G-le powiększyć opinja... chciałbym, aby w tym momencie Bonaparte wiedział, że Cię niegdyś wymazał z listy!”⁵⁾

Podłość krzykaczy nie ominęła oczywiście prawej ręki wodza Legionów. Z zalem donosi o tem Wybicki brygadjerowi: „Dowiedziałem się, że coś mi na P. Józefa głupiec jakiś napisał. Serce mi kazało dojść źródła; doszedłem i poselał gazetę, myślałem, że autor paszkwiłu się utaił, ale się podpisał. Masz nadto

¹⁾ Milan, 16. pluviose, (4. II.) 1797.

²⁾ Wyb. 14. ventôsa (4. III.) Bk. 3997.

³⁾ 25. vent. (15. III.) Ibid.

⁴⁾ Askenazy 111. 22 393

⁵⁾ Wyb. z Medjolanu 8. vent. (26. II.) Bk. 3997.

20

rozumu, żebyś się z tego nie śmiał. Trzebażby jednak skromnie, jako niewiadomego z błędu wyprowadzić, iż Generał nigdy w austriackiej służbie nie służył.” Na uspokojenie zaś pokrzywdzonego posądzeniem o sprzyjanie wrogom, dodaje: „Kiedyś stangret podkomorzemu polskiemu powiadał z żalem, że na niego gadano. Podkomorzy z furją na stangreta: — Chcesz łajdaku, żeby o tobie gadano?”¹⁾

W owym czasie z nie mniejszem napięciem uważny Wielhorski śledził tok wypadków na szerokiej arenie europejskiej. Donosił mu nadal najświeższe nowiny z Paryża Barss, korespondował z nim bawiący w Medjolanie adjutant Dąbrowskiego, kapitan Dembowski, z Rzymu dochodziły go pisma wiernego Wybickiego. Od ułożenia się stosunków politycznych w Europie uzależnionem było ewentualne wskrzeszenie Polski, nic więc dziwnego, że ówczesna korespondencja spełniała w życiu wychodźców

rolę gazet, podających powszechnie znane lub Polaków specjalnie obchodzące nowiny.

Trafnie ocenił ówczesne położenie Barss, gdy pisał, że „o zasadach generalnej pacyfikacji ani myśli dotąd nie masz powodu, zdaje się owszem, że konkluzja traktatu z Niemcami nie prędzej nastąpi, aż za pobiciem Anglików lub za porozumieniem się z nimi.”²⁾

Nowego ducha wiała w legionistów wieść o powrocie Kościuszki do Europy. Raportował o tem Wielhorskiemu rozradowany Dembowski. Dzielił się z nim tą wiadomością i bawiący przy Dąbrowskim Wybicki, który z uciechy, ogarniającej na tę wieść obie legje, wprost tracił panowanie nad sobą. „A co Panie Józefie! Jeszcze my Polacy! Raz jeszcze ocalała Polska i my z nią potciwi. Chwała Bogu, gadaniny nasze dyplomatyczne ustały, i piśminy, nudne politykowania arkuszone się skrócą, albow facta krótkie a ważne (nie) będą zastępować foljały głupstw?... Ja tymczasem przekonać się nie mogę, aby Kościuszko z nowego świata przyjechał powiększyć liczbę legionistów. Jego podróż wypada z planu, który nam Polskę ma wrócić... G. Dąbrowski doniósł ci o swej podróży do Paryża... Czas, żeby Kościuszko wziął ten ciężar na się!! G. Rymkiewicz jedzie do swej legji.”³⁾

W istocie z końcem lipca 1798 r. radził Wielhorski Dąbrowskiemu wyjechać do Paryża, podczas gdy oficerowie II. Legji byli za wysłaniem do Kościuszki Wielhorskiego z odezwą, co jednak z powodu sprzeciwu radykalizującego odłamu, nie doszło

¹⁾ 13. germalinal. (2. IV.) ib.

²⁾ 13. prairial VI. (1. VI. 1798.) ib.

³⁾ Rzym, 29. Thermidor. (16. VIII.)

21

do skutku. Dąbrowski przybywszy do Medjolanu, po naradzie z Wielhorskim wysłał do Paryża swego adjutanta Tremona i kpt. Wasilewskiego dla złożenia Naczelnikowi hołdu imieniem korpusu polskiego, a zarazem dla wybadania jego stosunku do tej formacji. Zabrali oni z sobą szereg adresów od obu legji, a między niemi list Wielhorskiego, pisany 2. sierpnia, w którym ów temi słowy witał swego dawnego wodza: „Najwyższy Naczelniku,... Ja, który szczególnie mając szczęście służyć pod twoją komendą, zaszczycałem się Twoją przyjaźnią, czyż nie powinienem więcej od innych czuć to szczęście, które nam losy przyjazne udzieliły?...” Zjawienie się Kościuszki „nam wróży bliski do kraju powrót, albowiem przypadki Kościuszki nie mogą być nieznaczące.”¹⁾

Tremo przywiózł wzamian od Naczelnika aprobatę dla istniejącego w legjach stanu rzeczy, ale do pewnego stopnia rozczarował

legjonistów, którzy w jego zjawieniu się chcieli widzieć zapowiedź wymarszu do odbudowanej ojczyzny. „Chęci nasze wspólne odzyskania Ojczyzny poruczyć trzeba przyszłym okolicznościom” pisał Kościuszko do Wielhorskiego. „Tymczasem, G-le, łącz twoje usiłowania... aby zgoda i jedność i właściwe republikanom principia sływały w Legjonach i pomnażały coraz bardziej tę dobrą opinię, jakąście sobie wszyscy... zjednali. Znam partykularnie twoje talenta: chciej ich na udoskonalenie twoich kolegów i podkomendnych... użyć, aby powracając do Ojczyzny z czasem zanieśli jej... światło i talenta...”²⁾

Bo też w istocie wielu rzeczy mogli subalterni nauczyć się od swego generała. Co jednakowoż szczególnie zasługuje na podkreślenie, to jego hart duszy, zupełne poświęcenie się sprawie, mimo coraz to bardziej piętrzących się trudności, które nie jednego mogłyby zniechęcić. Tymczasem ani przeciwności losu, ani osobiste dolegliwości nie zdołały osłabić jego tężyzny duchowej, uspić jego nerwu życiowego. O jego brawurze może świadczyć przechowany w tradycji rodzinnej, co prawda legendarny,

ale będący w duchu epoki i osoby następujący szczegół: jak wiadomo generała trapiły bardzo cierpienia artretyczne. Gdy raz niemi nękany leżał w łóżku, otrzymał rozkaz wzięcia osobistego udziału w jednej bitwie. Wtedy każe on zamrozić chorą nogę i tak uśmierzywszy ból wsiada na koń i wypełnia otrzymany rozkaz. Po tem dopiero okazało się, że ten eksperyment miał być powodem sparaliżowania tej nogi.

Ale nie tylko w sporadycznych wypadkach okazuje on swą energję duchową. Rozwija on we wszystkich kierunkach swą

¹⁾ Tygodnik illustr. 1906. No. 10.

²⁾ Ibid. — por. Askenazy. III. 403.

22

działalność, zmierzając do postawienia sprawy Legionowej na wysokim poziomie. Stoi on na czele Rady Gospodarczej Legionów,

miniatury ministerstwa wojny, gdzie oprócz kierowania całym tym aparatem przypada mu w udziale jako prezesowi Rady korespondowanie z ministrami wojny. Jest prezesem drugiej instancji sądów wojskowych, czyli t. zw. Rewizorium Rady wojennej. Jego staraniom powierzono układanie regulaminów, instrukcyj itp. ¹⁾ Z własnej chęci znajduje on czas na dokładniejsze obznajomienie się z prawidłami sztuki wojennej, której wtedy dopiero teorię a w dużym stopniu i jej zastosowanie miał sposobność poznać. Z tytułu swoich obowiązków troskę swą o dobro korpusu rozciągając na obie legje, w szczególności przecie z jednej strony trzymał w karchach posłuszeństwa, a z drugiej z ojcowską pieczołowitością czuwał nad specjalnie powierzonymi sobie oddziałami II. legji i jej artylerją, które w przededniu drugiej wojny koalicyjnej były rozrzucone po obszarze Cyzalpiny, w ten sposób, że I. bataljon w przedniej straży czuwał nad Adygą, drugi stał w Cremonie, trzeci w Ferrarze, a artylerja w Mantui i Pizzighettone. ²⁾ Fortyfikacje Mantui szczególnie zajęty jego uwagę, zbadawszy ich rodzaj i przeszedł ich koleje dziejowe, skreślił o tem swe uwagi w memorjale wręczonym później g-łowi Foissac. Zakład legji pod komendą mjra Konopki znajdował się w Medjolanie. Tam też często przebywał Wielhorski wespół z szefem legji gen. Rymkiewiczem, przygotowując legion do wystąpienia w pole. To było jedynym dążeniem wszystkich. Unikał więc brygadjer wszystkiego, coby od tego nawet myśli podkomendnych odwieść mogło, a więc rozdwojenia umysłów, wzbudzania walk partyjnych, zawiści osobistych, o które trudno nie było. „Menażował” więc swego najbliższego stopniem podkomendnego szefa legji Rymkiewicza, człowieka najczystszej charakteru, dobrego oficera, tylko dziwnym zbiegiem losów wplątanego w grono mataczy deputacyjnych, których osłaniał swym autorytetem. Wspaniałomyślnością odpłacał się gen. Wielhorski swym nieprzyjaciołom osobistym i warchołom partyjnym takiej miary jak wówczas szef e n s e c o n d II. legji, Amilkar Kosiński, za którym pisemnie wstawał się u ministra wojny. ³⁾

Choć Cyzalpiny „na nas się szarpiąc mego G. Wielhorskiego głowę do reszty ubialili”, ⁴⁾ przecie brygadjer w wolnych chwilach

znajdował w sobie dość ochoty do przepędzania czasu w otoczeniu swych przyjaciół i kolegów z garnizonu, z którymi razem podziwiał piękność kraju i jego mieszkańców, lub też

¹⁾ Kosiński 56.

²⁾ Chodźko II. 77.

³⁾ Dembowski. 9 i 16 messidor VI, (27. VI., 4. VII.)

⁴⁾ Wybicki 1. ventôse. (19. II.)

23

dzielił się planami na przyszłość. Zawsze chętny do wstawienia się za nimi do władz miejscowych lub francuskich, które on najlepiej potrafił „zwykłym swoim stylem logicznym“ ¹⁾ przekonać o słuszności sprawy upośledzonych rodaków. Wśród nich znalazł wielu przyjaciół. Z tych przecie najwięcej rozweselał go w ciężkich chwilach swoją korespondencją druh serdeczny i czulego serca Wybicki. Każdej wiadomości udzielanej Wielhorskiemu nie omieszkał on nadać zabarwienia subiektywnego, gdy np. w te słowa pisze o wskrzesicielu Zakonu maltańskiego: „Cieszymy się, że kochany Paweł króla Teodora gra komedję, z dwoma łajdakami Poniatowskim i Burbonem. Alboż im śpiewać będziemy: — „sąż to króle, czy łajdaki, ze swej torby jaki taki”. NB. Ja muszę prym trzymać, bo Pan Józef do basa“ ²⁾

W nawale zajęć znalazł nieraz Wielhorski moment dla napisania listu do natarczywie o to dopominających się przyjaciół. Nie zapomniał przytem o swej przyjaciółce paryskiej, p. Grabowskiej. ³⁾ Przesłał jej nawet raz pantofelek pewnej włoskiej piękności. „Ale też, co za nóżka! Pieścido!” wykrzykuje Barss doradzając jedynie przyzwyczajenie właścicielki kształtnej stopy do czystości.

⁴⁾ Wogóle obuwie damskie wchodzi wtedy na porządek dzienny, skoro wracający z Paryża „Nadolski zabiera 12 par trzewiczątek na nożeczki tej piękności, która jak się zdaje serce generalskie podbiła.” ⁵⁾ Żartobliwie karcąc zmienność upodobań generała moralizator Wybicki: „Mój Ty Panie Józefie, co się takim wysokim kapłanem w świątyni Prjapa czynisz, powiedz mi jest że jaka sąsiadka, coby o nim z uczuciem pamiętała? Wstyd...” ⁶⁾

Smutniejszym urozmaiceniem pobytu na italskiej ziemi były kłopoty materjalne. Generał zmuszony zadłużyć się u kolegów, u znajomych a nawet u bankierów medjołańskich, miał niemałe trudności w oddaniu długów niecierpliwym wierzycielom, z pośród których Włosi nie zawahaliby się nawet reklamować swej należytości u ministra wojny. ⁷⁾ Pobyt na obczyźnie rujnował i tak wątpliwej pewności finanse Wielhorskiego. Na równi więc z wszystkimi swymi towarzyszami broni pragnął zmiany położenia interesów nie tylko osobistych ale nadewszystko ojczystych, co mogło nastąpić jedynie przez wybuch wojny z Austrią. Mnożyły

¹⁾ Wyb. 28, vent (8. III.)

²⁾ 23. vent. (13. III.)

³⁾ Kraushar: Barss 280.

⁴⁾ 13 prairial VI. (1. VI.)

⁵⁾ Barss 20 Germinal. (9. IV.)

⁶⁾ 13. germinal, (2. IV.)

⁷⁾ Frères Grolli, Milan 12 floréal VII, liwrow 230 j poręczone Zabłockiemu I. 381, itd.

24

się jej zapowiedzi, ale też piętrzyły się przeszkody, które mogły unicestwić za jednym zamachem całe przedsięwzięcie Legionowe.

Rząd Cyzalpiny wystąpił z żądaniem całkowitego zlania legji z wojskami swemi. Narzucano jej kokardę i wyłogi włoskie, z wielką zażartością zwalczając odrębność „posiłkowego” korpusu. Musieli więc kierownicy myśli Legionowej, ponad głową opornych władców Cyzalpiny szukać sprawiedliwości u wodzów naczelnych, naprzód u Brune’a, potem u Jouberta. ¹⁾ Owi ostatni przychylnie odnosili się do życzeń polskich, nie chcąc zrazić sobie garści walecznych w przededniu nowych zmagają. Przeczuli je już wszyscy. Ostatnio zawiadomiał Wielhorskiego Barss, że „na wojnę u nas chmurzy się bardzo, ale z drugiej strony zdają się niedocieczone jakieś przeszkody wstrzymywać rozbicie się tej chmury. Z tym wszystkim w wojnie i naszej polskiej awangardzie jedyne dziś są nasze nadzieje! Tych spełnienia oczekując konsolujemy się, pomagajmy sobie ile możności, a nadewszystko kochajmy się.” ²⁾

V. OBLĘŻENIE MANTUI. — W NIEWOLI.

Spory z Cyzalpiną umilkły dopiero na wieść o wybuchu buntu w Neapolu. Do armji włoskiej zjechał stary i niedołężny Scherer, słabemi i źle rozstawionemi siłami mający uderzyć na Austrjaków, którym z pomocą ciągnęli już Rosjanie pod Suworowem. Ponieważ austr. feldcechmistrz Kray stał między Weroną a Legnago, przeto Scherer chciał go zająć walką w centrum pod Weroną i na swem prawem skrzydle pod Legnago, by lewem dostać mu się na tyły koło jeziora Garda. Legję polską liczącą 2280 bagnetów rozdzielono między trzy atakujące grupy. W ten sposób Wielhorski wysłany z drugim bataljonem na lewe skrzydło otrzymał komendę brygady w dywizji gen. Grenier'a. Pierwszy baon pod szefem II. legji Rymkiewiczem stał na prawem skrzydle w dywizji Montrichard, a szef Zagórski dowodził trzecim w centrum przy dyw. dowództwa g-ła Victor. — 26. marca Scherer wydał Austrjakom wielką bitwę. Lewe skrzydło w krwawym starciu odrzuciło wroga aż pod mury Werony, przyczem jednakowoż legjoniści ponieśli dotkliwie straty. W centrum III. bataljon stopniał do połowy swego poprzedniego składu. Najciężej szło I. baonowi, który pod bohaterskim Rymkiewiczem dorównał męstwem pozostałym towarzyszącom broni.

¹⁾ Askenazy III. 74. 406.

²⁾ 21. brumaire' (11. XI.)

25

Za tę bitwę Polacy otrzymali specjalne podziękowanie od Dyrektorjatu. ¹⁾ Po krótkim wypoczynku, 5. kwietnia ponownie zaatakował Scherer przeważającego wroga. Atak na Weronę, prowadzony działającymi bez związku kolumnami skończył się nader krwawą porażką. Legja II. straciła wtedy swego szefa gen. Rymkiewicza, sama zresztą spadła do połowy swego stanu liczebnego. Bezpośrednie dowództwo nad nią otrzymał Dembowski, który razem z szefem artylerji Axamitowskim pozostawał pod zwierzchnią komendą Wielhorskiego.

Mimo jego sprzeciwów Scherer przeznaczył niedobitków II. legji do składu załogi straconego posterunku, jakim była Mantua. ²⁾ Spodziewając się uwolnić twierdzę od blokady w ciągu miesiąca, opatrzył ją generał en chef lichą zbieraniną Cyzalpinów, Piemontczyków, Szwajcarów i Niemców bardzo wątpliwej wartości bojowej, którzy razem wzięci przewyższali liczbą pewniejsze oddziały Francuzów i Polaków. Dowództwo twierdzy spoczywało w ręku niespełna 50 letniego gen. dyw. Latour-Foissac. ³⁾ Dużych zalet osobistych, gorliwy republikanin, gen. Foissac był znakomitym administratorem wojskowym i teoretycznym znawcą sztuki wojennej, zwłaszcza dobywania i obrony twierdz. W 1798, przeglądając obwarowania Mantui nabrał przekonania o ich słabości. Niechętnie więc podejmował się dowództwa fortecy, której obronę uważał za sprzeczną z regułami, które przesiąkł w czasie swych studjów w korpusie inżynierów. Do samodzielnego dowództwa brakło mu przedewszystkiem hartu ducha i zmysłu bojowego, któryby mu dozwolił znaleźć wyjście w najtrudniejszych i nieprzewidzianych okolicznościach. „Przekonany, że działania oblężnicze postępują z tą samą dokładnością, jak przykopy na popisie, nie przyznawał on niczego przypadkowi ani wartości wojsk i nie wierzył, by można bronić twierdzy, skoro był wyłom w murze. W następstwie czego nie widział nic haniebnego w kapitulowaniu dla uniknięcia ataku. ⁴⁾ Tak niefortunnie dobrany komendant twierdzy, zrazu objawił chęć traktowania żołnierzy polskich gorzej od reszty garnizonu. Dopiero energiczne wystąpienie Wielhorskiego wpłynęło na zmianę nastrojów gubernatora Mantui, który pismem z 17. kwietnia 1799 r. starał się naprawić poprzednie uchybienie, pod niebiosą wysławiając legjonistów, a Wielhorskiego specjalnie wyróżnił oddając mu komendę nad rozległą linią posterunków Migliaretta i Ile du The. ⁵⁾

1) Chodźko. II. 135.

2) Askenazy. III. 90. — Kosiński, Nr. 33. 93.

3) Filip Franciszek de L F. (1750 — 1804).

4) Jomini: Hist. des guerres d. 1. Revolution. (Bruxelles. 1842) IV. 15.

5) Chodźko II. 421.

26

Brygadjer przykuty chorobą do łoża nie od razu zajął się obroną odcinka w czym go wyręczał szef Girard. Lecz skoro nieco wyzdrowiał nie omieszkał osobiście wziąć udziału w urządzonym 8. maja generalnym wypadzie załogi. ¹⁾ Grupa Wielhorskiego, prowadzona przez brygadjera z wielką znajomością rzeczy, najlepiej się spisala w tym wypadzie, za co też obsypał gubernator pochwałami legjonistów i wyznaczył im w nagrodę 10 000 liwrów. Sam „gen. Wielhorski pozyskał w tym dniu nowy szacunek Francuzów a nieszczęściem i ufność komenderującego Mantuą” pisał o tem później Godebski. ²⁾

Niebawem przecie znikła możliwość czynnego następowania na oblegających, skoro głód i powódź nawiedziły fortecę. Z początkiem czerwca wprawdzie stosunki zmieniły się na lepsze dla załogi, przecie wkrótce już, t. j. po stoczonej 18. czerwca bitwie

nad Trebbią, wróg rozbiwszy ostatnią zaporę, która jeszcze zostawała na półwyspie apenińskim, a mianowicie armję neapolitańską

Macdonalda, ze zdwojoną siłą zaczął pracować nad zdobyciem Mantui. Mnożyły się odtąd zaciekłe ataki Austrjaków, którzy w drugiej połowie lipca przystąpili do bombardowania samego już miasta. Wielhorski dzielnie kierował obroną swego odcinka, który był jednym z najbardziej narażonych na ataki wroga. Jednak pod koniec oblężenia znowu dotknięty chorobą zdał komendę bezpośrednią Girardowi, sam z łożka kierując obroną silnie atakowanej pozycji i zachowując łączność z gubernatorem. ³⁾

25. lipca rada wojenna uchwaliła ewakuację fortu St. Georges celem skupienia sił dla obrony murów Mantui. Dotychczasowy komendant tego fortu, gen. Meyer zastąpił Wielhorskiego na najbardziej wówczas zagrożonym odcinku Migliaretta. Dla ochrony tego stanowiska postanowiono oddzielić się od wroga wodą, przez przerwanie grobli. Skutek był taki, że zamiast przelewania się wód z górnego jeziora w basen Pajola, zaczęły wysychać fosy. ⁴⁾ Tegoż dnia oblegający gen. Kray wezwał twierdzę do kapitulacji. Przygnębiony Foissac polecił dowódcom zlustrować swoje stanowiska, by na tej podstawie mogło zapaść postanowienie nadzwyczajnej rady wojennej. Chcąc zaś zdjąć odpowiedzialność za decyzję z wyższych oficerów i ufny, że większość pójdzie za jego zdaniem, przywołał na posiedzenie także i szefów bataljonów. W takim składzie zwołana rada uznała dalszą obronę za niemożliwą i zażądała od Kraya wolnego powrotu do Francji, na podobnych warunkach na jakich

¹⁾ Chodźko II. 430.

²⁾ Kosiński 358.

³⁾ Chodźko II. 471.

⁴⁾ Obacz mapę Mantui u Kosińskiego. — Chodźko II. 476. (Meyer 27. VII.)

27

niedawno Bonaparte wypuścił z Mantui Wurmsera. Ale austriacki generał żądał, by cały garnizon poddał się na łaskę zwycięzcy, w przeciwnym razie groził rozpoczęciem kroków wojennych. Tymczasem umacniano zepsute wały, położenie poprawiło się przez nagły przypływ wody, która zalawszy bagna naokoło Cerezy, osłoniła ten odcinek przed wrogiem, tak, że część załogi uważała, że obronę możnaby jeszcze znacznie przeciągnąć. Foissac chcąc jednak ocalić życie żołnierzy i oszczędzić im gorzkiej doli jeńców wojennych, wniósł na nowej radzie piękny projekt, by oficerowie dobrowolnie oddali się w niewolę Austriakom, podczas gdy żołnierze mieliby wrócić do Francji. Kray zgodził się na taką zamianę. Na ostatnim więc posiedzeniu rady wojennej 94 obecnych opowiedziało się za kapitulacją a 6 przeciw. Wielhorski głosował z pierwszymi. W opuszczeniu Mantui widział ocalenie dla walkami zredukowanej niemal, że do ¼ poprzedniego składu legji. To czego uprzednio nie mógł wykołatać u Scherera spodziewał się osiągnąć w obecnym układzie stosunków i w ten sposób zasilić uszczuploną legję pierwszą, znajdującą się pod okiem Dąbrowskiego. Sam przypuszczał że dopiero po upływie trzech miesięcy z nim się zobaczy, gdyż tak przewidywał internowanie oficerów stosownie do układu kapitulacyjnego.

Polacy będąc w szczególnie naprężonym stosunku do władz austriackich domagali się zabezpieczenia swego losu artykułami kapitulacji. Ale gubernator zapewniał ich, że nie mają żadnych powodów do obaw. ¹⁾ W tem właśnie cała tragedia tej kapitulacji, najcięższym przewinieniem Foissaca było jego fałszywe postępowanie wobec Polaków. Zapomniał o tem, co był winien najwierniejszym sprzymierzeńcom Republiki. Dla ułatwienia kapitulacji, nie wahał się z ujmą dla własnego honoru podpisać ugody w której tajnym artykułem wydawał gen. Krayowi dezertersów austriackich, uzyskując dla nich tylko łaskę zachowania życia. I co dziwniejsze haniebnej tej umowy nie podał do wiadomości swych towarzyszy broni, postępując wobec nich z hipokryzją czy też perfidją plamiącą cześć munduru, który nosił.

30. lipca 1799 r. wojska republikańskie opuszczały twierdzę defilując aleją utworzoną przez Austriaków. Legioniści rozmyślnie

umieszczeni na końcu kolumny stali się przedmiotem barbarzyńskiej zemsty Austriaków. Wzięto ich pod pałki, nie szanując nawet oficerów; obsypywali ich Austriacy obelgami, sztandar podarli. ²⁾ Haniebna ta scena zrodziła u katowanych myśl, że stali się ofiarą zdrady generałów. „Skoro oburzeni podobnem postę-

¹⁾ Kosiński. 366.

²⁾ Ibid 148. Por. jego „Pamiętnik o leg. pol. we Włoszech” Wyd. A. Skałkowski (Warsz. 1922; s. 56 sq.

28

powaniem, dowódcy odwoływali się do Ciebie, — przypomni potem Wielhorski tę chwilę Foissacowi — twoją odpowiedzią było: Obywatele, znacie kapitulację.” ¹⁾

Legja druga przestała istnieć.

Oficerów załogi mantuańskiej zesłano do Leoben, samego Foissaca internowano w Klagenfurcie niezawodnie dlatego, że wśród swoich podkomendnych nie byłby pewnym życia, skoro owi posadzając go o przedajność, zdradę itp. publicznie dawali wyraz swoim przekonaniom. Wśród tego rozdarcia spada do Leobenu wieść o zamachu dokonanym przez Bonapartego, po którym spodziewał się Latour, iż wyda sprawiedliwy wyrok w głośnej wówczas na całą Europę aferze mantuańskiej.

Będąc w ciągłej korespondencji z Wielhorskim zaznajamiał go także z przedstawieniami czynionymi u Rady Nadwornej w Wiedniu w sprawie dotrzymania przez nią kapitulacji podpisanej przez Kraya. Rada ta chciała odwlec powrót oficerów francuskich, aż do ogólnej wymiany jeńców, co sprzeciwiało się brzmieniu kapitulacji. ²⁾ Dopiero uzbrojona pięść Bonapartego mogła przemówić do przekonania ludziom, dla których prawo wypływało z siły.

W przedłużającym się bez końca pobycie w Leoben, dopatrywał się Wielhorski skutku tarć zachodzących między rządami. „Na szczęście, pisze on, utworzyłem sobie filozofję, która mi służy bardzo dobrze, t. j. znosić z odwagą i cierpliwością to, czemu nie można przeszkodzić, dlatego też żyję spokojnie w koszarach, co prawda dość źle umieszczony, lecz przynajmniej mam osobny pokój. Z racji mego stopnia, mam pozwolenie wychodzenia, kiedy chcę. Spędzam przedpołudnie na pisaniu. Przedsięwzięciem opracowanie dzieła wojskowego w języku polskim, ażeby nawet czas mojej niewoli użytkować dla mego kraju. W ten sposób się nie nudzę, nadzieja mnie bardzo podtrzymuje, z tem nie jest się nieszczęśliwym.” ³⁾ Przyzwyczajony do czynnego życia, nie przestał więc pracować dla dobra ojczyzny. W wolnych zaś chwilach pisał „zachwycające wiersze”, któremi urozmaicał samotny pobyt Foissaca w Klagenfurcie. ⁴⁾

Niebawem przecie zmusiły go okoliczności do przerwania swych zatrudnień prywatnych, do wystąpienia w obronie dobrej sławy Legjonów, do okazania, że i przed przyjaźnią nie zamilknie głos obowiązku. — Gen. Foissac chcąc oczyścić się z ciężących na nim zarzutów, wysłał do Paryża memoriał w którym między

¹⁾ Kosiński. 142.

²⁾ 10. XII. 1799. Bk. 3997.

³⁾ 30. XII. 1799, ibid.

⁴⁾ Jak o tem F. L w liście z 9. IV. 1800.

29

innymi powodami poddania Mantui wymienił zły nastrój panujący u składających załogę Szwajcarów, Włochów i Polaków. Z gazet niemieckich dowiedzieli się jeńcy leobeńscy także o tem, że Foissac uważał, jako Polacy nie nadawali się do służby wojennej z powodu ślepoty wynikłej z nadużywania wódki. Na wezwanie Wielhorskiego ¹⁾ Foissac oświadczył, że zarzuty kierował nie pod adresem Polaków tylko „wielkiej liczby żołnierzy ich narodowości, albo austriackich dezertersów, którzy nosili ich mundur.” ²⁾ Z tego się okazywało, że Foissac mimo wszystko chciał się ratować sposobami, które dla sprawy narodowej,

reprezentowanej w legionach, mogły być zabójcze. Wobec tego Wielhorski w drugim liście stanowczo odpiera zarzuty stawiane przez Latoura, wykazuje ideowe cele, które kierowały zamierzeniami Legionowemi a którym sprzeniewierzyć się Polakom nie można.³⁾

Teraz dopiero poznawszy, że przed sądem wojennym nie może liczyć na argumentację połączoną ze szkodą Legionów Foissac uznał, „że w czasie oblężenia Polacy na ogół dobrze się bili.” Ale zalety te indywidualizuje i twierdzi, że są tylko dobre i złe jednostki. Ostatecznie godzi się na podpisanie poświadczenia, które ma ułożyć rozjemca obu stron spornych przyjaciół, gen. Meyer.⁴⁾ Trudno o piękniejsze pokrycie rejterady. Tak schodził jeńcom czas w Leobeniu, aż wreszcie nadeszła długo oczekiwana godzina powrotu. W czerwcu Wielhorski wyprawił naprzód oficerów z Kosińskim na czele,⁵⁾ sam zaś 10. Lipca 1800 r. przestał być jeńcem austriackim i śpiesznie udawał się na Zachód, gdzie go oczekiwały nowe zagadnienia.⁶⁾

VI. U SCHYŁKU LEGJONÓW.

Powrót do Legionów zawdzięczał Wielhorski odniesionemu przez Bonapartego zwycięstwu pod Marengo. Po rozejmie czerwcowym mogli jeńcy leobeńscy wrócić do swoich. — W jakże odmiennych zastali ich warunkach!... We Włoszech z niestrudzoną energią, zawsze pocieszający się nadziejami, organizował Dąbrowski legję pierwszą, podczas gdy Kniaziewicz nad Renem

¹⁾ Kosiński, 137.

²⁾ Kosiński, 139, oryginał w Bk. 3997.

³⁾ Kos 141.

⁴⁾ Ib. 145.

⁵⁾ Ib, 149.

⁶⁾ Comptes du Gal de Bde W. depuis le 11. Thermidor, VII jusqu'a 21. Messidor VIII... Bk. 3997.

30

dowodził świeżo utworzoną legją drugą — „naddunajską” . — Z natury popędliwy, dopatrywał się Kniaziewicz w zawieszeniu broni zapowiedzi pokoju, przejścia nad sprawą polską do porządku dziennego. Dlatego też 6. sierpnia 1800 r. zgłosił swoją dymisję, motywując ją tem, że dowództwo jej należy się świeżo przybyłemu z niewoli Wielhorskiemu, jako starszemu generałowi.¹⁾ Ale brygadjer nie mógł objąć komendy przed zbadaniem afery mantuańskiej przez komisję wojskową. Sprawę tę zakończył Pierwszy konsul, arbitralnym wyrokiem uznając Foissaca winnym karygodnego poddania twierdzy i nakazując wyrzucić go z armji.²⁾

Wielhorski w międzyczasie udał się do legji włoskiej, gdzie jako wypuszczonemu na słowo nie było danem wziąć udziału w rozpoczętych jesienią 1800 r. krokach wojennych. Otrzymał on z rąk ówczesnego nac. wodza armji włoskiej, gen. Masseny komendę nad legionistami w Marsylii i okolicy, a zarazem kierownictwo Głównej Rady Gospodarczej legjonu.³⁾ Tam doczekał się nowego przedłużenia rozejmu. Co raz to gorzej wróżyło to o sprawie polskiej. Wielhorski świetnie sobie zdawał sprawę z ówczesnego układu stosunków politycznych, gdy pisał do Wybickiego: „Okropność losu naszego przyszłego przewidzieć łatwo, ale i zapobiec nie trudno... Pokój zdaje się pewny, gdyż preliminarja już podpisane, a wojujące mocarstwa tak mocno potrzebują, pokoju, że wątpić nie można, ażeby największych ofiar każde nie czyniło, dla ustalenia tak bardzo żądanego ogólnie pokoju. Lecz pokój między Francją i Austrią losu pozostałej Europy nie ustanowi. Potrzeba na to pacyfikacji generalnej, potrzeba kongresu ogólnego wszystkich prawie mocarstw europejskich, których interesa tak są powiązane i powikłane, że jeden nie zdoła warkoc spłątany rozzerwać i w porządne kopy posplatać. My zaś jak ta owca obłąkana, tułająca się przed burzą pod dębem wyniosłym czekać będziemy, póki nas albo gospodarz dobroczynny do owczarni albo rzeźnik na kłoc poprowadzi. Bez alegorji mówiąc, zdaje mi się, że nasze postępowanie w każdym przypadku jest łatwe, i jeżeli losy Polsce exystencją przywrócą powinniśmy dawnego polskiego trzymać się przysłowia, darowanemu koniowi w zęby nie zaglądać, przyjąć więc taką, jaką ją nam dają. Jeżeli zaś Polska zupełnie ma być wymazaną z rzędu mocarstw, natenczas żaden rząd nas mieć u siebie nie może jako Polaków, a zatem i exystencja naszego korpusu upada. W tym przypadku wolno będzie zapewne każdemu szukać szczęścia swego indywidualnie. Co do mnie, to Ci zaręczyć mogę, że służę

¹⁾ Skałkowski. 125.

²⁾ Ib. 118 — Askenazy III. 414.

³⁾ Chodźko. II. 285.

31

dopóty, dopóki wolno mi będzie czapkę i hasę polską nosić. Cudzego munduru na moim grzbiecie nikt nie zobaczy... Słowem mojem zdaniem jest: utrzymywać ile możności korpus nasz dopóty, dopóki polskim korpusem nazywać mu się wolno będzie. Poczem rozpuścić go będzie naszą powinnością, przepisana nam przez ten cel, w którymśmy się zgromadzili, przez principia, które oświadczamy, przez istotną sławę korpusu, nakoniec przez własne moje przekonanie.”¹⁾

Tymczasem rozstrzygnięcie sprawy odwlekało się. 1. Listopada Wielhorski opuścił Marsylję, by się przybliżyć do linii operacyjnej, na której legioniści byli zatrudnieni dobywaniem twierdz.²⁾ Dopiero zwycięstwo Moreau pod Hohenlinden natchnęło

Austriaków chęcią zawarcia trwałego pokoju, co istotnie nastąpiło w lutym 1801 r. Dąbrowski i Wielhorski oczekując odmiany okoliczności nie przerywali swej pracy. To też spadła na nich jak grom z jasnego nieba wiadomość o dymisji Kniaziewicza, i o rozprężeniu legji naddunajskiej, odsyłanej do Włoch. Potępiając krok Kniaziewicza, kierownicy idei Legionowej wskazywali na bliskość „pokoju generalnego, gdzie się prawdziwa nadzieja względem ojczyzny odkryje i ostateczne wyroki.”³⁾

Zaczęły się jednak mnożyć oznaki rozkładu. Polaków oddano na służbę królestwu Etrurji. Niepłatni, pozostawieni na pastwę losu, zbiegali z szeregów. Aż wreszcie 27. Maja 1801 r. legje po raz pierwszy okazały swe zniecierpliwienie, stawiając bierny opór rozkazom władzy. A były to przecie bataliony spokojniejszej, cierpliwszej i wytrwalszej legji włoskiej. Przyczyny medjołańskiego buntu były natury ekonomicznej. Wysłany dla uspokojenia rozruchu niepopularny dowódca artylerji

Axamitowski, znalazł słuszną zapłatę swych nieczystych postępów, gdyż legioniści zamknęli go na trzy dni w kozie. Z kolei Wielhorski dzięki taktownemu zachowaniu i zasług pełnej przeszłości, spotkał się z pełnym szacunku przyjęciem u zbuntowanych, którzy jednak nie dali mu się przekonać. Przybył wreszcie sam Dąbrowski, ale skoro w przystępie gniewu dobył szabli, ujrzał skierowane przeciwko sobie bagnety. Dopiero przybycie nac. wodza Monceya zażegnało rozruch, gdy zbiedzonym legjonistom obiecano polepszenie ich doli.⁴⁾

Bunty Polaków niemal równocześnie wybuchły w siedmiu środowiskach Włoch, przypomniały władzom potrzebę likwidacji przedsięwzięcia Legionowego. W obawie o swe dzieło Dąbrowski

¹⁾ Listy znak. Polaków, s. 101.

²⁾ Cf Kosiński. Nr. 49. pass.

³⁾ Askenazy III. 250.

⁴⁾ Skałkowski: Polacy na S. Domingo. 123. — O kok. 139. — Askenazy III. 262. sq.

32

skupiał koło siebie 9 000 podkomendnych w Mantui, Modenie i Reggio. Nosił się z rozpaczem zamiarami ratowania ich na własną rękę. Z drugiej jednak strony wraz z Wielhorskim przez szpary patrzył na zbiegostwo żołnierzy.¹⁾

W czerwcu Bonaparte przeznaczył $\frac{2}{3}$ legjonistów Cyzypnie a $\frac{1}{3}$ Etrurji. W jesieni zaś powierzono gen. Vignolle likwidację Legionów, t. j. przetworzenie ich na modłę francuską. We wrześniu 1801 r. odsunięto Dąbrowskiego od komendy nad Polakami, mianując go generałem dowodzącym w dwóch departamentach cyzyprińskich. 8. października zawarty w Paryżu traktat francusko-rosyjski poświęcał rojalistów francuskich wzajemnie za legjonistów polskich. Dąbrowski mógł pójść w ślady Kniaziewicza lub poddać się losowi. Dla ocalenia zaczątków siły narodowej wybrał wraz z Wielhorskim drogę pośrednią, myślał o „bryknieciu” na półwysep Morei. Brali oni w swe ręce inicjatywę ratowania garści walecznych, podobnie jak za naszych czasów komendant III. Brygady Legionów. W mniej szczęśliwych okolicznościach znajdując się nie mógł Dąbrowski, z powodu wyjawienia planu przez przewrotne żywioły, urzeczywistnić swej myśli.

W grudniu komendę nad Polakami oddał generał en chef Murat g-łowi dyw. Chabot. Razem z nim przybył Vignolle dla zreorganizowania legji. Dokonał tego bez oglądania się na tworcę Legionów, pozbawionego wpływu, generalnego inspektora korpusu polskiego, Dąbrowskiego. Wtedy Wielhorski, zażądał bezwarunkowej dymisji.

Pod koniec grudnia 1801 r. opuścił Włochy i udał się do Paryża, dokąd przybył w połowie stycznia 1802 r. Doczekał się tu zupełnej dymisji ze strony ministra wojny Berthiera²⁾ a w połowie lipca t. r. otrzymawszy od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma

III. pozwolenie powrotu do kraju, wyjechał z Paryża do Polski.

W ten sposób skończyło się dla Wielhorskiego owo pięciolecie Legionowe, które głośno uczyniło jego imię w Europie, jako po Dąbrowskim a obok Kniaziewicza najwybitniejszego kierownika sprawy Legionowej. Zнали go i cenili przedewszystkiem ci, którzy zostając pod jego komendą mieli sposobność zapoznać się bliżej ze swym dowódcą, gorliwym o oddanie im sprawiedliwości

w każdym wypadku, dbałym o skierowanie ich wysiłku na drogę honoru, prowadzącą do odbudowy ojczyzny.

Legionowy okres otrząsał Wielhorskiego z wojną prowadzoną w większym stylu, w której dzięki swej zimnej krwi, odwadze i wytrwałości, wyrobił się na dzielnego generała brygady.

¹⁾ O kok. 147. — Sokolnicki. Gen. M. Sok. 362.

²⁾ Askenazy: Wczasy hist. 444, — Dwa stulecia II. 518.

33

Większej jeszcze doniosłości na przyszłość była jego praca w Generalnej Radzie Gospodarczej Legionów, gdzie sprawował funkcję, jakby ministra wojny Legionów. Zapoznał się przytem dokładnie z francuską administracją wojskową, tak, że kiedyś w kraju uchodzić będzie za najlepszego jej znawcę.

Nie zacieśniał się jednak do szczytów obrotów spraw administracyjnych czy też wojskowych. W dobie ówczesnej najwięcej korzyści przynosi sprawie narodowej, kierując polityką głównej kwatery Legionowej, dzieląc się z Dąbrowskim ciężarem prowadzenia akcji tak odpowiedzialnej pod względem politycznym. Jasne sformułowanie ideologii Legionowej, honorowa postawa wobec likwidacji całego przedsięwzięcia Legionowego, pozostanie zasługą Józefa Wielhorskiego.

Nie można tutaj pominąć ogólnego wpływu epoki na jego osobę. Długie obcowanie z ludźmi Wielkiej Rewolucji dobitnie oddziaływało na utworzenie się politycznych pojęć Wielhorskiego. Uznawał on szczytne hasła, którym republikańska Francja hołdowała w teorii, na papierze. Zgłębił jednak nieład nurtujący ten kraj pod rządami różnych „przywódców ludu”, z odrazą odwracał się od okrucieństw jakobinów. W ostatecznym wyniku przyszedł do przekonania, nie ze wszystkim słusznego, że głoszona wolność republikańska jest chimera krzykaczy ulicznych, że nic nie zdoła jej w czyn wcielić. Jedynie w silnej władzy monarchicznej dopatrywał się rękojmi ładu i spokoju publicznego. Konserwatywny ten sposób myślenia, który w późniejszych zwłaszcza latach wyraźnie i wszechstronnie uwidaczniał się w jego działaniach, nie przeszkadzał mu świecić prawdziwie republikańskimi cnotami, z pośród których zwłaszcza prawdziwa i bezinteresowna miłość Ojczyzny wybijała się na plan pierwszy.

Było to to samo uczucie, które nie pozwoliło mu służyć pod obcemi już polskiej sprawie sztandarami Pierwszego Konsula, które nakazało mu raczej wycofać się zupełnie w zacisze życia domowego.

VII. LATA BIERNE.

Miejscem schronienia ex-brygadiera stała się zrazu Warszawa. Za jej wyborem przemawiała względna łagodność rządów pruskich, które pod młodym Fryderykiem Wilhelmem III. Dążyły wówczas do zjednania sobie umysłów nowo podbitej prowincji.

Za osiedleniem się w Warszawie przemawiał dalej względ na zażyłe stosunki, łączące generała z ks. Józefem Poniatowskim. W jego hufiec złotej młodzieży, grupujący się około pałacu pod Blachą, zaciąga się Wielhorski. — Jego położenie materialne było

34

złe, powody sam tak określał¹⁾: Ojciec „nie mogąc już wyjść z interesów, na mojej ogólnej plenipotencji, którą miał odemnie, moje 345 000 pod swój stan czynny podciągnął i nią swoje długi popłacił; nie mając już ani czem nadgrodzić mi tę stratę, ani na czem zabezpieczyć... Zostałem tedy bez najmniejszego funduszu od kilku lat w Legjach zagranicą i w zupełnej niewiadomości tego wszystkiego. Temczasem mój ojciec, czując się już niezdolnym do prowadzenia interesów, całą pozostałość swego majątku ustąpił i wieczyście darował żonie swojej a mojej macosze, nic sobie nie excypując prócz jednej garderoby. Nakoniec kilkanaście lat przepędziwszy zagranicą powróciłem do kraju w nadziei pewnej, że moją sumę zastanę nietkniętą, tem bardziej, że przez lat czternaście ani grosza jednego od ojca nie widziałem. Lecz dowiedziałem się o wszystkim za moim powrotem...”

Z tego trudnego położenia wyrwało generała poznanie się, „z młodą i piękną panną Salomeą Dembińską, starościanką wolbromską i bogatą dziedziczką, siostrą rodzoną żony Tadeusza Czackiego.”²⁾ 26. letnia wówczas Salomea była corką Franciszka

h. Rawicza, i Urszuli z Morstynów Dembińskich. O 18 lat starszy od niej Wielhorski, zapłonawszy gorącym uczuciem, pragnął ją poślubić, ale przyszła teściowa, biegła znawczyni prawa, osobiście prowadząca sprawy majątkowe swej rodziny, chciała widzieć Wielhorskiego okrytego nie tylko sławą wojenną. Więc dla utrwalenia dobrobytu swej przyszłej rodziny, zwrócił się do swej macochy przedstawiając jej, że powinna mu pomóc, gdyż stracił cały swój majątek na wyratowanie ojca, a ona posiada szczytki ogromnego jego bogactwa. W istocie zapisała mu cały swój majątek, który miał objąć po jej śmierci pod warunkiem, żeby się do jej interesów nie wdawał.³⁾ W ten sposób poślubieniu Salomei nic nie stało na przeszkodzie. W trzy dni po uroczystości weselnej pisał Wielhorski do ojca: „Wreszcie dzień, który na zawsze powinien spowodować moje szczęście, minął. Czwartego września zobowiązałem się w obliczu ołtarzy uszczęśliwić kobietę, która na to zasługuje pod każdym względem. Obiecałem to Bogu, mej żonie, sobie samemu, a nauczyłem się od Ciebie, mój drogi ojczu, dochować słowa. Jeżeli kiedykolwiek powinienbym Ci podziękować za wychowanie, któreś mi dał, to zaiste, w tej oto chwili, gdy ono dozwala mi czuć cenę dobra, które dopiero co nabyłem, gdy ono daje mi sposoby pracowania dla dobra istoty, której mi poświęca swoje istnienie... Jej zasady, jej moralność,

¹⁾ „Stan pierwiastkowy moich interesów”. Bk. 4697.

²⁾ Koźmian II. 166

³⁾ Stan... Bk. 4697. — W tej sprawie do ojca z Warsz. 27. V. i 24. VI. 1803. Bk. 3997.

35

zalety, czynią ją, śmiej to powiedzieć, godną Ciebie. Oto główne cechy, które nakazują ją kochać i poważać. Jej uprzejmość, wesołość, jej zdolności nakazują ją kochać przez każdego, kto ją zna. Oto synowa, którą Ci przedstawię.”¹⁾

Przez poślubienie jej zyskał on nie tylko materialną poltawę (*powinno być: podstawę – zob. errata*) bytu przez to, że Salomea wносиła 500 000 złp. posagu, lecz co ważniejsze zyskiwał dozągonną przyjaciółkę, przed którą nie miał żadnych osobistych tajemnic, która ze swej strony stale wspierała go swą radą i pomocą, a która zwłaszcza miała być „w nastać mających bólach i cierpieniach jedyną pociechą i osłodzeniem.”²⁾ — Młode małżeństwo przeniosło się do Jodłowej, dobr Dembińskich leżących w Galicji pod Krakowem, które starościana wypuściła Wielhorskim w dzierżawę, przeznaczając im na własność inne dwie wsie, na których jednakowoż zastrzegła sobie dożywocie.³⁾ Spokojnie płynęły odtąd dni generałowi, gospodarzącemu na ojczystej niwie, odpoczywającemu po trudach tyluletnich na łonie rodziny, pod koniec tej sielanki zwiększonej przez przyjście na świat syna Jana Nepomucena i córki Marjanny.

Silnie podejrzany władzom austriackim z racji swej bogatej przeszłości, był on zarazem dla tej samej przyczyny jedną z najpoważniejszych, po Czartoryskich i Potockich, postaci kraju. Nie zrezygnowawszy z możliwości służenia ojczyźnie, łowił chciwie

wieści, które budziły nadzieję odzyskania wolności. Z najzażyłszymi przyjaciółmi dzielił się swymi nadziejami i zawodami. Z dalej mieszkających szczególnie z ks. Józefem, a następnie z poetą Ludwikiem Kropińskim, pułkownikiem kościuszkowskim, gospodarującym na Wołyniu w Woronczynie, utrzymywał węzły serdecznej przyjaźni.⁴⁾

Nie mało kłopotów przysparzała mu smutna spuścizna gospodarki ex-kuchmistrza. Z pośród wielu procesów szczególniejszego

znaczenia był spór o sukcesję po hetmanie Ogińskim, o którego magnacką fortunę toczyły się długie i zacięte walki przed różnymi trybunałami, a które za życia Józefa Wielhorskiego nie dobiegły końca. Bądź co bądź dzięki samodzielnej gospodarce sprawy jego lepiej się przedstawiały, jak w Żurawnie. Do oprawy weselnej żony przyłączała się w 1807 r. scheda po macosze, która, jak (święcie przestrzegając warunków donacji), dopiero wtedy dowiedział się, składała się : „z kamienicy we Lwowie, którą p. Zawadzkiemu sprzedał, z sumy 130 000 złt. pol.

¹⁾ Szczekocin, ce 7. août 1803, ibid.

²⁾ Gaz. Warsz. 1817. Nr. 53.

³⁾ „Interes ze star. Dembińską” Bk. 4697.

⁴⁾ List Poniatowskiego z 30. IV. 1805. Bk. 3997. Kropińskiego z 6.I. 1809. Bk. 4693

36

przy sprzedaży dóbr Strzelisk na gruncie zostawionej, z sumy 87 000 pochodzącej z sukcesji po Teresie z Wielhorskich Jabłonowskiej, na Kocku zapisanej, z sumy 30 000 złt. pol., którą Michał Czacki obowiązał się zapłacić, gdy wywindykuje pretensję do Jabłonowskich z tegoż źródła pochodzącą, z prowizji od sumy 105 856 brata Jerzego na Horochowie do życia ojca zostawionej,

z intraty i pretensjów do dóbr Kamieniec Litewski, z ruchomości, nakoniec z kilkunastu procesów...” Aliści „zaraz po objęciu sukcesji już różnych długów i legatów więcej 30 000 f. p. gotowizną zapłacił.” „Prócz tego — tak dalsze określał widoki — sukcesja, jaka się okaże po het. Ogińskim... 100 000 u mego brata. To jest cały skład mojego majątku.”¹⁾

Mimo tylu spornych tytułów posiadania miał Wielhorski dość dla zabezpieczenia dobrobytu sobie i swej rodzinie. Jedyne wzgląd na dobro ojczyzny mógł go skłonić do porzucenia zacisza domowego.

Jeszcze w schyłkowym okresie Legjonów, w 1801 r. mówił on: „Są tylko dwa sposoby odbudowy Polski, jest to droga wojny i droga układów.” W możliwość pomyślnego skutku nowego powstania nie wierzył. Czekał na to „co Bonaparte nazywał czasem i przeznaczeniami.” Zwycięstwa pod Ulm i pod Austerlitz dodawały nowej otuchy.

Po Jenie, jesienią r. 1806, wojna przeniosła się na ziemie polskie zaboru pruskiego. Pod patronatem Napoleona Wielkopolska i Mazowsze zrywa się do broni. W Galicji też z utęsknieniem oczekiwano Francuzów, lecz tym zależało na dobrych stosunkach z Austrią. Wtedy Wielhorski „udał się do Warszawy, dla ujrzania cesarza i w zamiarze zaproponowania tworzenia wojsk w Galicji. Jego Ces. Mość był wtedy w Finckenstein. Generał widząc, że nie było zupełnie mowy o Galicji, wrócił do siebie, unosząc jednakże nadzieję zrobienia tamże czegoś dla swej ojczyzny”.²⁾ Utworzenie jedynie Księstwa Warszawskiego ostudziło zapał wielu. Dość powszechnie nie podobał się jego ustrój. I tak w Galicji wiele miru posiadający Czartoryscy, jako ideał stawiali powrót do Konstytucji 3. maja. Traktat tyłczycki rozdzielił umysły. Wedle gen. Roźneckiego posiadacze ogromnych majątków obawiali się uwłaszczenia chłopów, jako swej ruiny. Ale gdyby Galicja stała się terenem walk, można było spodziewać się wybuchu ogólnego zapału. A co do Wielhorskiego, zaznaczał, iż „wobec swej ojczyzny jest zawsze w tem samym usposobieniu.”³⁾

¹⁾ Stan interesów. Bk. 4697.

²⁾ Skalkowski; O c z e ś ć 306.

³⁾ Ibid. cf. Fedorowicz: Campagne de 1809. s. 113.

VIII. ROK 1809.

Wkroczenie wojsk narodowych w granice Galicji było iskrą, rozpalającą długo skrywany entuzjazm ludności. Ks. Józef, chociaż

w niewiadomości zamysłów Napoleona działał z wielką ostrożnością, przecieź pociągnął wszystkich.

Gdy po zdobyciu Sandomierza i Zamościa okazała się potrzeba zaprowadzenia nowych władz administracyjnych, powierzył stanowisko intendenta generalnego prefektowi płockiemu R. Rembielińskiemu,¹⁾ a następnie mianował J. Horodyskiego dyrektorem cywilno-wojskowym do pośredniczenia między główną kwaterą a rządem krajowym. Po zajęciu Lwowa ustanowił 22. czerwca tymczasowy rząd centralny pod prezydencją Stan. ord. Zamoyskiego. Ten „czynnie zajmował się formowaniem nowych wojsk. Urządził milicje po miastach, a z każdej wioski nakazał dostawić jednego jeźdźcę z koniem i uzbrojeniem.” W całym kraju krzątano się około wystawienia nowych pułków. Pod koniec czerwca Austriacy odchodzą w kierunku głównego teatru wojny. Ks. Józef zajmuje Kraków. Organizuje tu zaraz administrację cywilną, czuwa nad wzmocnieniem swych sił przez nowy pobór 20 000 rekruta i 5 000 koni, czemu sprzyja bardzo świeżo zawarte w Znaim zawieszenie broni, ale położenie jest groźne na skutek wrogiego nastroju „sprzymierzonych” wojsk rosyjskich.

Wśród gorączkowych przygotowań do podjęcia nowych kroków wojennych, zjawia się przed naczelnym wodzem Wielhorski. Ks. Józef mianuje go zaraz, t. j. 20. lipca „organizatorem generalnym siły zbrojnej cyrkułów krakowskiego i kieleckiego.” Jako taki wchodzi on w stosunki służbowe z gubernatorem Galicji, gen. bdy K. Hebdowskim.²⁾ Wkrótce jednak obejmuje przeważną część jego zatrudnień, gdyż książe powierzył mu rozkazem z 8. sierpnia ster wydziału potrzeb wojennych w Tymczasowym Rządzie Centralnym w charakterze radcy.³⁾

Wielhorski przeniósł się do Lublina, jako ówczesnej siedziby Rządu, gdzie, „zaraz... przed nim ugiąć się musiała władza ordonatorów, inspektorów, magazynierów itd.”, którzy uprzednio za urzędowania Hebdowskiego mogli bezkarnie dopuszczać się wielu nadużyć.⁴⁾

Od zwycięstwa pod Wagram i od zawieszenia broni w Znaim mijały całe miesiące na targach dyplomatycznych w gł. kwaterze cesarskiej, a tymczasem tak pod wpływem intrygi rosyjskiej

¹⁾ Rys kampanji 1809 r. s. 205. r. Życiorys Rembielińskiego przez S W. (Pozn. 1873.)

²⁾ A. G. 526.

³⁾ A. G. 723. Skalkowski; K s . J ó z e f pass.

⁴⁾ Koźmian: P a m i ę t n i k i II. 17.

38

jak niedomagań administracji wojennej zmieniał się nastrój Galicji. Zaczynały się niesnaski między prezesem Zamoyskim a ks. Józefem i rządem Księstwa. Minał okres początkowego entuzjazmu, zaczynało głośno się skarżyć nie tyle na nakładanie ciężarów wojennych ile na brutalny i prowokacyjny sposób ich wybierania, nie jak od współziomków tylko od podbitych wrogów; skarżono

się na marnowanie funduszków przez wojsko, na ich zły zarząd, który będąc w ręku otoczenia ks. Józefa, dozwolił całej zgrai urzędników wojskowych dorobić się majątku, sposobami wówczas w armji francuskiej praktykowanymi. Narzekano na bezwzględność intendenta gen. wobec rządu, na zdzierstwa pojedynczych dowódców,¹⁾ zarzucano samemu Księciu, że nie potrafi ukrócić nadużyć swych podwładnych.

Na tem tle przyszło do wymiany nader charakterystycznych listów między ks. wodzem a Wielhorskim.

Odwołując się do „znajomości... charakteru” generała, skarżył się książe „że Rząd tymczasowy... zmierza widocznie narzucić się... na władzę pośredniczącą między nim a krajem, i... zajmuje się najeczęściej czynnościami ubocznymi, które... są sprzeczne z okolicznościami teraźniejszymi i stają się zgubnymi, absorbując czas i środki... odwracając uwagę od innych poważniejszych przedmiotów, które jedynie powinny ją skupiać. Tak więc, zamiast wziąć pod uwagę naglące potrzeby wojska, poczynić zarządzenia dla zabezpieczenia jego wyżywienia, przyśpieszyć wszystkimi możliwymi sposobami nowe pobory i dokładne uiszczenie podatków, widział z bólem, że Rząd tymczasowy gubiąc się w mnóstwie teoryj administracyjnych i oderwanych rozumowań... myśli o ustaleniu zasad wychowania publicznego, o udoskonaleniu rolnictwa, podczas gdy rozkazy dla dostawy efektów ubiorczych, które odebrał niedługo po okresie objęcia swych czynności, są mimo dobrej woli obywateli i zasobów kraju,

dotychczas bez żadnego skutku, dla braku energii w działaniu”. Apelował do doświadczenia Wielhorskiego w administracji wojennej i żądał wpłynięcia na rząd galicyjski, ażeby „przestał widzieć w czynnościach Intendenta G-Inego ciągłe naruszanie jego powagi i zakończył tę walkę nieprzystojną...” Spodziewał się, że prawomyślność i gorliwość Zamoyskiego oszczędzą mu „smutnej konieczności przedsięwzięcia... surowych środków, dla przeprowadzenia drogą wojskową tego, czego by nie mógł osiągnąć gorliwością obywateli, których ustanowił na czele administracji.”²⁾

Pismo powyższe było zdwojeniem siły ciosu wymierzonego tego samego dnia, t. j. 18. września, w osobę prezesa Rządu, któremu w osobnym liście ks. Józef czynił zarzuty z powodu

¹⁾ Tokarz: Ost. lata Kołłątaja II. 554 sq.

²⁾ Koresp. ks. Józefa II. 257. sq.

39

korespondowania z konstytucyjnym rządem Księstwa, gdy Rząd galicyjski był stworzony do administracji wewnętrznej pod okiem księcia. Bądź co bądź cały Rząd czuł się dotkniętym ostrym listem wystosowanym do Wielhorskiego. On sam jako kierownik wydziału wojskowego i jako obywatel kraju, uważał za stosowne przedstawić naczelnemu wodzowi prawdziwy stan rzeczy w obszernej odpowiedzi: „Gdyby gorące pragnienie dobra mej Ojczyzny — pisał generał — nie zwróciło mnie już do użycia wszystkich moich zdolności na jej służbę, znalazłbym do tego nowe zachęcenie w dowodach zaufania, które W. Ks. Mość łaskawie raczyłeś mi dać przez swą depezę z 18. września. — Sprawy nie postępują z taką żywością, jakiej okoliczności wymagają, co do tego nie ma zupełnie wątpliwości. Nie do mnie należy usprawiedliwiać, jeszcze mniej potępiać Rząd, lecz pozwól, mój książe, że Ci opowiem fakty. Od wejścia wojsk polskich do kraju W. Ks. M. dałeś rozkaz wyraźny dokonana (powinno być: dokonania – zob. errata) bez zwłoki poboru rekrutów. Cztery rozkłady były kolejno czynione po całym kraju, były one naprzód wszystkie zawieszane, następnie znowu żądane wyższym rozkazem. Nakoniec dopiero 6. września Rząd otrzymał listę rekrutów i koni, które miał dostarczyć każdy powiat. Jeszcze lista ta nie jest ostateczną, bo trzeba zastąpić ludzi i konie stracone wraz z cyrkułem tarnopolskim i częścią złoczowskiego, zastąpienie, którego nie można dokonać ponieważ Rząd nie zna linii demarkacyjnej, którą ustanowiono, nie wie ile ludności kraj stracił. W tej samej liście niema mowy o 180 ludziach dla artylerji i pontonierów i o 356 koniach; rozkaz ich dostarczenia doszedł Rząd dopiero 21. września. Natychmiast po otrzymaniu listy dano rozkazy do poboru. Wypełniają się one w tej chwili właśnie, z największą siłą, byłyby one nawet skończone, gdyby oficerowie przeznaczeni do odbioru rekrutów udali się na swe stanowiska. Lecz Rząd otrzymuje z wielu powiatów zażalenia z powodu tego, że rekruci są zebrani, a niema nikogo dla ich odbioru. Nowe odwołanie się Rządu do władz wojskowych, stąd opóźnienie znaczne w działaniu, a zwłaszcza prawdziwa strata w obecnych okolicznościach, ponieważ ci ludzie nie będąc dostatecznie strzeżonymi zbiegają, zanimby ich zaciągnięto.

„Jednym powodem, który opóźnia tworzenie się pułków, jest dezercja, którą trzeba tylko przypisać sposobowi surowemu, ośmielam się powiedzieć, nieludzkiemu, w jaki z rekrutami obchodzą się w czasie ćwiczeń. Ponieważ większa część tych zbiegów unosi swoje kompletne umundurowanie; ponieważ żołnierze są dobrze odżywiani, nie nędza więc może ich do tego skłaniać. Co do zaprowiantowania, otrzymawszy w tej sprawie tylko ogólnikowe zlecenie, Rząd poczynił wszelkie kroki, które uznał za pożyteczne, dla zapewnienia tej części służby, i śmiem

40

pochlebiać sobie, że W. Ks. M. przekonałby się o tem, gdybym się (zob. errata) nie obawiał się zanudzenia go wyszczególnieniem wszystkiego, co w tej mierze zarządono”. Z kolei przytacza kilka dosadnych przykładów. Między innymi zauważa, że „naszą słabą stroną jest umundurowanie. Jest dosyć sukna w magazynach, lecz brak pieniędzy... Dwadzieścia lat wojen nieszczęśliwych dla Austrii, a dla których Galicje dostarczyły najwięcej zasobów, zupełny zastój handlu zbożem, codzienna strata spowodowana przez banknoty podarte, które nie mogą powrócić w obieg, doprowadziły tę część Galicji do braku pieniędzy, tak, że całkowita masa lichej monety, krążącej po kraju zaledwie starczy na pokrycie kosztów żołądka i umundurowania. W miarę więc, jak wychodzą pieniądze z kasy, trzeba oczekiwać, by tam wróciły, by móc sprostać nowym potrzebom, a obieg zmniejsza się bez ustanku, ponieważ, gdy kraj nie wytwarza prawie żadnego przedmiotu, odnoszącego się do umundurowania, wszystko kupuje się z zewnątrz, a w następstwie tego tem mniej pieniędzy w obiegu. Zapewne obydwie Galicje, tak jak je posiadał cesarz austriacki nie miałyby żadnej trudności w dostarczeniu potrzebnych pieniędzy, a nawet miałyby dużo więcej, ponieważ część Galicji zajęta przez sprzymierzone wojska J. C. M. Cesarza rosyjskiego, zawierając sól kopalną i warzoną, plantacje tytoniu... przysłałyby z pomocą temu brakowi pieniędzy, na jaki część posiadana przez J. C. M. Cesarza (Napoleona) jest skazana dla braku produkcji handlowej i wskutek wyczerpania, którego doznała pod poprzednim rządem.” Mimo tego stanu rzeczy, rozkazom otrzymanym z głównej kwatery stanie się zadość i potrzeby wojska będą zaspokojone. Natomiast „co do pewnego rodzaju nieporozumienia, istniejącego między Rządem i Intendentem G-Inym, sądzę, że nie zasługiwałoby ono na trud mówienia o niem, gdyby nie wpływało ono na dobro służby. Właśnie część wykonawcza, którą W. Ks. M. raczyłeś mi powierzyć, jest najczęściej w styczności z Intendentem.

„W. ks. M. zna mnie od dość dawna i wie, że w czasie gdy można było snuć nawet rojenia ambitne, do których miałem tyle prawa co każdy inny, rozpocząłem moją karierę wojskową od stopni najniższych. W ciągu mego życia nie widziałeś mnie nigdy żadnym ni zazdrosnym władzy, przeto nie obawa jej naruszenia przemawia przezemnie. Lecz dozwól, mój Książę, bym miał zaszczyt zauważenia, że termin zbliżał się, w którym furmanki miały przybyć do magazynów, a nie wiedziano jeszcze, czy to Rząd,

czy też Intendent miał niemi zarządzać. Co do mnie oświadczyłem moje zdanie Rządowi i je powtarzam: zarząd magazynów może jedynie należeć do administracji wojskowej. Władze cywilne... powinny być obarczone tylko dopatrzeniem uiszczeń do magazynów, lecz ich podział, ich rachunkowość, będąc istotną

41

częścią administracji wojskowej, ją jedynie powinno to dotyczyć.” Spodziewał się jednak, że wydany w tej sprawie rozkaz księcia usunie wszelki „konflikt władz, a tem samem wszelką szyszanę, wszelkie nieporozumienia”.

Wkońcu poruszał jeszcze jedną doniosłą sprawę, tamującą bardzo bieg rzeczy: „Jest to pewnego rodzaju niezgoda panująca między wojskowym a cywilem. Będąc istotą pośrednią między obydwojema stanami, widzę to z tym większym smutkiem, że nie znajduję w mej wyobraźni środka na zaradzenie temu. Uważam..., że szykany w odbiorze rekrutów i koni, rekwizycje arbitralne..., pretensje częstokroć zbyt wygórowane z jednej strony, wywołały u drugiej nieufność, niesmak, przygnębienie i pewnego rodzaju zwątpienie, dość naturalne, gdyż nie tego spodziewano się od współrodaków. Spokojny domator, który przy wejściu wojsk polskich do kraju, wybiegł ze skwapliwością dla uściśnięcia braci, znalazł w nich tylko zwycięzców, traktujących go jako podbitego poddanego.

„Niechaj W. Ks. M. raczy wybaczyć mi, jeżeli wypowiadam otwarcie mój sposób myślenia. Sądziłem, że ufność, którą łaskawie raczyłeś mnie zaszczyścić, dawała mi do tego prawo. Zresztą, mój Książę, nie chcąc bynajmniej stać się panegirystą Rządu, śmiem Cię zapewnić, że wszyscy członkowie, którzy go składają, są jednakowo ożywieni pragnieniem czynienia dobrze i wykonywania ściśle i szybko Twych rozkazów i że jeżeli czyniono błędy, to często spóźnieniu nadejścia rozkazów i niedostatkowi doświadczenia, którego brak nam wszystkim, przypisać je należy, a nie złej woli.”¹⁾

W rok potem w urzędowym sprawozdaniu ze swych czynności stwierdzał Wielhorski, że „wszystkie magazyny wzięte po Austriakach zupełnie do b. Rządu nie należały i pod zarząd Intendenta i Ordonatora G-lnego całkiem oddane zostały. Magazyny zaś przez b. Rząd na kraj rozkładane, tylko co do rozkładu i przystawy do niego należały, rozchód z nich całkiem pod Ordonatora g-lnego był władzą i zawiadywaniem”.²⁾

Ten list musiał żywo tkwić w pamięci księcia Józefa, gdy w odezwie z 12. października, żądając od Galicjan nowych nakładów,

zachęcał ich do wytrwałości.³⁾ Wprawdzie niebawem podpisano pokój w Schoenbrunn, jednakowoż t. zw. „interregnum galicyjskie” miało się skończyć aż u samego schyłku 1809 r. W dalszym ciągu więc trwała uciążliwa okupacja. Wobec rosnących obustronnych skarg i pretensyj światlejsze czynniki były za bezwłocznym złączeniem Galicji z Księstwem, co wszakże

¹⁾ Bk. 4697.

²⁾ 18. IX. 1810. Bk. 4694.

³⁾ Skalkowski: Ks. Józef pass.

42

wskutek braku decyzji u Fryderyka Augusta nastąpiło dopiero uchwałą Rady Stanu z 20. grudnia.

Rozmaicie zapatrywano się na sam sposób wcielenia Galicji. Szczególnie w łonie Rządu Centralnego wyróżniały się dwa kierunki. Mniejszość złożona z wybitnych indywidualności, jak Matuszewicz, Wielhorski i Badeni, wychodziła z założeń nie tak krańcowych, jak większość, która pozostając pod wszechwładnym wpływem Zamoyskiego zdążyła do owładnięcia pracą organizacyjną w nowowłączonej ziemi. Zrażona postanowieniami kodeksu napoleońskiego, centralistycznym ustrojem Księstwa, jego militarystką, systemem kontynentalnym, myślała ona o zapewnieniu sobie wpływu w obrębie byłej Galicji i żądała zmian w konstytucji Księstwa. W tym duchu miała urabiać wolę królewską utworzona przez Rząd Centr. deputacja hołdownicza udając się do Drezna pod przewodnictwem Zamoyskiego. Owocem jej zabiegów było tylko powołanie paru Galicjan do Rady Stanu i obietnica ustanowienia komisji dla przeprowadzenia zmian w konstytucji, administracji i skarbowości Księstwa.¹⁾ Z dniem 1. stycznia 1810. Rząd Centr. przestał sprawować swe czynności. Jednakże prace likwidacyjne przeciągały się jeszcze długo, dopiero u schyłku 1810 r. będzie Wielhorski składać sprawozdanie z kierownictwa wydziału wojskowego na ręce „Komisji oblikwidacyjnej Kraju do Księstwa Warszawskiego nowowcielonego”. Przedstawiał jej tabele wydatków opracowane jeszcze przed rozwiązaniem Rządu Centr., ponieważ ogólna procedura za okupacji w Galicji stosowana nie dozwoliła mu utrzymywać osobistych rachunków, „gdyż podług organizacji byłego Rz... Centr... kasy oddzielnej wojskowej nie było, tylko na rekwizycję sztabu głównego, lub zastępcy ministra wojny (Hebdowskiego) lub też pułkowników do wydziału wojskowego, tenże wydział rekwirował do Wydziału skarbowego, który wyznaczał do jakiej kasy mają być pieniądze asygnowane, asygnacje zaś sam J. W. Prezes podpisywał. Gdzie zaś pieniądze wzięte z kasy i jak się obracały, śledzić nie było w mocy byłego Rządu Centr.”²⁾

Z chwilą zawarcia pokoju Wielhorski zwrócił się do Ks. Józefa z prośbą, by mu odpowiednio miejsce w administracji wojskowej przeznaczył. „Dobroć, którą mnie zaszczytasz od tak dawna — pisał — zachęca mnie do prośbienia Cię, mój Książę, abyś raczył na chwilę zapomnieć o odległości, która nas oddziela, by tylko sobie przypomnieć Wielhorskiego, którego raczyłeś kochać. Zmiany, jakie wprowadza pokój, muszą koniecznie oddziaływać na osobiste położenie jednostek. Dzieło, którym ra-

¹⁾ Tokarz, o. c 89 sq — Bibl. Raczyńskich, Rs. 9

²⁾ 18 IX. 1810. Bk 4694.

43

czyłeś nas obarczyć, dobiega kresu, jest więc dla mnie rzeczą wielkiej wagi wiedzieć, jakie postanowienie zmuszony będę powziąć.

Nie przemawia przezemnie ambicja zajęcia wysokiego stanowiska, ani żądza błyszczenia, jeszcze mniej chęć posiadania zyskownego miejsca, lecz jedynie przeświadczenie... że powinno się, o tyle o ile się może, być użytecznym krajowi. Daleki jestem od ubiegania się o pierwsze miejsce, lecz w moim wieku, po tylu latach służby czynnej, byłoby może niesłusznym danie mi stanowiska zbyt podrzędnego. Nikt lepiej od Ciebie, mój Książę, nie zna mych zdolności, tak pod względem fizycznym jak i duchowym.” Prośbę swą kończy Wielhorski temi słowy : „Tobie, mój Książę, zawdzięczam mój awans od najpierwszych kroków w zawodzie wojskowym, Tobie zawdzięczam miejsce zaszczytne, które zajmuję.”¹⁾ Wchodzi bardzo w mój plan szczęścia zawdzięczać Ci resztę... Na wpływie, który musi mieć Twoja zasługa, i na dawnej przyjaźni, którą mnie zaszczytasz, pokładam moją ufność.”²⁾

Ks. Józef istotnie nie zapomniał o prośbie przyjaciela, musiał tylko czekać na powstanie odpowiedniego stanowiska dla Wielhorskiego.

Zrazu Wielhorski dopuszczony został do Rady Stanu z prawem głosowania i pensją. 30. kwietnia 1810 złożył przysięgę urzędową. Wyraźniejszym dowodem zaufania było powołanie go dekretem z 2. czerwca 1810 w skład wybranej z łona Rady Stanu

komisji, mającej przeprowadzić „roztrząsanie przychodów Skarbu na rok przyszły finansowy.”³⁾ Deputacja do której oprócz Wielhorskiego weszli Matuszewicz, Linowski, Wojda, Staszic, Kochakowski (*powinno być: Kochanowski – zob. errata*) i Sobolewski, miała zająć się „uproszczeniem administracji majowej, zbadaniem etatów, zapewnieniem regularnego wpływu podatków i wynalezieniem lepszego systematu podatkowego”, wogóle miała rozważyć warunki umożliwiające rozkwit kraju, wszystko jednak w ścisłym poszanowaniu zasad konstytucji.⁴⁾ Wielhorskiemu, jako znawcy wojskowości, oddano opracowanie projektu reform w tej gałęzi urzędów państwowych. Prace komisji z końcem tegoż roku odesłane do Drezna wtedy dopiero nabrały rozgłosu.

¹⁾ W Rządzie Centr.

²⁾ Bk 3997.

³⁾ Bk 4694.

⁴⁾ Tokarz, II. 215.

44

Wkrótce spadł na generała nowy zaszczytny ciężar. Mianowicie za poparciem Ks. Józefa ustanowioną dekretem z 28. VII. 1810 r. Dyрекję Żywności Wojska oddano pod kierownictwo Wielhorskiego.¹⁾ Król sam chciał powierzyć to stanowisko generałowi i 15. września zwrócił się do Ministerjum Wojny z żądaniem „raportu Ministra Naszego Wojny, czyliby Radca Nasz Stanu Hr. Wielhorski szczególnie z powodu słabego zdrowia jedną się lub nie do powyższego urzędu?” Na co zastępujący Poniatowskiego w ministerstwie gen. Hebdowski wygotował przychylną odpowiedź: „Wspomniony Radca Stanu z wychowania i nałogu pracowity, z obyczajów i świadectwa życia poczciwy, z wrodzonej Polakom cnoty do swego króla i ojczyzny przywiązany, a z nauk i doświadczenia w tej części Administracji biegły, widzi się być do obowiązków urzędu Dyrektora Żywności zupełnie przyzwoitym.

Zdrowie jego jest wątłe wprawdzie, nie w gorszym jednak stanie, jak było, kiedy jako członek zwierzchniego Rządu Galicjów, mając poruczony sobie Wydział potrzeb wojskowych podołał usprawiedliwić zaufanie swoich współrodaków i dogodzić obywatelstwu i wojsku. Gdyby zdrowie jego miało się następnie pogorszyć, można spodziewać się po jego obywatelstwie i cnocie, iżby złożył urząd, do którego sprawowania bezsilnym by się poczuł, z tą przynajmniej dla dobra publicznego korzyścią, żeby odnogę

tej administracji zostawił następcy swemu właściwie i dokładnie urządzoną.”²⁾

Na podstawie tej opinii Ministerstwa, dekretem z 22. września, ogłosił król nominację Wielhorskiego.

Na nowem tem stanowisku chciał generał rozwinąć wielką działalność reformatorską, ale książe minister wymawiając się obawą wzrostu kosztów nie uwzględniał czynionych mu przedstawień. Może i dlatego, że świeżo mianowany radca stanu myślał o wprowadzeniu innych porządków do całego ministerstwa wojny, w czym miał za sobą króla, Radę ministrów i społeczeństwo. Wrogo do projektowanych zmian odnosiło się jedynie otoczenie księcia, który pod jego wpływem wyraźnie objawiał swoje niezadowolenie z powodu rzekomego następowania na swój autorytet. — Poglądy swe zawarł Wielhorski w przedstawionym królowi memorjale Deputacji dla reform. Doniosłej wagi referat swój rozpoczyna generał bardzo zręcznie takim wstępem: „Wydział wojenny mniej jak każdy inny podpadać może reformie z wielorakich przyczyn. Najprzód, jeżeli inne wzory administracji francuskiej nie dają się przystosować do naszego kraju, wydział wojskowy po części od tego ogólnego prawidła wyłączonym być

¹⁾ O Dyrekcji Żyw.; Gembarzewski. Wojsko Polskie Ks. Warsz. 325. — A. D. (Kom. Rz. Woj.) Rs. 180.

²⁾ 17. XI. 1810. Bk. 4694.

45

musi, gdyż wielkie i nadzwyczajne czyny wojska francuskiego zdają się nadawać mu prawo służenia za przykład innym narodom; powtórne dowody oczywiste przekonywują, że u nas ta część administracji dalej jak każda inna posunięta, co do porządku i wykonywania. Gdy jednak... na różnicę między naszym Krajem a Francją zwrócimy oko, postrzeżemy potrzebę niektórych odmian.” Z kolei omawiał czynności biur ministerjalnych, sekretariatu g-lnego, wydziału funduszów, działań wojskowych, dyrekcji

popisów, wydziału artylerji i inżynierji, opatrzenia wojska. Przedstawia, ile kosztują, ile biorą oficjaliści wojskowi, służba zdrowia i placów. Sprawdził, że budżet ministerstwa wojny na r. 1810/11, zawierał myłki i to na niekorzyść ministerstwa. Druga część memorjału o „odmianach projektowanych” szczególnie była drażliwą. Niektórzy, jak Kołłątaj, odmawiali wogóle Wielhorskiemu zdolności oparcia się wpływowi ks. Józefa. Sam Wielhorski zdawał sobie znowu jasno sprawę z tego, że wymagane przez dobro ogólne reformy musiałyby być w takiej formie podane, by nie podrażnić przeczulonego na tym punkcie ministra wojny. Rozwiązał więc to trudne zadanie temi słowy: „W teraźniejszym składzie rzeczy, gdy ministerjum wojenne powierzono człowiekowi, tak z szlachetności duszy, jako i z talentów, godnemu jak najzupełniejszego zaufania W. K. Mci, dziękować mu za to należy, że w osobie ministra wojny zjednoczył władze wszystkie wojskowe, tak rozkazujące jako i administracyjne. Lecz, że myśl o ogólnej administracji krajowej na przyszłość się podaje, nie na osoby lecz na urzędy zważać należy. Z tego względu rozumie Deputacja, że urząd ministra wojny połączony być nie powinien z naczelnem dowództwem wojska, ani też zarządzać bezpośrednio wszystkimi częściami administracji wojennej. Podczas pokoju nacz. dowódca zupełnie nie jest potrzebny. Każdy gen. dywizji ma dowództwo nad swoją dywizją i za nią jest odpowiedzialnym przed ministrem wojny, który z urzędu wszystkie poruszenia wojskowe rozkazywać jest mocen. Podczas wojny połączenie tych dwóch urzędów nadaje nacz. dowódcy nieograniczoną i nazbyt niebezpieczną władzę.” — W tym duchu są dalsze wywody memorjału, zawierające żądanie ustanowienia na wzór francuski Dyrekcji Administracji wojskowej i Dyrekcji popisów i konskrypcji krajowej, które miały zostawać pod ogólnem zwierzchnictwem ministra wojny. Dzięki projektowanym przez Wielhorskiego zmianom zyskiwanoby 7

079 656 zł. oszczędności. ¹⁾ Utworzenie odrębnej gałęzi biur, obejmujących gospodarstwo wojskowe, miało zaradzić zlu ogarniającemu całą administrację

¹⁾ Por. Askenazy: K s . J ó z e f (wyd. jubil.) s. LXVIII. Przedstawienie nieściśle. N. p. preliminarz na 1811 wynosił 43 892 971 zł. Korzyść reform Wielhorskiego zmniejszona z górą o milion i t. d.

46

wojskową. Było to nie po myśli faworytom ks. Józefa, wpajającym w niego przekonanie, że przez takie reformy ucierpi jego dobre imię.

Wiadomo, że ks. Józef nie był stworzony na szefa biur, że nie cierpiał pracy tego rodzaju. Stąd wynikały fatalne nieporządki, którymi słyndło ministerjum. ¹⁾ W takim stanie rzeczy właśnie z przyczyn zupełnie praktycznych nakazem chwili był rozdział biur ministerstwa.

Spodziewał się Wielhorski, że „największe oszczędzenie przyniesie zmiana wojska ze stopnia wojny na stopień pokoju, t. j. dając tylko żołnierzom chleb i 3 grosze na dzień prócz żołdu, nazwane *pain de soupe*.” Memorjał zamknął „uwagami ogólnymi”, w których rozpatrywał rozmaite sposoby ulepszenia gospodarki wojskowej, przez założenie odpowiednich fabryk, zwłaszcza nieumieszczonych w budżecie, a koniecznych „ludwisarni, fabryk broni tak ogniowej jako i białej, saletrzarni, prochowni, lanie kul i t. d.” Z kolei atakował zbytek panujący w ubiorach wojskowych, który wprawdzie miłym był dla oka, lecz bardzo dotkliwym dla pustej kiesy obywateli: „W ogólności twierdzi Deputacja, że w kraju naszym, gdzie dla okoliczności politycznych, rząd przymuszony przeciwko wszelkim prawidłom gospodarstwa krajowego, przychody stosować do wydatków, które nad możność posunięte być mogą, należy jak najwięcej oszczędności użyć w tej części administracji, która najwięcej kosztuje, a która z natury swojej, najwięcej ma źródeł oszczędności drobnych wprawdzie, lecz które razem zebrane, ogół znaczny uczynią. W tem celu życzyłaby Deputacja, ażeby ubiory wojskowe mniej zbytkowne były. Same wojsko dosyć teraz zdaje się niekosztownie ubrane, chociażby i w tym kilka kroć sto tysięcy skarb zyskać mógł, dając piechocie białe mundury zamiast granatowych, które dla niedostatku towarów osadniczych coraz będą droższe. Lecz żeby u nas administracje wojenne złotem i srebrem miały mundury, tak bogato haftowane, że niektórych sam haft do 70 dukatów kosztuje, żeby jedwabnemi materjami miały mundury podszyte, tak zbytkowa okazałość ani z ubóstwem, ani z okolicznościami naszego kraju zgodzić się nie może...” ²⁾

Powyższym poglądom zawdzięczał Wielhorski przedewszystkiem wielkie wzięcie u króla. Wiedział sam o tem dobrze, że w razie przyjęcia tego projektu, jemu król odda dyrekcję administracji wojskowej. W istocie Fryderyk August spodziewał się po nim polepszenia zabagnionej gospodarki wojskowej i nie krył się ze swemi względami dla generała, gdy mu poruczał zastępczo sprawowanie czynności ministra wojny, skoro z wiosną 1811 r. ks. Józef wyjechał do Paryża.

¹⁾ Handelsman: Instrukcje i depesze II. 433. ²⁾ Bk. 4697.

47

Obejmował Wielhorski ster ministerstwa w bardzo odpowiedzialnej chwili, był to bowiem czas spodziewanego najazdu rosyjskiego. Trzeba było mobilizować wojsko, umacniać fortece itp. ¹⁾ czem wszyskiem generał tak sprawnie pokierował, że przeciwnicy ks. Józefa, takiej miary jak Dąbrowski i Zajaczek, chętnie widzieliby Wielhorskiego na stałe na stanowisku ministra wojny, a bezstronny rezydent francuski Bignon stwierdziły że zastępca ministra wojny „ma w charakterze to, co brakuje prawie wszystkim Polakom, stanowczość i wytrwałość... gdyby ks. Józef był tutaj, postawienie na stopie bojowej armji nie odbyłoby się z taką szybkością i... środki, któreśmy przyjęli dla prac fortyfikacyjnych nie miałyby tej rozległości, ni tej energii.” ²⁾ Poniatowski także był zadowolony ze swego zastępcy i umieścił go, co prawda bezskutecznie, na liście kandydatów do odznaczenia krzyżem Legji Honorowej. ³⁾ Tak więc, aż do powrotu ks. Józefa, który nastąpił dopiero w jesieni, dzierżył Wielhorski ster ministerium wojny, utwierdzając światłe głowy i króla w przekonaniu, że przynajmniej część administracji wojskowej powinna przejść na stałe pod jego zarząd. Gdy król mimo ciągle niepewnej sytuacji politycznej, poświęcił ostatni kwartał 1811 r. rozpatrywaniu potrzeb Księstwa i przed zwołaniem Sejmu, osobiście zjechał do Warszawy, wypłynęła na porządek dzienny sprawa ulepszenia gospodarki wojskowej. ⁴⁾ Reformy ministerstwa wojny domagał się nowy minister finansów i skarbu Matuszewic, który chciał położyć kres nadużyciom praktykowanym przez płatników wojskowych. ⁶⁾ Na tem tle wynikła prawdziwa wojna na pióra między Poniatowskim i Matuszewicem, przyczem swój epilog znalazła także sprawa memorjału Deputacji dla reform. Mianowicie referat Wielhorskiego, król oddał Poniatowskiemu, dla wyrażenia o nim swego zdania. Zbijaniem twierdzeń Wielhorskiego zajął się, największą doń czujący urazę, Kajetan Hebdowski, który ułożony przez się urzędowy pamflet dał do podpisania ks. Józefowi. Z godnością odparował go zaatakowany projektodawca pisząc do ks. ministra w te słowa: „Przeczytawszy z uwagą odparcie projektu przedstawionego przez Deputację, widzę, że nie mogę nań odpowiedzieć z wielu przyczyn. Przedewszystkiem gen. Hebdowski bierze projekt za oskarżenie przeciw ministrowi... Ten sposób patrzenia wydaje mi się tak dziwnym, że nań nie

¹⁾ Skałkowski: O c z e ś ć pass.

²⁾ Handelsman I. 382 Cf. Bignona: W s p o m n i e n i a w t ł u m. Iwaszkiewicza. s. 69 sq.

³⁾ Ks. Józ. 22. I. 1812 (Koresp. ks. J. wrkp. prof. Skałk.) Ks. Józ. do Wielh. 10. VI. 1811 Bk. 4694.

⁴⁾ Handelsman, I. 406. sq.

⁵⁾ Ibid. 423 sq. 433 sq.

48

odpowiem napewno. Następnie gen. H. rozpuścił swoje pióro i z tego powodu padły zdania i wyrażenia rzeczywiście nieprzystojne.

Zapomniał on, że to minister wojny, który nie miał się usprawiedliwiać, lecz wypowiedzieć swoje zdanie o projekcie przedstawionym na rozkaz króla przez deputację złożoną w tym celu członków (*powinno być: celu z członków – zob. errata*) rządu, i że w następstwie tego minister powinien wyrażać się z tą godnością, która przystoi jego stanowisku, która przystoi zwłaszcza Twemu sposobowi myślenia, mój Książę. Zawsze pośpieszę usprawiedliwić przed Tobą moje zdanie i odpowiem chętnie rozumowaniami na rozumowania, lecz nie na diatryb, który wskazuje na każdej stronie, że autor jest jeszcze pełen urazy, iż nie mianowano go

zastępcą, podczas Twojej ostatniej nieobecności... Zresztą, mój Książę, to spowodowałyby mnie do wojny na pióra z gen. H. w którą nie pragnę się wdawać, gdyż uważam ten rodzaj za leżący poniżej mej godności. Pozwalam sobie odesłać Ci to pismo, zdania podkreślone pozwolą Ci osądzić czy mam słuszość... Wierz mi proszę Cię mój Książę, że w tem wszystkim Twój interes jedynie miałem na względzie, gdyż nigdybym się nie pocieszył wiedząc, że Ci dano podpisać rzecz tak nieprzystojną. Racz wybaczyć moją otwartość i przyjąć zapewnienia mego uszanowania.”¹⁾

Mimo tych uwag Poniatowski w czasie sejmów w grudniu 1811 r. solidaryzował się z Wielhorskim. Był to okres w którym ministrowie za swe arbitralne postępowanie, lub też za bezczynność otrzymywali dotkliwie cięgi od wymownych posłów. Wiele mówiono oczywiście o ministerstwie wojny, najwięcej jednak dostało się Wielhorskiemu z racji prowadzenia Dyrekcji Żywności. Faktem było, że generał był w stanie tylko wydawać rozkazy, których dopełnienia nie mógł z powodu choroby dopilnować. „Dla tej bolesnej niemocy jego wydział żywności wojska nie szedł tak jakby pod tak prawym, gorliwym i nieskażonym urzędnikiem życzeń i spodziewać się należało. Podwładni jego acz zdolni, pozwalali sobie nadużyć lub też na nie przez szpary patrzyli, grzeszyli albo zaniedbaniem, albo pobłażaniem. Wielhorski często po kilka niedziel w łóżku pedogry dęczonej, nie mógł wszędzie używać bacznego oka, nie mógł osobiście zwiedzać magazynów, przestawać musiał często na fałszywych raportach. Skarg do niego nie dopuszczano, wybuchnęły więc z gwałtownością na Sejmie...”²⁾ „...Naczelnicy opozycji... potrafili wykryć nadużycia...” Dowodzili, że „administracja żywności kupuje na kredyt zboże i inne prowizje i płaci lichwę, gdy tymczasem w magazynach gniją stopy zapasów, a magazynierowie, liweranci,

¹⁾ Bk. 3997.

²⁾ Koźmian, II. 166 sq.

49

kierownicy i inni łupieżcy bogacą się wśród nędzy ogólnej z uszczerbkiem skarbu i włościan ...”¹⁾ W głośnych mowach grzmiał poseł Godlewski na dyrekcję żywności, którą zwał „plagą na kraj spuszczoną, podobną do zniszczenia, jakie szarańcza zbożom przynosi.”²⁾ Brał w obronę swego towarzysza ks. Józef i ostro zwymyślał opozycję od kpów i jurgielników rosyjskich.³⁾ Załagodzić starał się sprawę Fryderyk August. Ale takie roznamiętnienie ogarnęło Sejm cały, że król „potrzebując zezwolenia Sejmu na nowe podatki, zgodził się na skasowanie dyrekcji żywności.” Wielhorski „zniósł to upokorzenie mężnie, nawet z pogodą czoła, jak człowiek prawy, czystego serca i nie mający sobie nic do wyrzucenia prócz choroby.”⁴⁾ Król i Poniatowski starali się osłodzić dolę Wielhorskiego nominacją na generała dywizji, którą ogłoszono dekretem z 24. grudnia 1811 r. wyszedł wreszcie królewski dekret reformujący biura wojskowe, od których odłączono Dyrekcję Administracji Wojskowej, powierzoną Wielhorskiemu, i Dyrekcję popisów wojska i konskrypcji krajowej, na której czele stanął gen.-bryg. Hebdowski.⁶⁾ Dekret ten ogłosił nacz. Wódz wojsku, rozkazem z 11. lutego 1812 r.

Z tej doby Wielhorskiego charakterystykę dał Koźmian. Według jego wspomnień Wielhorscy byli „z postaci przystojni, nawet urodziwi, pałający duchem rycerskim.” Józefa „pedogra złamała, tak, że na kulach chodzić musiał, a później na krześle przynoszono go na posiedzenia Rady Stanu... Oświecony, zacny, utalentowany, językiem francuskim mówiący jak narodowym — co wówczas było dość rzadkiem — znający doskonale Francję i wiedzący sekret czem Francuzów z ich zarozumiałości i fałszywego o innych narodach wyobrażenia spychać, nader był pomocnym i pożytecznym we wszystkich z nimi o wymagania sporach i zatargach. Francuzi uważali go, bo śmiały, a razem więcej jak wielu z nich oglądony, nie dał sobie nic narzucić. — Z natury charakteru żywego a nawet popędliwego łatwo się gniewał i unosił, i w rozprawach w Radzie Stanu bywał często ostrym i cierpkim. Nie lubił metafizyki niemieckiej uczniów szkoły pruskiej, nie lubił pedanterji Staszica, miłości własnej Linowskiego, próżności Stan. Potockiego..., gadulstwa Kochanowskiego, a przy każdej dyskusji spierał się z nimi na podstawie ich wad, którym

¹⁾ Falkowski: Obrazy III. 401.

²⁾ Głosy posła Marjampolskiego.

³⁾ Handelsman I. 471 sq. Niemcewicz, Pamięt. I. 289.

⁴⁾ Koźmian I. c.

⁵⁾ Bk 4694

⁶⁾ Ibid., cf. Gembarzewski.

50

przymawiał i ich zdaniu ufność odejmował; lecz, że dobrze znano jego serce i wychowanie dalekie od chęci ubliżenia komukolwiek, liczone to na rachunek jego poufałości, z jaką żył z wszystkimi prawymi ludźmi. Matuszewica, Woronicza, Sobolewskiego, Badeniego niezmiernie szacował i zdanie ich uważał. Ci wynaleźli na niego sposób, iż skoro się zapalił i unosić zaczął, którykolwiek z nich a szczególnie Matuszewicz odzywał się do niego: „Jeszcze nie dość, za mało, więcej potrzeba.” Wtedy zaczął się śmiać z siebie samego i do rozprawy wracał lub odstępował od swego zdania, gdyż uporu nie miał w sobie. Jakoż ta żywość jego i drażliwość była skutkiem cierpień pedogrycznych, które niemiłosiernie go dręczyły...”¹⁾

Zapowiedzią lepszego i sprawniejszego działania administracji wojennej było objęcie przez Wielhorskiego godności generalnego jej dyrektora.²⁾ Niełatwym przecie było jego zadanie w kraju coraz to bardziej ogołaczanym z wszelakich środków, przez który niebawem przewalać się pocznie wielka armja. Mimo to z niesłabnącą wytrwałością kierował Wielhorski całą gospodarczą machiną wojsk polskich. Niektóre gałęzie powierzonej sobie administracji musiał dopiero wyrwać z nicości, w której poprzednio trwały. Tak było przedewszystkiem ze służbą zdrowia.⁵⁾ Postawienie jej na nogi, było szczególnie wskazane ze względu na spodziewaną wojnę z Rosją. Przewidując ją, król po raz wtóry postanowił oddać ster ministerstwa wojny Wielhorskiemu, podczas gdy Poniatowskiego obowiązki wodza zatrzymałyby przy wojsku.⁴⁾

Zwolna ściągali do Warszawy przedstawiciele Cesarstwa francuskiego, z którymi odtąd generał musiał być w ciągłej styczności. A więc przyobleczony godnością ambasadora, arcybiskup mechliński, Dominik de Pradt, sztuka pyszna a pusta, na którym poznawszy się ministrowie Księstwa, szybko potrafili go opanować.⁵⁾ On sam cenił z pośród nich najbardziej Matuszewica, St. Potockiego i Wielhorskiego.⁶⁾ Podziwiał żywość generała i jego pracowitość, mimo kalectwa, któreby innemu dawno złamało wszelkie siły duchowe. Uznawał Pradt, że jest on „bardzo obeznanym ze szczegółami administracji wojennej...”

powszechnie szanowanym,” ze względu jednak na jego brak zdrowia król zgodził się na zastąpienie go innym odpowiednim urzędnikiem, o ileby się tylko taki znalazł. ⁷⁾ W tem całe nie-

¹⁾ Koźmian, I. c (następują anegdoty o W.).

²⁾ Bignon I 88

³⁾ W. do ks Józ. 18 V. 1812. AG. 1489.

⁴⁾ dekret z 10. IV. 1812

⁵⁾ Bignon, II. 9. sq

⁶⁾ Pradt, Hist. del'ambassade 83

⁷⁾ Handelsman II. 129.

51

szczęście, że nikogo nie znaleziono, że nie pozostawiono, jak o tem pogłoski chodziły, w kraju gen. Fiszera, który tu oddałby ojczyźnie niewątpliwie większe usługi, aniżeli uczyni to złożeniem swej głowy na pobojuwisku Woronowa...

Z pośród wojskowych delegatów cesarskich, najstarszy stopniem był gubernator Warszawy, gen. dyw. Rajmund hr. Dutailis. Wtedy już kaleka pozbawiony prawej ręki, nieraz zapadający na zdrowiu, ale charakteru gwałtownego i nieokrzesanego, ciężkim był krzyżem dla całej Warszawy, Pradta niewyłączając. ¹⁾ Podobnego pokroju człowiekiem był ordonator wojenny Dervillé, „który nieustannie posądział rząd warszawski o złą wolę, ministrowie wraz z ambasadorem zarzucali mu brutalność i brak poszanowania i odpłacali równą niechęcią.” ²⁾ Żeby zaś mieć wyobrażenie, jakiego rodzaju stosunki łączyły Wielhorskiego z tymi ludźmi, wystarczy zajrzeć do jego korespondencji z nimi. I tak np. inspektor popisów Chevillard, umocowany przez Napoleona do finansowania wojennych potrzeb Księstwa, do wszystkiego się wtrącał, wszystkiego żądał, tylko nie chciał płacić pod pozorem rozmaitych nieporządków panujących w administracji pułków polskich. ³⁾ Jednym słowem o arbitralności a zarazem bucie, arogancji i zarozumiałości tego zastępu ludzi jedynie wyobrażenie dać może zachowanie się Prusaków w naszej dobie.

Jeżeli się zwalczyło niechętną postawę tych Francuzów, jeżeli nie brakło ochoty i energii w działaniu, to niedostatek pieniędzy z dnia na dzień co raz bardziej utrudniał czynności zastępcy ministra wojny. Jeszcze 8. czerwca na posiedzeniu Rady Ministrów, gdy Pradt dopytywał się o stan kraju, Wielhorski oświadczył „iż Administracja wojenna nic od kwietnia na wydatki swego etatu nie wzięła. Ambasador czynił zapytania o stanie dochodów krajowych i co kosztuje wojsko. Odpowiedziano, iż kosztą samego wojska wynoszą 42 miliony, a dochody rachują się do 62 milionów złt-ch pol., lecz w ostatnim roku nie weszło istotnie nad 40 milionów złp., w terażniejszym zaś po wyciężeniach nadzwyczajnych rekwizycyjnych na potrzeby wojsk licznie przybyłych, mało co jakich wpływów do Skarbu spodziewać się można.” ⁴⁾

Taki był stan Księstwa w dniu zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosją. Gdyż, jak pisał Wielhorski do księcia wodza, „na wezwanie ambasadora. ... Rada Ministrów ... uchwaliła, ażeby wszelkie komunikacje z krajem rosyjskim, osobiste a nawet i listowne przerwane zostały.” ⁵⁾

¹⁾ Pradt, 145.

²⁾ Handelsman: Rezydenci 257.

³⁾ Jego listy z 19 i 22 VI. odpowiedź W.-go z 23. VI. Bk. 4694.

⁴⁾ Dz(iennik Posiedzeń) R(ady) M(inistrów) AD.

⁵⁾ Bk 4696.

52

26. czerwca Pradt otworzył Sejm Konfederacki, który po dwóch sesjach zamknął, pracując tem samem nad przytłumieniem ogólnopolskich dążeń narodu, „...parodjując odezwy ... ruch narodowy sprowadził do widowiska teatralnego we dwóch scenach.” ¹⁾ Rada konfederacka i ministrowie wierzyli znowu w gwiazdę napoleońską, w zwycięstwo wielkiego Cesarza, bo czyżby w razie jego nieoczekiwanej klęski ostać by się zdołało Księstwo, chociażby wszyscy jego obywatele znajdowali się pod bronią?... Skarży się Bignon, że rząd nie traktował tej wojny jako narodowej walki o niepodległość. Ale i sam Napoleon nie przewidując wyniku swego starcia z Aleksandrem utrzymywał zbrojny ruch polski w korbach i „nie dał... ani polecenia, ani środków faktycznej możliwości” ²⁾ do rozwinięcia większej akcji wszechpolskiej.

Bez korzyści więc rozpraszał się entuzjazm narodu, który z początkiem tej kampanji dochodzi punktu kulminacyjnego. Podziela go także generał, gdy pisze Poniatowskiemu: „Spełniła się nakoniec tyle lat żywiona w sercach naszych nadzieja. Naród pod opieką trzech kroć sto tysięcy wojska sprzymierzonego, między którymi nasze świetne miejsce zajmuje, powstał i w całej swojej rozległości byt swój ogłosił, należy teraz do wojska nowemi zwycięstwami byt ten ustalić i dokonać.” ³⁾

X. WOJNA Z ROSJĄ 1812 r.

Sytuacja bojowa w r. 1812 początkowo przedstawiała się następująco: Główne siły W. Armji pod Napoleonem posuwały się w głąb Litwy. V. Korpus Poniatowskiego i Sasi pod Reynierem wchodzili w skład oddziałów prawego skrzydła, Austriacy zaś pod ks. Schwarzenbergiem osłaniali linię Bugu. — Cesarz oddalał się od granic Księstwa przekonany, iż temu nie może zagrozić rosyjski korpus obserwacyjny stojący na Wołyniu, ani armja Czeczagowa, zajęta walką z Turcją. Napoleon początkowo nie taił się z tem, że powierzanie obrony Księstwa Austriakom byłoby czemś wysoce ryzykownem. Rozkazał więc Schwarzenbergowi osłaniać linię komunikacyjną W. Armji na Litwie i iść z korpusem w kierunku na Dźwinę. Natomiast Reynier, idąc z Sasami na Nieśwież, miał zarazem okrywać Warszawę, grożąc oskrzydleniem korpusowi wołyńskiemu. ⁴⁾ W Księstwie miano

¹⁾ Bignon. II. 9.

²⁾ Askenazy: Dwa stulecia II. 543.

³⁾ 30. VI. Bk. 4696.

⁴⁾ Fain, Manuscrit de 1812 I. 193.

53

kilkaset żołnierzy w zakładach pułkowych i tylko jedyny 13. Pułk piechoty linjowej, stojący załogą w Zamościu. W przewidywaniu napadów kozackich przedstawił Wielhorski na posiedzeniu Rady Ministrów z dn. 30. czerwca „projekt względem zabezpieczenia granic od napaści kozaków i innych rabusiów” zalecający „postawienie słupów z beczkami lub wiechami smolnemi na całej granicy Księstwa Warszawskiego, ponad Niemnem, suchą granicą i Bugiem, a to dla dania znaku w potrzebie przez ich zapalenie. Wskazuje, gdzie mają być postawione poczty z Gwardji Narodowych, tak miejskiej jak i wiejskiej. Końcem ich wsparcia ma być w każdej wsi... uzbrojona siła dla obrony własnego siedliska i ścigania napastników, gdy potrzeba wypadnie. Nacz. Komendantem tej siły będą: w depart. lubelskim gen. bdy Hauke, w siedleckim pułk. Swiderski, w łomżyńskim ppułk. Mirosławski”. Ci mają zająć się zorganizowaniem pospolitego ruszenia ze szlachty, powiększeniem gwardji narodowej, utworzeniem oddziału kosynierów po wsiach z mężczyzn od 16. do 50 roku życia. ¹⁾ Ponadto specjalną ruchomą kolumnę wojska polskiego wespół z żandarmami pchnął generał do ścigania maroderów, grasujących wewnątrz kraju „bo już jest czas położyć kres okrucieństwu, które ciągle popełnia się w kraju.” ²⁾

Te środki ostrożności były bardziej na czasie, niż na ogół przewidywano. Już w połowie lipca zaczęły krążyć pogłoski, że gen. Tormasow z korpusem wołyńskim ciągnie na depart. lubelski. Wielhorski, opierając się na fałszywych twierdzeniach, zawartych w listach Napoleona uważał zrazu, że wołyński „korpus składa się z nowozaciągniętego wojska i ludzi przychodzących do zdrowia, że tym mniej jest podobieństwa, ażeby chciał się posunąć naprzód, im bardziej zdaje się nabierać wagi wiadomość o nieratyfikowaniu

traktatu pokoju przez Portę.” ³⁾ 15. lipca zapewniał generał przerażonego ambasadora, że wnioskuje z sprzeczności zeznań wywiadowców, przychyła się do zdania gen. Haukego, wykluczającego zupełnie możliwość inwazji. ⁴⁾ Jednakowoż zrabowanie Włodawy przez kozaków spowodowało, iż nazajutrz już „zastępca min. wojny wydał... rozkaz do g-ła Hauke, aby ruszył bataljon piechoty ku Włodawie; stąd ⁵⁾ zaś wysłanych zostało 60 ludzi jazdy pod komendą pułk. Szwidzkiego, dowodzącego w dep. siedleckim. Komendy te mają rozkaz, aby nie przechodziły granicy dla działania zaczepnie, ale żeby tylko zasłaniały od napaści, a pod tą zasłoną uformuje się Gwardja Na-

¹⁾ Dz. R. M.

²⁾ Do Dutailiisa 13. VII.

³⁾ Dz. R. M. 13. VII.

⁴⁾ Bk. 4696.

⁵⁾ T. zn. z Warszawy.

54

rodowa i powstanie. ¹⁾ Wielhorski nie sądził „aby gen. Tormasow zapuszczał się... w kraj Księstwa, gdyż mógłby zostać odciętym”

przez Schwarzenberga, jakoteż przez stojący w Galicji austriacki korpus obserwacyjny. Przecie nie zaniechał zmobilizować na wszelki wypadek jedynej siły rozporządzalnej, do której nie miał zresztą wielkiego zaufania, t. j. gwardji narodowych. ²⁾

Niebawem nabrano przekonania, że ofensywa rosyjska nie była fikcją. Sekretarz prefektury lubelskiej oświadczył na Radzie Min., że 16. lipca Moskale zaczęli przechodzić Bug, a 18. wszystkie rodzaje broni znalazły się na lewym brzegu. Nakładali kontrybucje w pieniądzach i bydłe, uwozili urzędników. Tormasowa liczone na 40 000, a gen. Kamenskoja na 20 000. Wszystkie te wiadomości, dochodząc do publiczności, wywołały nieopisany popłoch i zamęt, zwiększony uciekającymi przed kozakami uchodźcami, dlatego też Rada postanowiła podnieść ducha społeczeństwa, rozpuszczając wieści o nadchodzących z zachodu wojskach rezerwowych. W oczekiwaniu przybycia gen. Kosińskiego, zastępczo dowództwo siły zbrojnej powierzył Wielhorski pułkownikowi b. wojsk polskich Stefanowi Grabowskiemu i podał projekt wezwania ludności do pospolitego ruszenia. ³⁾

Nie ogłoszono go jednak, bo zapowiedziana inwazja przestała już grozić, skoro Tormasow otrzymał od cara rozkaz zaatakowania

francuskiej linii komunikacyjnej na Litwie. Szli więc Rosjanie na Brześć i Kobryń, a Reynier, zaalarmowany depeszami lęklivego Pradta, śpieszył z przeciwnej strony na ich spotkanie. W tym czasie dłuższy atak choroby przykuwa Wielhorskiego do łoża. Wprawdzie wszyscy podziwiają niesłabnącą energię jego, jednak ze względu na złe następstwa takiego układu rzeczy w groźniejszych chwilach, kiedy to od ministra wojny zależała obrona państwa, postanowiła Rada Ministrów, „zważając... iż nie można zmienić pierwszego zastępcy mianowanego dekretem królewskim” czekać, „aby on sam oświadczył, iż taki jest stan jego choroby, że nie pozwala mu dalej pełnić tych obowiązków.” Ale Wielhorski odparł, „iż sam ostrzegłby Radę, gdyby się czuł tak osłabionym, iżby nie był w stanie kierować interesami swego wydziału, lecz choroba, którą cierpi, nie dotyka jego głowy, napastuje

tylko nogi i ręce i w takim przypadku wyręcza się w podpisach griffą, ⁴⁾ wszystko zatem odbywa się czynnie w jego wydziale bez żadnego opóźnienia. Uznał jednak potrzebę przy-

¹⁾ Dz. R. M 16. VII.

²⁾ Fabry. Campagne de Russie V. 830, 837, Askenazy Dwa stu1. II. 531.

³⁾ Dz. R. M. 17. VII.

⁴⁾ Pieczętką.

55

brania sobie pomocnika, tak do pilnowania egzekucji wydawanych przez siebie rozporządzeń, jakoteż dla ułatwienia zachodzących

komunikacyj z Radą ministrów i Gubernatorem Warszawy gen. Dutailis, do czego obrał P. Krupińskiego, b. pułkownika w dawnym

wojsku polskim, który rozpoczął już prace swoje w Ministerjum Wojny.” ¹⁾

Tegoż dnia wręczył Wielhorski przybyłemu gen. Amilkarowi Kosińskiemu szczegółową instrukcję osłaniania linii Bugu i formowania powstania w dep. lubelskim i siedleckim celem wspólnych działań z gen. Reynier. ²⁾ Sądził, że bez nadzwyczajnych

wysiłeków da się zachować w Księstwie status quo, aż do chwili, gdy działania na głównym terenie wojny zdecydują o przyszłości narodu. Obawiał się zbytniego wyczerpania zasobów krajowych, co, jak przewidywał, przyspieszyłoby tylko ruinę państwa.

Tymczasem pogranicza Księstwa nie przestawali rabować kozacy, a 27. lipca Tormasow wziął nawet do niewoli saską brygadę

pod Kobryniem. Dzięki wszakże niedołęstwu rosyjskiego generała, Reynier miał jeszcze czas cofnąć się do Słonima dla złączenia się z korpusem austriackim. Wtedy Napoleon, uznając potrzebę odkomenderowania Schwarzenberga do osłony granic Księstwa, dał mu rozkaz wkroczenia na Wołyń na czele austro-saskich wojsk. ³⁾ — Jeszcze 29. lipca wzywał Wielhorskiego z Wilna minister

spr. zagr. Maret, książe Bassano, by zebrawszy kilkutyśięczny oddział gwardji narod. wesprzeć działania Reyniera na Wołyniu. ⁴⁾ Na co 2. sierpnia generał donosił Maretowi, że oddał gwardję z 6 departamentów pod komendą Kosińskiego i że tysiącem tej ruchawki zastąpi garnizon Zamościa, który z 5 działami i jazdą podniesioną do liczby 400 szabel, zasłaniać będzie granice Księstwa, podczas gdy Kosiński zebrawszy 6 — 7000 ludzi będzie mógł wspomóc Reyniera. ⁵⁾ We współczesnej akcji powstańczej na Wołyniu przodujące stanowisko przypadło Tadeuszowi Morskiemu, osobistości bez wpływów i nieodpowiedniej do poruszenia ludności. ⁶⁾ Drugim, którego królowi polecił sam Wielhorski, to był najpocześniejszy człowiek, mierny poeta, a już zupełnie nie mający danych na organizatora siły zbrojnej, świeżo mianowany generałem brygady Ludwik Kropiński, stary przyjaciel Wielhorskich. ⁷⁾ Zanim jednak można było myśleć o wyprawie na Wołyń, wskutek odsłonięcia granic przez cofającego się na Słonim Rey-

¹⁾ Dz R M. 26. VII.

²⁾ Rk. Tow. Przyj. Nauk w Pozn 515 f.

³⁾ Fain 271. Fabry III 2 août.

⁴⁾ Bk. 4694. Fabry V, 910.

⁵⁾ Bk. 4696.

⁶⁾ Pradt 148. Handelsman II. 178, 185, 189. Loret Między Jeną a Tyłżą pass.

⁷⁾ Bibl. Warsz. 1857. III. 676.

56

niera trzeba było poważnie się liczyć z możliwością ukazania się wroga pod murami stolicy. Raport złożony przez Wielhorskiego Radzie Ministrów na posiedzeniu z dnia 8. sierpnia wskazywał na ciężkie położenie Księstwa. Oto „korpus nieprzyjacielski złożony z 40 000 ludzi, który śmiało idzie na Grodno, a może na Wilno, pozwala przypuszczać, że ma za sobą odwód dość silny dla zapewnienia swych tyłów. Tym odwozem może być oddział znacznych wojsk na Wołyniu. Wiemy, że jest około 10 000 ludzi w okolicach Włodzimierza. Nie jest to na pewno rezerwa, któraby mogła zapewnić pochód korpusu Tormansowa. Mówią nam, że jest jeszcze na Wołyniu 20-tysięczny korpus dowodzony przez g-ła Ertel. Lecz nie wiemy co może do nas przyjść z Mołdawji, zwłaszcza,“ jeżeli co, jest prawdopodobnem pokój między Rosją i Portą zawarto.” Z tego wnioskuje, że zamiarem wroga „jest naprzód owdładnięcie częścią Litwy, co zawrze dwa najistotniejsze cele dla niego, mianowicie odcięcie wszelkiej komunikacji W. Armji z resztą Europy i zniszczenie całego kraju na jej tyłach, dla odjęcia jej wszelkich zasobów odwrotu nawet. Dla nadania większej rozciągłości i skuteczności temu zamierzeniu, należy sądzić, że korpus 10 tysięczny, bliski naszych granic przeznaczono... do wejścia do naszego kraju, dla niszczenia go i burzenia wszystkich magazynów W. Armji, o których wiedzą, że są zebrane w Księstwie... W tym stanie rzeczy nie powinienem tego ukrywać..., że można uważać za nijakie zasoby i środki, które mamy do przeciwstawienia się jemu. Jednakowoż skoro nasz kraj ma jeszcze raz stać się ofiarą naszych nieprzyjaciół, powinniśmy znaleźć się w możności powtórzenia tego szczytnego hasła: Wszystko stracone prócz czci. — Nasze środki obrony ograniczają się do garnizonu Zamościa silnego 3195 ludzi, do zakładów piechoty w Modlinie... 1 031... wysłanych do depart. łomżyńskiego: 616. Ogół piechoty: 4 842. Zakłady jazdy mogą dostarczyć około 500 ludzi. Dwa działa 3-funtowe artylerji lekkiej, 2 6-funtowe pieszej i 2 artylerji pułkowej. Oto całe wojsko linjowe. Gwardje narod. i powstania dostarczą korpus mniej więcej 6 000 ludzi. Oto wszystko... Nasze twierdze Zamość, Modlin, Praga, dalekie od ukończenia... nie są w stanie wytrzymać... poważniejszego szturm... Tak mało spodziewano się wypadków, które się zbliżają, że zapasy amunicji odsyłano do armji”. Garnizony twierdz uzupełni gwardją narod. „Lecz jak liczyć na ludzi, którzy nigdy nie widzieli bitwy i tylko przez okoliczność stali się żołnierzami. Zresztą jeżeli rzucimy naszą gwardję nar. do fortec, czem odbywać będziemy kampanję?” Zwracał uwagę na smutne położenie Kosińskiego. „Wróg jest panem naszych granic od Grodna aż po Kryłów. Może wejść do kraju w tyłu punktach, jak to uzna za stosowne, podczas

57

gdy gen. Kosiński, z wielką trudnością będzie zaledwie miał czem czynić demonstracje na jednym lub na dwu miejscach. Lecz które punkty wybierze on do tego? Zechce on ukazać się nad górnym Bugiem między Brześciem a Kryłowem, — wróg będzie mógł być nad Wisłą przed nim. Zechce osłonić Warszawę i Modlin? Wtedy byłby zmuszonym opuścić Zamość i dwa depart. siedlecki i lubelski, a przez to samo odsłonić całą górną Wisłę, którą wróg przeszedłby bez przeszkody. Muszę przypomnieć... uwagę J. E. Ambasadora franc. która mi się zdaje tak słuszną jak i rozsądną, t. j. że wszystkie demonstracje, które robilibyśmy na naszym pograniczu, dalekie od tego, by odstraszyć wroga, zachęcają go tylko do owdładnięcia naszymi siłami i do zniszczenia ich natychmiast, jak tylko o nich poweźmie wiadomość. W tym przypadku nie powinniśmy się łudzić, że cała nasza piechota i jazda, dobytą z zakładów i przeznaczoną do zasilenia armji czynnej, wpadnie w moc wroga, i że nowe wydatki na ubranie, wyekwipowanie i uzbrojenie, ostatnio przedsięwzięte kosztem ostatecznych zasobów kraju, straci się na zawsze. Gwardje nar. domagają się żołdu... a ja nie mam czem płacić żołdu wojskom linjowym pozostałym w kraju, magazyny żywności są także prawie puste, tak że te gwardje nar. niepłacone i źle żywione mogłyby nas opuścić w chwili gdybyśmy ich potrzebowali.” Bądź co bądź wszystko, co będzie w jego mocy, dostarczy Kosińskiemu „z gorliwością i skwapliwością, które powinny znamionować każdego Polaka, gdy chodzi o dobro Ojczyzny.” ¹⁾

W powyższem sprawozdaniu uderza Wielhorski w dzwon trwogi, celem wywarcia presji na Francuzów, którzy pozostawili na pastwę losu Księstwo, огоłocone z wszelkich zasobów i wojska. Chciał więc „pokazać Francuzom niepodobiestwo

uskutecznienia rozkazów, które mu przysyłają”, i otworzyć oczy na stan „w jakim zostaje Księstwo, przy otwartych ze wszystkich stron granicach”.

Spodziewał się, „że to wszystko na niczem się skończy, jednak zabałamucenia bardzo wiele mnie ta okoliczność sprawiła, gdyż zakłady muszę nad granicę posyłać i konie może darmo męczyć. Zresztą nasz stan wewnętrzny zawsze jest ten sam. Głód, golizna,

coraz bardziej się powiększają i jeżeli Cesarz nie przyjdzie nam z pomocą, z kilkunastu milionami, nowy cud świata okazemy, t. j. bankructwo obok powstania narodu.”²⁾

8. sierpnia w imieniu Rady Ministrów wezwał Wielhorski Schwarzenberga do oczyszczenia granic kraju. Ponieważ w tym duchu naciskał na austr. generała i Napoleon, któremu jeszcze wtedy niebezpiecznie byłoby narażać się, przeto 12. sierpnia złą-

¹⁾ Fabry V. 873.

²⁾ Bk. 4696. — Askenazy II. 533.

58

czywszy się z Reynierem zaatakował Schwarzenberg rozdzielone siły Tormansowa i spędziwszy je na mokradła Horodeczna zadowolili się zmuszeniem ich do odwrotu.

W ten sposób droga na Wołyń była otwartą. Ale działalność powstańczą paraliżowała antypolska postawa Austriaków, których duchem niebawem i Sasi przesiąknęli. Jedyna nadzieja spoczywała w dowódcy skombinowanej dywizji polskiej, w gen. A. Kosińskim. Osobiście mężny i zdolny do poświęceń, nie objawił przecie nigdy ani zdolności wodza ani organizatora. Przytem bardzo cierpkiego charakteru, nadzwyczaj ambitny, zatruwał stale spokój swym przełożonym, Dąbrowskiemu w legjonach, Poniatowskiemu w początkach Księstwa, a teraz z kolei Wielhorskiemu. Nie mający względów na stan kraju, występował z licznymi

wówczas nie na czasie będącymi żądaniami i chciał z powierzonej mu ruchawki stworzyć piątą etatową dywizję wojsk polskich, któraby pozostała pod jego komendą i w czasie pokoju. Zwolennik bezrozumnego „drylu” posuwał swą pedanterję do żądania, (w ówczesnych warunkach!) by konie miały wysokość zgodną z przepisami wojskowymi, by gwardje były tak wyekwipowane i miały tak marsową postawę, jak żołnierz regularny, inaczej odsyłał je z powrotem. Gdy więc powodzenie Schwarzenberga umożliwiło mu ofensywę na Wołyń, prowadził ją przedewszystkiem wyciągniętem z Zamościa 13. p. p. pod zdolnym pułk. Żymirskim, dalej miał 3 szwadrony, 6 armat i wybrańców z gwardji. Z nimi 30. sierpnia zajął Włodzimierz i szedł na Łuck, zamyślając okryć się sławą zdobywcy i organizatora Wołyń. Nadaremno Wielhorski urzędowo słał mu ostre rozkazy, a prywatnie gorąco prosił, by zbyt się nie oddalał od granic Księstwa. Kosiński widział w tem chęć zmniejszenia swych wawrzynów wojennych i groził dymisją. Ale odkryty przez odwrot Schwarzenberga z nad Styru, luzem stojąc między Włodzimierzem a Łuckiem, pod Pawłowicami został napadnięty przez Rosjan i musiał się cofnąć za Bug. Tymczasem Rosjanie wzmocnieni armją mołdawską Czyczagowa parli Schwarzenberga poza Bug. Trzeba było znowu myśleć o własnej obronie.

Czyczagow zmusił korpusy sprzymierzone do odwrotu na Brześć, podczas gdy Kosiński stał nad górnym Bugiem w okolicach Zamościa. Moskale rozlali się po departamentach lubelskim i siedleckim. Warszawę ogarnęła wielka trwoga. Wielhorski starał się ją uspokoić przedłożeniem Radzie Min. sprawozdania z prawdziwego stanu rzeczy i sposobów zaradzenia niebezpieczeństwu. Przyznaje on wprawdzie, że odwrot Schwarzenberga odsłania stolicę, lecz są jeszcze „wystarczające zasoby nietylko dla przeszkodzenia wrogowi w wkroczeniu do Warszawy, lecz nawet dla wybicia mu myśli nachodzenia Księstwa z nie

59

licznymi siłami.” Obliczył, że można liczyć na przeciwstawienie 60 tysiącom Rosjan oddziału dochodzącego do 30 000 ludzi. „Korpus taki... dowodzony przez człowieka z głową, jest w stanie osłonić Księstwo i przenosząc się błyskawicznie na drugą stronę

Bugu pod i nad Brześciem wyciągnąć (22 000) ks. Schwarzenberga z ciężkiego położenia... Uważam za niepotrzebne wykazywać...

jakiej wagi jest dla nas miasto Warszawa. Nie szkody, spustoszenia i pożar biorę pod uwagę, ze względów czysto politycznych ujmuję rzecz. Co za straszna karta w historii, w chwili gdy wielki naród, osłaniany przez największego z monarchów, podnosi się masą i przez konfederację generalną stara się skupić swe członki rozproszone, jego stolica zdobyta, jego rząd i przedstawiciel jego Protektora zmuszony do ucieczki, wszystkie jego zasoby zniszczone, jego byt prawie unicestwiony, i to przez korpus 60 000 ludzi, gdy się ma 51 000 do przeciwstawienia jemu.” Pod koniec wskazuje, że nie na Napoleona, ale na siebie samych trzeba liczyć. „Jakiemkolwiek byłyby rozkazy N. Cesarza i Króla, oddalenie, w którym on się znajduje, wielkie zamierzenia, które go zajmują, nie pozwalają mu myśleć o szczegółach, których wymaga nasze położenie, do nas więc należy temu zaradzić...”¹⁾

Nie nadługo pokrzepił on ducha Rady i ludności, zwłaszcza, że położenie się pogarszało. Kosiński, mimo otrzymanych rozkazów, nie ruszył z nad górnego Bugu dla osłony Warszawy, bojąc się po drodze oskrzydlenia. Gdy więc Rada Min. zażądała od Wielhorskiego oznaczenia jej chwili opuszczenia stolicy, ten jej oświadczył, że w danej chwili nie mając dostatecznych środków wstrzymania wroga idącego na Warszawę, radzi być każdej chwili gotowym do ucieczki.

Najwięcej jednak zamieszania uczynił gubernator Dutailis, gwałtownymi środkami chcący postawić Warszawę w stanie obrony. Ponieważ znajdująca się w mieście spieszona jazda francuska nie miała koni, nakazał on zamknąć rogatki stolicy, i rekwirować wszystkie konie, co zwiększyło popłoch w mieście.²⁾ Z niepokojem rząd dowiadywał się, że „minister spr. wewn. odebrał dziś rano doniesienie od prezydenta municypalnego, że gub. gen. Dutailis rozkazał mu wywiesić na ratuszu czerwoną chorągiew i ogłosić prawo marcjalne. Minister udał się do tego generała dla wstrzymania rzeczzonego rozkazu do porozumienia się z Radą Ministrów... Prezes okazał odezwę, którą gen. Dutailis przesłał dziś z rana... do Rady Min. zawierającą wezwanie w ogólności do broni! Uważano, iż ogłoszenie prawa marcjálnego znosiłoby

¹⁾ 13. X. Bk 4696.

²⁾ Pradt 195, Skarbek, Dzieje Księstwa II. 210.

rząd cywilny i ten nie mogąc poddawać się bez kompromitowania powagi monarchy rządowi wojskowemu musiałby w takim przypadku z świata ustąpić, czego okoliczności po nim jeszcze nie wymagają.” Przybyłemu na Radę gubernatorowi wytłumaczono, że lepiej zrobi chwytając się środków normalnych, t. j. podwajając gwardje i wydając do mieszkańców uspakajającą odezwę.¹⁾

Rewolucyjny krok Dutailisa spowodował ostrą krytykę ze strony chorego Wielhorskiego, który nazajutrz zawiadamił rząd, że „jeżeliby chodziło o krok rozpaczliwy, jeżeli cały kraj był w mocy wroga i gdybyśmy pozostawieni sobie samym, nie mielibyśmy innego schroniska prócz Warszawy, byłbym pierwszy za zatknięciem czerwonej chorągwi i udowodnieniem, że lepiej jest zagrzebać się pod gruzami stolicy, jak tchorzliwie poddać się na łaskę wroga.” Ale, jak wykazywał, plan Dutailisa pod każdym względem był pozbawiony logiki, zwłaszcza, że okoliczności nie wydawały mu się najgorszymi.²⁾ I niezawodnie miał rację, choć było tu wiele wrodzonego mu uprzedzenia do metod rewolucyjnych.

W istocie wkrótce podjazd Czernyszewa opuścił departamenty lubelski i siedlecki, zniszczone nie tyle przez Rosjan, ile przez sprzymierzonych Austro-Sasów, na których rozmyslny wandalizm Wielhorski nie raz się skarżył w pismach do ich dowódców, do króla, do majora-generalnego Berthiera i do innych.³⁾ Dochodziło do tego, że zdążające na główny teatr wojny posiłki polskie, o ile zastały sprzymierzonych na rabunku lub podpalaniu miasteczek lub wsi, z bronią w rękę musiały się ujmować za nieszczęśliwymi rodakami.

A tych posiłków coraz bardziej potrzebował korpus ks. Józefa. Wśród ciężkich okoliczności wewnętrznych rząd warszawski musiał myśleć o dokonaniu poboru 17 000 rekrutów, na co choć nie było środków, to wkrótce Cesarz zarządził nowy pobór 25 000 ludzi. Wedle regulaminów oporządzenie 25 000 żołnierzy kosztowałoby 12116 940 złp. Ale generał wynalazł sposób zmniejszenia tego wydatku, proponując Radzie poczynienia rozmaitych oszczędności na umundurowaniu żołnierzy, tak, że skarb mógłby zaoszczędzić 400 000 złp. a „żołnierz w ten sposób ubrany nie będzie może błyszczącym, lecz będzie dobrze odzianym, w stanie wyjścia w pole.”⁴⁾ Nie żałowano trudów i starań dla zdobycia żądanej ilości rekruta, co z powodu wycieńczenia kraju i braku gotówki, nie było łatwym zadaniem do wykonania. Dla tego boleśnie odczuto zarzut Mareta, który twierdził, że

¹⁾ Dz. R. N 16. X.

²⁾ Askenazy II. 537 Skalkowski: O k o k . 7 sq.

³⁾ Ibid 538. cf. Handelsman II. 240

⁴⁾ 9. XI. do Senffta Bk 4696.

61

tylko 15000 Polaków walczy pod Napoleonem. Generał udowodnił mu obszernem pismem, że conajmniej pięciokrotnie liczbę tę powinien pomnożyć dla zbliżenia się do prawdy.¹⁾

Natomiast Rada ministrów za zgodą ambasadora podała do ogólnej wiadomości memorjał Matuszewica, w którym po wykazaniu

wszystkich ofiar i poświęceń Księstwa, po przedstawieniu beznadziejnego stanu ówczesnego, publicznie głosiła całemu światu bankructwo państwa.²⁾ Apatja ogarnęła znużony kraj. Ludzie znieczuleni okropnościami wojny jęczeli pod okupacją korpusów sprzymierzonych, a na pograniczu byli przedmiotem najazdów kozackich oddziałów, należących do korpusu obserwacyjnego gen. Sackena, którego Czyczagow zostawił na granicy Księstwa, skoro sam musiał zawrócić na główny teatr wojny, dla odcięcia odwrotu W. Armji. Dla ochrony pogranicza przed łupiestwami ułożył Wielhorski przy współudziale Dutailisa „system obrony linii Bugu”, polegający na tem, że kresy podzielono na dwa główne okręgi, jeden dowództwa Kosińskiego z gł. kwaterą w Chełmie, drugi pod pułk. Wierzbickim w Międzyrzeczu, te zawierały z kolei mniejsze obwody opatrzone posterunkami, które na wyznaczonym sobie odcinku miały patrolować, stale trzymając się w defenzywie, gdyż w razie naporu nieprzyjaciół kordon nadbużański miał się schronić do Modlina i Pragi. Donosząc o tym systemie obronnym ks. Józefowi dodaje generał: „Ujrzysz, mój książę, przez nazwiska komendantów, do jakiej ostateczności obecnie jestem doprowadzony.”³⁾

Po otrzymaniu instrukcji tego rodzaju Kosiński podał się do dymisji, którą Wielhorski śpiesznie mu udzielił. Na jego miejsce wysłał Kropińskiego, który miał zorganizować obronę linii górnego Bugu, a następnie zdać dowództwo Haukemu.⁴⁾

Otrzymany od Kropińskiego raport, datowany z Chełma 2. XII., nie wróżył dobrze na przyszłość. „Nowoczesny Tyrteusz“, pisał w nim, że Reynier „wraca za Austryjaczami ku Słonimowi, udając się za Czyczagowem, idącym do Mińska. Że Sakin, który zdaje się, iż zatrzymał się przed Lubomlem, nie będąc ścigany, zapewne tam się zgromadzi i ruszy naprzód albo ku Brześciowi, jak się gen. Reynier spodziewa, albo też w Księstwo Warszawskie. Z tego powodu gen. Kropiński podzielił swą dywizję na trzy główne punkta w Brześciu, Włodawie i pod Dubienką, zgłosiwszy się do g-ła Hauke, aby z tą linią przez swoje podjazdy ku Dubience utrzymywał związek. Podaje do wiadomości, że odwrót gen. Reynier i zbliżająca się pora zamarzania

¹⁾ Askenazy II. 535.

²⁾ Bk 4694.

³⁾ 15. XI. Bk 4696

⁴⁾ Cf. Handelsman II. 252.

62

rzek zagraża bardziej, jak wprzód, wkroczeniem nieprzyjaciela do Księstwa Warszawskiego, a może nawet zbliżeniem się ku stolicy, którą (jak wiadomo z pism przejętych) miano już na celu. Uważa, iż wczesne przewidzenie złego żadnej nie przyniesie straty, gdy się nie ziści, lecz gdyby ziścić się miało, wiele takowe przewidzenie zapobiegłoby nieprzyzwoitościom i klęskom. To ostrzeżenie sądzi być obowiązkiem dowódcy, który z małą siłą i rozrzuconą nie byłby w stanie zatrzymać przemagającego nieprzyjaciela...”¹⁾

Ze swej strony, przy mnożących się oznakach katastrofy, zwłaszcza z powodu ścięcia rzek lodem, Wielhorski 10. Grudnia oświadczył Radzie Ministrów, że byt Księstwa zależy tylko od postanowień Sackena, że siły polskie nie są w stanie osłonić stolicy.²⁾ Opuścił ich dowództwo Kropiński, częściowo dla braku zdrowia, częściowo z powodu zmiany swej orientacji politycznej, tak, że komendę dywizji nadbużańskiej Wielhorski musiał oddać pułk. Wierzbickiemu.

XI. NA PRZEŁOMIE.

Nowego ducha tchnął w zrozpaczone umysły Napoleon w czasie swego krótkiego pobytu w Warszawie. Zabierano się do reorganizacji prawie nieistniejącego już korpusu V-go, który jeden w całej tej kampanji nie stracił dział, ni sztandarów. W trzy dni po Napoleonie zjawiał się w Warszawie schorowany wódz polski, ks. Józef. W zwątpiałe serca swych kolegów ministrów wniósł on jeżeli nie otuchę, to przynajmniej przeświadczenie o potrzebie zaradzenia złu, które bujnie rozkrzewiło się pod jego nieobecność. Nie mógł wprost pojąć w jaki sposób kraj popadł w tak straszną ruinę. Więc „gorzko wyrzucał rządowi, Radzie konfederackiej a szczególnie Wielhorskiemu ich zgubną nieczynność: Oglądaliście się zawsze na Napoleona, mówił im, ale czyż Polacy nie powinni byli myśleć sami o sobie, przygotowując siły odwodowe na wszelki wypadek dla własnej obrony. Po temu była konfederacja. Gdybyście byli sformowali w Księstwie korpus kilkutyśięczny, licząc w to ochotników z Wołynia i Podola, — któryby się przedarł we wrześniu do Dąbrowskiego przez lasy poleskie i nieświeskie, byłibyście ocalili Napoleona i Polskę.” Rząd spełniał swe obowiązki z najlepszą wolą, konkluduje Falkowski, ale nie odpowiedział wymaganiom chwili...³⁾ Ostrowski zaś sam był świadkiem, jak ks. Józef

¹⁾ Dz. R. M. 5. XII.

²⁾ Askenazy 11. 539.

³⁾ Obrazy IV. 295.

63

„niepomny na związki krwi i dawnej przyjaźni, z osobami na czele rady ministrów i konfederacji stojącymi, nieraz im uroczyste czynił wyrzuty, że się dostatecznie potrzebą Ojczyzny nie przejęli... Argumentów i surowej prawdy nie szczędził zastępcy marszałka

konfederacji Zamojskiemu i Wielhorskiemu... były to atoli płonne rekryminacje, wyrzuty z jednej strony mniej więcej usprawiedliwione jak i obrony z drugiej.”¹⁾ — Przyjaźń między Poniatowskim i Wielhorskim zgasła. Dopiero po zgonie pierwszego, drugi zapomniawszy o tem nieporozumieniu pozostanie aż do końca wiernym obrońcą sławy imienia swego dostojnego przyjaciela.

W danej chwili to zerwanie nie zmniejszyło gorliwości generała, który w zbliżającej się robocie reorganizacyjnej, staje się prawą ręką ks. Józefa. Energji nacz. wodza bezsprzecznie przypisać należy ogólne przyłożenie się kraju do odbudowy armji, ale cokolwiekby można powiedzieć na pochwałę jego gorliwości, to faktem jest, że jego zabiegi skończyłyby się także na niczem, gdyby nie skąpa pomoc pieniężna udzielona Księstwu przez Napoleona. Przystępowano do odtworzenia pułków w warunkach bardzo trudnych. Pierwsza przeszkoda zrodziła się z egoizmu Francuzów, którzy nie chcieli odstąpić koszar warszawskich, dla wracającej armji polskiej.²⁾ A znajdowała się ona wówczas w rozpaczliwym stanie. 11. grudnia gen. dyw. Kamieniecki donosi Wielhorskiemu, że po zakładach ludzie „do rozpaczcy są przyprowadzeni, nie mając ani grosza na nieodbite każdego potrzeby i należy się obawiać jak najgorszych z tego niedostatku i cierpienia skutków. Również wszyscy oficerowie są bez najmniejszego sposobu utrzymania się tak dalece, że butów niektórzy nie mają za co sprawić sobie, a oficerowie od jazdy zaczęli przedawać konie swoje skarbowe, i tak daleko to zaszło, że komendanci zakładów przymuszeni zostali piętnować konie oficerskie.” A gubernator Torunia, gen. dyw. Woyczyński oznajmiał, iż „ze wszystkich stron odbieram narzekania wojska, że zupełnie są zapomniani od Rządu; sekretarze komendantów porzucają swoje miejsce i wkrótce nastąpi zupełna dezorganizacja. Gdy kazałem uderzyć alarm, weterany stawając w szeregi głośno szemrali na nędzę i bidę. Byłem zmuszony surowo upomnieć szemrania, lecz widzę nędzę tych wysłużonych żołnierzy. Zwróć JWPan uwagę króla, żeby wynalazł fundusze, przełóż pozycję komenderujących, szczególnie w terażniejszych okolicznościach.” A gdy Wielhorski, pozbawiony środków nie odpisywał, Woyczyński nalegał o wypłacenia zaległej 4-miesięcznej płacy swej, gdyż

¹⁾ Ostrowski. Żyw. Tom. Ostr. II. 299.

²⁾ W. do Dutailisa 10 XII. Bk 4694.

64

uważał, że mu „nie można żyć kredytem lub rekvizycjami bez uchybienia własnemu honorowi.”¹⁾

Chwilowo bawiący w Warszawie ks. Bassano zwołał na 17. grudnia posiedzenie dostojników Cesarstwa i Księstwa, na którym wraz z g-tem Lauriston doradzał ogólne poruszenie ludności. Poczucie honoru nakazywało wytrwać w wierności Napoleonowi. Zgodzono się na powiększenie wojska regularnego, sceptycznie zapatrywano się na projekt powołania pospolitego ruszenia, czemu

zwłaszcza Wielhorski się sprzeciwiał. Gdy zaś w toku obrad myślano o środkach mogących zelektryzować ludność, radca-generał wystąpił z wcale nieoczekiwanymi wnioskami. Wedle relacji austr. agenta dyplomatycznego Bauma „zastępca min. wojny posunął się tak daleko, że zaproponował, by sprowadzono króla saskiego do Warszawy dla postawienia go na czele uzbrojonej konfederacji.”

²⁾ Natomiast min. sprawiedl. Łubieński podaje, że „Wielhorski musiał mieć akces podagry w głowie, gdyż oświadczył, że dla wzbudzenia entuzjazmu trzeba obiecać, że konstytucja uchylona będzie i kodeks, i że konstytucja 3. Maja będzie przywrócona i prawa polskie.”³⁾ Widocznie zbliżał się do programu Czartoryskich.⁴⁾ Ostatecznie skończyło się na tem, że przegłosowany na tem posiedzeniu musiał zająć się opracowaniem „Planu pospolitego ruszenia.”⁵⁾ Przedstawił go nazajutrz, wzmiankując w nim tylko o szlachcie, jako o żywiole najbardziej odpowiednim do małej wojny i najmniej potrzebującym do niej przygotowania. Rada rozszerzyła jednak ramy projektu Wielhorskiego uchwalając, że „z każdego 50 dymów jeden człowiek ubrany i uzbrojony na koniu wiejskim... do miasta swego departamentu przed 10. stycznia 1813 ma być dostawiony...”⁶⁾

Przy nawale zajęć ks. Józef nie mogąc sprostać podwójnej godności ministra i wodza, rozkazem okólnym z 22. grudnia pozostawił sprawowanie funkcji ministra Wielhorskiemu.⁷⁾ Ów stara się w tym czasie gorączkowo o wydobycie potrzebnej ilości rekruta.⁸⁾ Nie zapomina o żadnych środkach zgromadzenia żołnierzy dawnych zaciągów. 24. grudnia nakazuje prefektom ogłosić w departamentach, by wracających z wyprawy rosyjskiej do domu podoficerów i żołnierzy obwieszczać i z ambon ogłaszać, ażeby wracali do swych oddziałów, inaczej nakazuje postę-

¹⁾ AG. 406 - 414

²⁾ Handelsman, Rezydenci 344.

³⁾ Ibid. 340

⁴⁾ Mazade, Mémoires ... du pce Czart. I. 255.

⁵⁾ Bk. 4697.

⁶⁾ Dz. R. M. 20. XII. cf. Askenazy II. 545. Gembarzewski 127.

⁷⁾ Gemb. 240.

⁸⁾ Askenazy II. 544 (W. do g. Lebrun.)

65

pować z nimi jak z dezertkami. ¹⁾ A w styczniu 1813 wcielano już nawet dezertków do najrozmaitszych korpusów polskich rozrzuconych po Księstwie lub stojących załogą w Gdańsku, Szczecinie i Kistrzyniu. ²⁾

W tych zabiegach Wielhorski najmniejszego nie znajdował oparcia o jedynie nietkniętą katastrofą W. Armji korpusy Schwarzenberga i Reyniera. Pod pozorem udania się na leże zimowe poczęli oni cofać się ku Warszawie i nic ich nie mogło odwieść

od tego fatalnego kroku, który miał pozbawić Księstwo możności doprowadzenia do skutku mobilizacji wschodnich departamentów. Obopólna nienawiść Niemców do Polaków wybuchała tem żywiej, im dłużej „sojusznicy” gnębili kraj. „Prefekt depart. łomżyńskiego po długim wyszczególnieniu gwałtów, popełnionych przez Austrjaków, pisze... do ministerjum: pozostaje nam tylko oczekiwać kozaków, by otrzeć łzy nasze.” ³⁾

Ale na zdradę austriackiego feldmarszałka nie było rady. 30. stycznia cofnął on się za Wisłę, radząc rządowi opuścić stolicę. Ministrowie udali się do Piotrkowa. W tym tragicznym okresie Wielhorski dotknięty silnymi napadami choroby, musiał myśleć o ewakuacji biur wojskowych, o ratowaniu mienia swego. Podróż odbywał nader wolno, gdyż nie było wiadomem, czy uciążliwa jazda mroźną porą nie dobieje go ostatecznie. 12. Lutego Rada wyjechała do Częstochowy. Z niemałą troską myślała o wyznaczeniu nowego zastępcy ministra wojny, którego brak był ruiną dla sprawy publicznej. ⁴⁾ Gdy rząd schronił się do Krakowa, Wielhorski złączywszy się z nim w tem mieście i nieco przyszedłszy do zdrowia, dawał dowody swej niezmożonej energii, puszczając w ruch maszynę biurową. W tej pracy krzepiły go wieści o zwycięstwie pod Lützen, o którym donosił mu bawiący przy boku Napoleona gen. Woyczyński. Do wytrwania przy Napoleonie, oprócz nakazu honoru wojskowego a nawet polityki, odrzucającej nieuchwytnie obietnice dawnego kusiciela cara Aleksandra, nakłaniały go także inne powody. Licząc się z oczyszczeniem Księstwa z Moskali przez zwycięską Francję, spodziewał się, że korzystając z doświadczeń poprzednich lat rozdzielonoby definitywnie władze wojskowe w ten sposób, iż z kierownika „par interim” ministerstwa stałby się wreszcie nie tylko faktycznie lecz i nominalnie ministrem wojny. Dlatego więc mimo wszystko nie wypuszczał z ręki steru biur wojskowych, do czego zresztą wrodzone zamiłowanie pracy tego rodzaju i nadzwyczajna biegłość w jej kierowaniu go zalecały. Lecz te dą-

¹⁾ A. G. 426.

²⁾ Do Hebdowskiego 14. I. A. G. 1600.

³⁾ Handelsman II. 294.

⁴⁾ lb. 403.

66

żenia w złem świetle przedstawiane Poniatowskiemu, bardzo przeczulonemu na punkcie miłości własnej, musiały się stać jedną z przyczyn niechęci księcia do swego pomocnika. Pozbycie się jego ułatwiał zły stan zdrowia generała. Sam rząd uznał wreszcie potrzebę zmiany w kierownictwie administracji wojskowej, ale obawiał się, że Wielhorski zostanie bez środków do życia. Dobra na Litwie zasekwestrowane, pensja od dawna niewypłacana zmusiły go do sprzedania pereł i klejnotów żony za czwartą część wartości, by móc za co odbyć podróż z Warszawy na Zachód. Ministrowie prosili o interwencję Bignona ¹⁾, ten znowu odwołał się z tem do ks. Bassano. Przypuszczalnie zwrócono się z kolei do ks. Józefa, by jako przełożony generała o tej sprawie zadecydował. Otoż Poniatowski wyraźnie nie zwolnił Wielhorskiego ze służby i nie wyznaczył nowego dyrektora. Jedyne ograniczył się do dania mu pomocnika takiego, jakim w 1812 r. był Kropiński, gdy go zawiadamił, iż „gdy słabość JWGenerała nie pozwala mu ciągłego utrzymywania związków ogółu administracji wojennych, życzyłbym sobie, abyś JWGenerał W-u Ordonatorowi Darewskiemu trudnienie się tem i zdawanie mi codziennie raportów polecił” ²⁾. Jemu więc oddał schorowany Wielhorski faktyczny ster wydziału wojennego, a sam nadal w Krakowie bawił, czekając wraz z innymi członkami rządu na obrót rokowań z Austrjakami. Wprawdzie już 22. kwietnia wyrobił sobie paszport do Pragi czeskiej, ale jeszcze w początkach maja nie ruszył z Krakowa, tylko zaczękał do chwili, w której okazało się, że ks. Józef nie powróci z wojskiem do Księstwa, mając je przeprowadzić przez terytorjum austriackie na główny teatr wojny.

Odtąd stosował się generał do działań członków rządu, do którego należał, jako zastępca ministra. Wyjechał więc z żoną, z dziećmi i służącymi do Cieszyna, gdzie odebrano dekret królewski rozwiązujący Radę Ministrów. Sami ministrowie porozjeżdżali się do kąpiel, skorzystał więc z tej sposobności i Wielhorski więcej jak inni potrzebujący leczenia się u wód czeskich. Nie zrywając stosunków służbowych udał się po otrzymaniu od króla urlopu do Karlsbadu. Rychło jednak zawrócił do Drezna, będącego wówczas ośrodkiem działalności Napoleona. Tu przypomina się Cesarzowi za pośrednictwem księcia I Bassano ³⁾. Ponadto zwraca się do króla z prośbą o wypłacenie mu części zaległości w żołdzie, ale nadaremno. Król odpisuje mu wprawdzie na wszystkie inne części petycji, ale o pieniądzech stale milczy i nie myśli ich wypłacać. 19. sierpnia, stosownie do życzenia, otrzymuje generał paszport do Wiesbaden. Gdy więc bez środ-

¹⁾ Handelsman II. 503.

²⁾ Bk. 4695 — Gembarzewski.

³⁾ Askenazy II 547.

67

ków do życia znalazł się w głębi krajów niemieckich, zwrócił się do samego Napoleona. W Moguncji zgłasza swą gotowość wejścia do służby w dotychczasowym charakterze zastępcy min. wojny, ale Cesarz kazał czekać na rozkazy. Nie doszły one

generała i w czasie jego dwudniowego postoju w Mecu. Ruszył więc do Paryża, oczekiwać dalszych swych przeznaczeń. I tutaj jednak nie otrzymał ani wezwania, ani legji honorowej, ani też pensji, o którą się upominał. Natomiast mógł oddać krajowi usługę. Gdy Napoleon dla ułatwienia sobie rokowań ze sprzymierzonymi postanowił rozwiązać korpus polski i wcielić go do wojsk francuskich, Wielhorski zabrał głos w obronie zagrożonych rodaków. W nader wymownym liście otwartym 14. grudnia 1813 r. wystosowanym do marsz. Berthiera, apeluje on do sumienia samego Cesarza. ¹⁾ Tem przyczynił się do ocalenia kadrów przyszłej armji polskiej. Sam zyskał przez ten śmiały krok względy Napoleona, który mu wyznaczył na r. 1813 i 1814 płacę 1.500 fr. na miesiąc „jako szczególny dowód swej łaski”. ²⁾ A wnet potem, 6. Stycznia 1814, wielki kanclerz Legji Honorowej, hr. Lacedepe, doniósł mu, iż Cesarz nadał mu kawalerski krzyż legji. Wkrótce przecież, z początkiem kwietnia 1814 do Paryża wkroczyły wojska koalicji. Polacy znaleźli się wtedy w trudnem położeniu. Wielhorski w ich imieniu zrazu apeluje do sumienia mocarstw Europy. Lecz owe w tej chwili z miedzianem czołem odpowiedziały milczeniem na odezwę zastępcy ministra wojny. ³⁾ Jedyne car Aleksander, noszący się z myślą powiększenia swego imperjum, przyjął do wiadomości notę, w której dwaj członkowie Rządu Księstwa, Wielhorski i Węgliński, oddawali kraj pod jego opiekę. ⁴⁾ Imperator wszelkimi sposobami starając się pozyskać względy Polaków zaopiekował się korpusem polskim i wybrał z pośród generacji polskiej komitet wojskowy, który miał się zająć zorganizowaniem armji polskiej w okupowanym przez Rosję Księstwie Warszawskiem. Prezesem komitetu mianował Aleksander 15. Maja W. Księcia Konstantego, a członkami dywizjonerów: Zajączka, Dąbrowskiego, Sierakowskiego, Woczyńskiego, Wielhorskiego, Kniaziewiczza i Sułkowskiego, a brygadjera Paszkowskiego referendarzem komitetu. Wielhorski, będący wówczas w szczególnych łaskach cara i W. Księcia, z końcem maja opuścił Paryż, wracając wraz z rodziną do kraju.

XII. W KOMITECIE WOJSKOWYM.

Okresem w którym Wielhorski najlepiej się zasłużył Ojczyźnie są lata 1814 i 1815, które jako członek Komitetu Wojskowego

¹⁾ Askenazy II. 345. — ²⁾ 23. XII. Bk. 4695. cf. Kw. Hist. 1912, s. 482.

³⁾ Askenazy II 513. — ⁴⁾ Cf. Kw. Hist. 1916. s. 105 sq.

68

poświęcił pracy około zorganizowania armji narodowej. Całe swoje z górą dwudziestoletnie doświadczenie, zużytkował on teraz dla dobra kraju. Z niezmordowaną gorliwością zajął się opracowaniem memoriałów, dotyczących podstaw przyszłej organizacji, a następnie szczegółowych regulaminów. Wraz z Dąbrowskim staje on się kierownikiem działań Komitetu, a nawet niejednokrotnie w rozmaitych wypadkach sam wybija się na plan pierwszy. Był on więc dla wielu względów bardzo cennym nabytkiem dla przekształcającego się państwa polskiego. 55-letni wówczas generał wracał do kraju z całkiem innemi pojęciami politycznemi i wojskowemi. Przedewszystkiem widząc, że inaczej być nie może, stał się rzecznikiem sojuszu z Rosją, zrywał z arbitralnością wzorów francuskich i był raczej za dostosowaniem się w niejednej mierze do przepisów obowiązujących w wojsku rosyjskiem. Ufał, że dobra wola cara Aleksandra zwalczy wszelkie przeszkody na które natrafiono przy tworzeniu nowej Polski. Bez wiary w nią, czyż mógłby wogóle spodziewać się, by wówczas dla Ojczyzny mogły nastać lepsze czasy? W najbliższem otoczeniu generała zauważono nawet bardzo znaczne zmiany w jego usposobieniu ¹⁾. Przedtem impetyk, burczymucha, teraz jakby wszedł w siebie i w obcowaniu z osobami typu w. ks. Konstantego nauczył się gniew hamować i nieraz udanym humorem i żartami osiągał to, czego żadną argumentacją by nie zdobył. Nie tracąc otuchy w lepszą przyszłość z zapałem poświęcał się przygotowaniu gruntu pod budowę wojska narodowego. Jedną z jego naczelných zasad wyrażonych w „Refleksjach nad organizacją armji”, to ustalenie poglądu na stosunek wojska do kraju. Otoż generał uważa, że: „Jedną z najgłówniejszych rzeczy... jest obrócenie wydatków, które powoduje armja na korzyść kraju... potrzeba, by żołnierze stali się konsumentami” a nie rekwizytorami ²⁾. Wyrażone w „Refleksjach” poglądy, ostatecznie ujęte w ramy „Raportu o organizacji i administracji armji Księstwa Warszawskiego” stały się podstawą prac organizacyjnych Komitetu i początkowo wywołały objawy zadowolenia ze strony nac. wodza, w. ks. Konstantego ³⁾.

Komitet rozpoczął swe prace 27. września 1814 r. w dręczącej niepewności, dla kogo tworzyć ma tę armję. Oświadczyli więc generałowie zaraz na pierwszym posiedzeniu, iż „zostają dotąd w obowiązkach przysięgi wobec króla saskiego” i że „nie biorą innego obowiązku tylko przygotowanie urzędów do nowej organizacji” ⁴⁾. Na trzecim posiedzeniu członkowie Komitetu

¹⁾ Kropiński do Wielhorskiej, Bk. 4696. Koźmian pass.

²⁾ Bk. 4697

³⁾ Askenazy II. 518 sq.

⁴⁾ Dz(iennik Posiedzeń) K(omitetu) Wojskowego) w A. D.

69

podzielili się pracą. Wielhorskiemu przypadł dział rachunkowości i szpitalnictwo. Działalność Komitetu mimo zakreślonych jej granic instrukcją cesarską, wydaną w Paryżu 27. maja, nie ograniczyła się wyłącznie do zagadnień ściśle technicznych. Zdając sobie doskonale sprawę z doniosłości politycznej swych poczynań, członkowie Komitetu starają się obrócić je na korzyść Ojczyzny, której przyszłe losy są dla nich przedmiotem wielkich obaw. I tak na posiedzeniu z 14. listopada, gdy niepokój ich zwiększa wiadomość o marszu Prusaków na Wielkopolskę, zagadnieniem politycznym poświęcono wiele czasu. Przedewszystkiem „Jego Ces. Mość powróciwszy z Wiednia... zapewniła Komitet, iż N. Cesarz sam jeden z największą łaskawością i stałością utrzymywał w Wiedniu interes Polski, którą swoją wysoką opieką zaszczycza, ale że podług dawniejszych umów Podgórze Austrii, departamenta poznański i bydgoski i część kaliskiego Prusom odstąpionemi zostali, że chce, ażeby z ustąpionego kraju wszyscy wojskowi Polacy i wszystkie resursa jego najpilniej wyciągnionemi były, i że swoje słowo cesarskie daje, iż wszystkim Polakom do niego garnącym się ojcowską swoją opieką zapewnia... że los Polski w końcu kongresu w Wiedniu rozstrzygnionym i ogłoszonym zostanie”. Wtedy „gen. Wielhorski oświadczył imieniem Komitetu, iż ten w całym swoim składzie, równem przejęty jest zaufaniem do N. Cesarza i lubo zasmucony stratą jednej części, pokładając jednak w jego wielkomyślności i łaskawości nadzieję przyszłego dobra swojej Ojczyzny, z równem zawsze poświęceniem i gorliwością

pracować będzie w przekonaniu, iż służąc jej szczerze odpowie zamiarom N. Cesarza, tak dobrotliwie dla narodu naszego przez niego oświadczonem”¹⁾). Wkrótce wypowiedziano się jaśniej. Aleksander chcąc się wykazać przed kongresem wiedeńskim upoważnieniem ze strony Polaków do przywdziania ich korony, zażądał od Komitetu zobowiązania wierności dla dynastji Romanowów i dla unji z Rosją. Sam zaś ograniczał się do ogólnikowych frazesów na temat swej wspaniałomyślności. Generałowie, aby uzyskać jakąś gwarancję, przesłali w. księciu ułożony przez Wielhorskiego memoriał, w którym oświadczają się za skonfederowaniem się w obronie Polski. Konstanty noty nie przyjął. W więc 30. listopada powtarzają swe „zapewnienia... wierności, gorliwości i stałego i niezmiennego poświęcenia dla J. C. M. i Jego następców, jeżeli raczy zapewnić Polsce byt polityczny i rząd konstytucyjny”. To warunkowe postawienie sprawy nac. wódz także odrzucił. Wtedy Komitet zamyślał o zbiorowej dymisji. Nie leżało to w interesie obu stron. Gdy więc 3. grudnia w. książę zwrócił się do Komitetu pierwszy z łagodzącym pismem, stanęło na tem, że

¹⁾ Dz. K. W. 14. XI.

70

członkowie jego mają na piśmie wypowiedzieć się w sprawie organizowania wojsk. Przecząco głosowali Kniaziewicz i Woyczyński, przyłączył się do nich Paszkowski; Zajączek i Sierakowski bez zastrzeżeń zdawali się na łaskę imperatora. Sułkowski był za organizowaniem wojska dla obrony Księstwa Warszawskiego. Dąbrowski zaś za użyciem go przeciw Prusom. Najlepiej rzecz

ujął Wielhorski oświadczając, że: „Nasze położenie przedstawia nam możliwość ryzykowania dobra naszej ojczyzny i naszej reputacji... Pozostając w bezczynności narazimy sprawę publiczną a sami się narazimy na zarzut niewykorzystania chwili. Organizując wojsko możemy zaryzykować naszą reputację, lecz jedynie w oczach niektórych ludzi”, gdyż praca Komitetu na mocy początkowo złożonego oświadczenia jest warunkową. Zresztą może się zdarzyć, iż „wypadki przeszkodzą N. Cesarzowi urzeczywistnić jego dobroczynne zamiary dla dobra naszej ojczyzny, w tym wypadku znajdziemy się w położeniu, w którym się dziś znajdujemy, t. j. w możliwości indywidualnie służenia lub wycofania się do woli”¹⁾).

Po Kniaziewiczzu wydział ubioru wojska objął Wielhorski. Jemu też Komitet poruczył zredagowanie odezwy do wojska, gdy w. książę dla zatarcia wrazenia, jakie wywołało przesilenie w łonie Komitetu, zgodził się na podpisanie „odnośnego rozkazu dziennego

uwiadomającego wojsko o reorganizacji onego pod opieką N. Cesarza Jmci” i „nawet przyrzekał podpisać taką onego redakcję, jaka bez dołożenia się Jego przez Komitet przyjętą i Jemu podaną będzie”²⁾). Ta proklamacja, której genezy dotychczas nie znano, wiele hałasu narobiła w Wiedniu i na rozkaz cara wycofano ją z obiegu.

Po przesileniu rośnie wpływ Konstantego. Coraz bardziej okazuje on to, zrazu w stosunku do żołnierzy nieludzko zamęczanych

paradami. Z czasem zaczyna jednak ubliżać i oficerom. Wielhorski początkowo mimochodem starał się wpłynąć na nac. wodza, umieszczając w swych przemowach w Komitecie zwroty, mające być pouczeniem kaprałskiego umysłu w. księcia. Później już otwarcie ganił jego postępowanie. Stosunki nie poprawiły się jednak i po ogłoszeniu uchwały Kongresu, oddającego t. zw. „Królestwo Polskie” carowi.

Choć narodu tem nie zadowolono, to przecie roztrośniejsi uważali, że trzeba pogodzić się z losem. I generał spodziewał

¹⁾ Kryzys Komitetu omawiają: Dz. K. W., papiery Kom. Rząd Woj. 21. w A. D. i Bk 4695 nadto: Gembarzewski Wojsko Polskie 1815 - 30. Askenazy o. c. Tokarz: Armja Król. Pol. 24, Bellona 1919. Bartoszewicz: Utworzenie Król. Kongr. Ostrowski, o. c. II. 531 Niemcewicz, Anseberg i t. d.

²⁾ D. K. W., 10, XII.

71

się, że w ramach narzuconych da się wytworzyć podstawy lepszej przyszłości. Jak zaś wyobrażał sobie ustrój nowego państwa i jaką była wówczas jego myśl polityczna, to wyraził wtenczas, gdy układając nową konstytucję zwrócono się doń z prośbą o wypowiedzenie zdania. W „Refleksjach nad Królestwem Polskiem” streścił on doświadczenie polityczne całego swego życia.

Generał pamiętał dzieje anarchji parlamentarnej w Polsce i we Francji rewolucyjnej. Na ogół niezbyt pochlebne miał wyobrażenie o obywatelskich walorach Polaków. Prócz miłości ojczyzny, męstwa w boju, dostrzegał w nich popęd do podświadomego działania na szkodę kraju. W więc reasumując swoje bardzo ciekawe o tem wywody, oświadcza „iż potrzeba narodowi polskiemu konstytucji liberalnej, która nie gasząc miłości ojczyzny i zarodku entuzjazmu, które ona wywołuje, a która w ciężkich niebezpieczeństwach może stać się konieczną — niszczyłaby zwolna lecz zupełnie tego ducha swawoli i nieposłuszeństwa.” W tym celu doradza oparcie karty konstytucyjnej na następujących zasadach: „Potrzebne jest przedstawicielstwo narodowe,

zwane Sejmem, ale koniecznie trzeba określić jego atrybucje. Poddawać pod uchwały Sejmu sprawy, wymagające dojrzałej rozważki, głębokiej znajomości sztuki rządzenia, znałyoby to gubić kraj. Kogoż się obecnie przekona, że liczne zgromadzenie opowiada się zawsze za prawdziwym dobrem, t. zn. za rzeczywistym interesem ogółu. Czy nie wykazało nam doświadczenie... że liczne zebranie nie osądza, nie rozważa, nie stanowi. Ono mówi, dysputuje, i w uniesieniu opowiada się za zdaniem tego, który potrafił zjednać sobie najwięcej zwolenników. Wszyscy wiedzą, że we wszelakich zgromadzeniach są jednostki, które się wie matadorami i które dowolnie kierują umysłem i opinjami tłumu. Przeto owi urabiacze decydują a nie zgromadzenie i to co powinno być świętą wolą Narodu, jest tylko zachcianką pierwszego intrzyganta, już to dość bogatego, już to dość zrzędnego, by sobie utworzyć najliczniejszą partję, I tego rodzajowi ludzi ma być powierzono dobro Narodu, chwała i los Ojczyzny? Nieba niech nas od tego zachowają! — Sejm powinien stanowić jedynie o tem, co dotyczy szczególniejszej jednostki, mianowicie o podatkach i prawach, reszta powinna należeć do władzy wykonawczej, t. j. do rządu. Zresztą i te dwa przedmioty nie powinny podlegać dyskusji w pełnym Sejmie, gdyż nie dokonano by niczego.” Chciałby on ograniczenia wypowiedzianego się posłów i wogóle ustrój Sejmów praktykowany za Księstwa nadal zachować. Przed otwarciem Sejmu, opracowaniem projektów powinny się zająć komisje sejmowe: skarbowe, ustawodawstwa cywilnego i karnego, każda złożona z pięciu członków. Omawiałyby one projekty ministrów, ewentualnie przepuszczałyby je do Izby posłów,

która większością głosów przyjmowałaby je lub odrzucała, przyczem prawo zabierania głosu mieliby tylko ministrowie, radcy stanu i członkowie komisji. Sankcjonowanie uchwały powziętej przez Izbę należałoby do Senatu. Sejmiki mianoby zwoływać wyłącznie w celu obrania posłów, którzy powinni reprezentować nie swój okrąg wyborczy, lecz cały kraj. — Z naciskiem podkreśla Wielhorski potrzebę przestrzegania norm prawnych przez nowy rząd. Wszystkie nadużycia jego hamować należy surową odpowiedzialnością jego członków. Dlatego wyklucza system rządów kolegjalnych. „Odpowiedzialność kolegjalna jest pozorną, nigdy nie jest rzeczywistą.” Doradza pozatem ustanowienie wicekróla z radą przyboczną, nawołuje do udzielenia pomocy zrujnowanym ziemianom, i wykazuje potrzebę zreorganizowania sądownictwa.¹⁾

Gdyby ten nie we wszystkim doskonały projekt Wielhorskiego przyjęto i do niego rzeczywiście w praktyce się stosowano, niewątpliwie przyniósłby on Polsce więcej korzyści, aniżeli konstytucja nadana przez Aleksandra, która bardziej liberalna, pozostała

przecie tylko pięknym gestem cara na pokaz dla Europy i nie okazała się nigdy czemś więcej nad kawałek zapisanego papieru.

XIII. MINISTER WOJNY.

Zapowiedzią końca stanu przejściowego, był przyjazd cesarza Aleksandra do Warszawy. W czasie swego pobytu zadecydował on w wielu zasadniczych sprawach, które po jego wyjeździe doszły do wiadomości ogółu. W stosunku do Wielhorskiego imperator był bardzo łaskawy. 1. grudnia podpisał dekret udzielający mu odznakę orderu Orła Białego. Mianował go zarazem senatorem-wojewodą, a co najważniejsze także ministrem prezydującym w Komisji Rządowej Wojny. Że tak zaszczytny obrót rzeczy wezmą, mógł się być tego spodziewać generał po zasadniczej, chociaż nie bez wyjątków, życzliwości w. księcia który jeszcze przed tą nominacją powierzył mu ster administracji wojskowej jako „dyrektorowi ministerji wojny”.

Objęjąc ministerstwo wojny Wielhorski znalazł się w niejasnym położeniu, gdyż konstytucja określała komisję wojny jako część składową rządu, ale nie było wiadomem co o jej kompetencji sądzi w. ks. Konstanty, którego cesarz mianował, „wodzem naczelnym... armji polskiej . . . oddając mu wszystko, co należy do części wojskowej Królestwa”, czyli niejako

¹⁾ Bk. 4697. Askenazy II. 519 sq.

stawiając go ponad prawem; nadmiar regulamin ministerstwa nie był jeszcze wygotowany. Inicjatywę rozwiązania tej sprawy starał się ująć w swoje ręce nowy minister wojny. W tym celu opracował on projekt przetworzenia Komitetu Wojskowego w Ministerjum Wojny. Komitet ten istniał formalnie do 10. lutego 1816 r.¹⁾ ale od czasu pobytu cara w Warszawie nie był zapewne zwoływany na posiedzenia. Chcąc przelać ducha Komitetu na nową Komisję Wojny, starał się Wielhorski zapewnić jej bardziej odpowiedzialne, a zarazem bardziej samodzielne stanowisko. Dowiedziawszy się o planowanej kolegjalnej organizacji ministerstwa

podzielonego na trzy dyrekcje, których dozór poruczono radcom stanu, gen. dyw. Haukemu, zarazem generalnemu kwatermistrzowi, generałom b-dy Stefanowi Grabowskiemu i Rautenstrauchowi, będącemu równocześnie generałem dyżurnym, zawczasu starał się o przemianę tego projektu. W ten sposób już w parę dni po podpisaniu nominacji, a jeszcze przed objęciem urzędowania przez Wielhorskiego (co nastąpiło po uroczystem ogłoszeniu konstytucji, dnia 24. grudnia 1815) Konstanty ku swemu wielkiemu oburzeniu mógł się przekonać, że zamiast potulnego wykonawcy swych rozkazów znajdzie człowieka, który chciał być naprawdę ministrem wojny!

Do poważnej scysji doszło między nimi już w połowie grudnia, gdy generał przedłożywszy swe uwagi do projektowanego regulaminu ministerstwa, spotkał się ze strony cesarzewicza z wysoce nietaktowną odprawą. Wtedy urażony minister okazał, że nie da następować na swe prawa. 18. grudnia przesłał sekretarzowi w. księcia, bar. Mohrenheimowi oświadczenie, w którym udowadnia, że w swych uwagach opierał się na kodeksie administracyjnym. List się zaczyna temi słowy: „...Aczkolwiek pragnąłbym być dosyć młodym, by robić głupstwa, jak J. C. M. raczy mnie o to oskarżać”, a kończy go nie mniej znamienne zdanie:

„Proszę pana, p. baronie, o zakomunikowanie tego J. C. M., by go przekonać, iż mimo mego szacunku i posłuszeństwa nie uda mi się, ani pokierować memi krokami, ani zrobić mnie młodym”.²⁾

Konflikt między główną kwaterą a Komisją Wojny przybrał poważniejszą postać, gdy na mocy brzmienia konstytucji Rada Administracyjna zażądała od Wielhorskiego przedłożenia sobie propojektu organizacji ministerstwa. Równocześnie nacz. wódz rozkazem pisemnym zabronił mu przedstawienia jakiegokolwiek w tej sprawie projektu i wogóle zabierania głosu na posiedzeniach

Rady Administracyjnej bez osobnego za każdym razem upoważnienia i instrukcji głównej kwatery. Dodawał, że organi-

¹⁾ A. D. (K. R z . W.) 71.

²⁾ Bk. 4695.

zacja Komisji Wojny wchodzi w zakres kompetencji nacz. Wodza że na tej zasadzie wysłał już własny regulamin ministerstwa do Petersburga i że poleca Wielhorskiemu przedłożyć ten projekt do zatwierdzenia go przez Radę Administracyjną.

Minister znalazł się w trudnem położeniu. Jeżeliby nie popełnił aktu niesubordynacji wobec nacz. wodza, to dopuściłby się pogwałcenia konstytucji. Położenie zaogniało jeszcze bardziej pismo w. księcia z 11. stycznia, który nie spodziewając się oporu ze strony służbistego dotychczas generała oświadczył mu, że ministerjum wojny zależy tylko od głównej kwatery i że minister jest jej przedstawicielem w Radzie Administracyjnej. Wtedy stała się rzecz, jedyna w dziejach Królestwa Polskiego, rzecz której nie spodziewał się naród ani w. książę po nikim, a tem mniej po Wielhorskim, rzecz, która dopiero w jasnym świetle postawiła cnotę obywatelską generała. 12. stycznia na posiedzeniu Rady Administracyjnej wniósł Wielhorski projekt organizacji i zaciągu

wojska, przygotowany przez otoczenie w. księcia. Równocześnie przecie zaznaczył, iż ten projekt, jako ułożony bez udziału Komisji Wojny, uznaje za niekonstytucyjny i, że odmawia mu swej ministerjalnej aprobaty. Poparł jego zdanie wojewoda Czartoryski, który oświadczył, że nietykalność konstytucji wymaga, by niedopuszczyć do zrobienia w niej pierwszego wyłomu. Ale Zajęczek, w charakterze namiestnika przewodniczący Radzie, opowiedział się za ślepym wykonaniem rozkazów cesarzewicza. ¹⁾ Że minister nie myślał wywoływać kryzysu dla pobudek prywatnych, np. dla urażonej godności osobistej, tego złożył dowody, apelując do w. księcia pismem z 16. stycznia, w którym pod osądzenie nac. wodza oddaje dylemat, który mu okoliczności przedstawiły do rozwiązania. ²⁾ — Ale nie o kompromisie myślał Konstanty. Poraz pierwszy, a poniekąd i poraz ostatni, spotkawszy się z tak nieoczekiwanym i stanowczym oporem, zapłonął chęcią zemsty i w ów pamiętny dzień 12. stycznia wyruszył do Petersburga, a z jakimi wobec Wielhorskiego zamiarami, o tem najlepiej świadczy brzmienie rozkazu wydanego tuż przed odjazdem: „Poruczam w niebytności mojej komendę wojska polskiego i ster wydziału wojennego w Królestwie Polskiem gen. piech. Zajęczkowi”. Tem samem było oczywiście, że dla ministra wojny, to uchybienie było zapowiedzią zbliżających się nowych powikłań. Ponieważ nie ulegało żadnej wątpliwości, że w. książę sprawę przedstawi cesarzowi w nieprawdziwym świetle, przeto interesowane strony pospieszyły powiadomić Aleksandra o istotnym stanie rzeczy. 28. stycznia ks. Adam doniósł carowi o zamachach na konstytucję,

¹⁾ Askenazy II. 160 sq. Niemcewicz II. 273 sq.

²⁾ Askenazy II. 158 sq.

75

dołączając przytem notę Wielhorskiego, w której generał aż nadto wyraźnie udowodnił słuszność swej sprawy ¹⁾.

Imperator, znając dobrze rzeczywisty stan rzeczy, dymisji ministrowi udzielić nie chciał, ale też niczego nie uczynił, coby mogło na przyszłość przyczynić się do zgodnego ułożenia stosunków między nac. wodzem a Komisją Wojny. Powrócił przeto w. książę do Warszawy z żywnością w sercu głęboką nienawiścią ku Wielhorskiemu. Ten zaś dalej dzierżył ster Komisji Wojny, której znaczenie maleje, skoro musi ona podporządkować się głównej kwaterze. Rozmaite tarcia musiały pogłębiać urazę między dwiema stronami. Minister widział umysłową niższość swego wodza. Wszyscy współcześni zdawali sobie także sprawę z niestosowności posiadania takiego „kałmuka” na kierowniczym stanowisku. Wielhorski nieraz nie mógł ukryć oburzenia z powodu bezmyślności w. księcia. I tak z początkiem lutego 1816 r. wyszło na jaw, że po fortecach giną z głodu dezertyrzy, gdyż od 1. stycznia kraj przestał dostarczać wojsku żywność w naturze, specjalnych funduszy zaś dla dezertyrów nie było, a z górą miesiąc ministra wojny nie powiadomiono zupełnie o istnieniu tych dezertyrów ²⁾! Zresztą czy mogła istnieć harmonja w pożyciu z człowiekiem, którego tak dobitnie przedstawia nam Niemcewicz, gdy mówi o nim: „W tej głowie z wszelkiej nauki ogołoconej niema tylko kapraleskie drobiazgi i przekonanie, że wszystko woli jednego ulegać powinno, stąd ta nienawiść do praw, do konstytucji, do całej cywilności, je me f... de tout cela, ustawiczne są jego powtarzania”. Gdy Aleksander zarządził, by projekty organizacyjne przechodziły przez obrady Rady Stanu, Konstanty „wpadł w gniewy i popędliwości, które były powodem ... okropnych” samobójstw w wojsku. „Cała jego polityka, statystyka, moralność zależą w paradzie i dobrze ubranym żołnierzu, w wyprężeniu, w zachodzeniu, w tem całe zbawienie... nie tai... nienawiści swojej ku obywatelstwu: Je haïs le civil, le clergé et les gens de lettres to są jego słowa... nienawidzi tych wszystkich, którym ni wszystkiego rozkazywać, ni we wszystkim ślepego posłuszeństwa spodziewać się może”.

Zwłaszcza samobójstwa w armji stanowczo wpłynęły na decyzję Wielhorskiego wycofania się ze stanowiska, na którym pamięć jego mogła niesława okryć. Czekał tylko na sposobność, by zrzec się roli pomocnika szalonego satrapy. We wznowionym pojedynku między gł. kwaterą a Komisją Wojny powodem do pierwszego skrzyżowania szpad była sprawa dostawy sukna

¹⁾ Mazade, t. II. Nr. LII. Askenazy, II. 162 sq.

²⁾ 5. II. do Zajęczka Bk. 4695.

76

dla wojska. W myśl wielokrotnie przez Wielhorskiego podkreślanego znaczenia polityki popierania przemysłu krajowego, sukna miały dostarczyć fabryki krajowe. Na Radzie Administracyjnej wniósł więc minister spr. wewn. projekt zadekretowania zamówienia sukna we fabryce skierniewickiej, co Wielhorski oczywiście poparł. Za to spotkał się z wyrażeniem niezadowolenia ze strony w. księcia, który chciał, by wojsko otrzymało sukno drogą licytacji, do której mogliby stanąć tylko bogaci dostawcy zagraniczni ¹⁾.

Następny i ostatni konflikt między Konstantym a ministrem powstał z powodu rozkazu w. księcia, by ministerjum przychodzić

i skarbu pokrywało wydatki na furaz, które w myśl budżetu należały do kasy wojskowej. Sprawę tę, jako dotyczącą ministrów skarbu i spraw wewnętrznych, wniósł Wielhorski na posiedzenie Rady i zażądał, by Namiestnik po dołączeniu opinii obu ministrów,

uczynił odpowiednie przedstawienie nac. wodzowi. Tymczasem Zajęczek otrzymawszy raport Wielhorskiego ²⁾, w oryginale odesłał go do gł. kwatery. W. książę ujrzał w tem jawne sprzeciwianie się swym rozkazom i oświadczył ministrowi za pośrednictwem barona Mohrenheima, że go zawiesi w urzędowaniu. Tego już było dość Wielhorskiemu. 20. kwietnia oświadcza więc Namiestnikowi królewskiemu, że „takowa pogrożka nie zgadzająca się z godnością urzędu, który piastuję, niewiadomość zupełna o mojej władzy i obowiązkach, które nie będąc przepisane stawiają mnie w najprzykrzejszem położeniu ustawicznego wahania się między odpowiedzialnością ministra a koniecznością działania częstokroć przeciwko własnemu przekonaniu; doświadczenie nakoniec, które mnie nauczyło, że w takim stanie ani krajowi, ani wojsku skutecznie służyć nie mogę. Te wszystkie powody zmagają mnie do uproszenia Namiestnika Królewskiego, żeby mnie jako żądającego uwolnienia od urzędu ministra wojny Naj. Panu przedstawił raczy” ³⁾. Usłużny Zajęczek doniósł o tem nac. wodzowi, który rozkazał mu zwrócić prośbę o dymisję z tem, że Wielhorski powinien wnieść ją drogą służbową przez gł. kwaterę. Wtedy generał wysłał ją wprost do ministra sekretarza stanu z załączonymi listami do Aleksandra i do samego Sobolewskiego ⁴⁾.

Cesarz bardzo niechętnie, dopiero 15. maja położył swój podpis na dekreście dymisyjnym. Z wysłaniem aktu czekano prawie trzy tygodnie. Gdy przecie kompromis między spornymi stronami okazał się niemożliwym, z początkiem czerwca pchnięto długo oczekiwanego kurjera do Warszawy. Przywiózł on na ręce

¹⁾ Fabrykanci do Wielh. 18. V., W. do Zajączka 8. VI. Bk. 4695.

²⁾ Z 16. 4 Ibid.

³⁾ A. D. Akta Rady Adm. S. III. Nr. 213. Vol. 600.

⁴⁾ Askenazy II. 526.

77

namiestnika akt zwalnający Wielhorskiego od pełnienia obowiązków Ministra Prezydującego w Komisji Wojny. Zaraz uwiadomił o tem Zajączek Wielhorskiego, pisząc doń pod datą 8. czerwca, co następuje: „Mój Generale, Jestem szczerze zasmucony przesyłając Panu zgodę Monarchy na dymisję z Twego stanowiska, którą mi przedstawiłeś. Jest bolesnem dla wszystkich członków

Rady widzieć się pozbawionymi ministra, którego tyle ceniliśmy ile poważaliśmy. J. C. W. W. Księżę zawiadomił mnie, że radca stanu gen. Hauke obejmie kierownictwo Komisji Wojny aż do nowych rozkazów. Proszę przyjąć zapewnienie moich ubolewań i wysokiego poważania”. Powyższy list wraz z brzmieniem aktu dymisyjnego kazał minister wciągnąć do „Protokołu posiedzeń Komisji Rządowej Wojny” na 87. posiedzeniu odbytem zaraz tego samego dnia, t. j. 8. czerwca. Następnie oddał ster ministerstwa w ręce Haukego ¹⁾. Równocześnie przesłał Wielhorski następujący raport nacz. wodzowi: „Mam zaszczyt zawiadomić W. C. W. że dopiero co otrzymałem dymisję z ministerstwa wojny, o którą upraszałem N. Cesarza i Króla. Zawsze przypominać sobie będę z wdzięcznością łaski, któremi W. C. W. raczyłeś mnie zaszczycać, i pragnę znaleźć sposobność dla okazania mu, że nie położę nigdy granic memu przywiązaniu i mej czci dla jego dostojnej osoby” ²⁾. Powyższe słowa jasno tłumaczą się tendencją załagodzenia w umyśle W. księcia wrażenia tej dymisji, nierozgoryczania go, w nieświadomości skutków, któreby to dla sprawy publicznej wywołać mogło, przy znanej niepoczytalnej srogości cesarskiego brata. — Nazajutrz generał-wojewoda w serdecznych słowach żegnał dotychczasowych współtowarzyszy swej pracy. Na ręce Zajączka pisał on: „Odebrałem dnia wczorajszego dekret N. Pana łaskawie przychylający się do prośby mojej o dymisję z Ministerstwa Wojny wraz z nader dla mnie pochlebną odezwą Namiestnika królewskiego. Mam nadzieję, że Namiestnik królewski jako i koledzy moi Ministrowie odstąpienie w tej chwili od interesów ani oziębłości ku dobru powszechnemu ani żądzy spoczynku, ani nakoniec drażliwej miłości własnej nie przypiszą. Smutną zapewne dla mnie jest rzeczą nie zawinąć do portu wraz z kolegami, którym od 1811 roku we wszystkich burzach, nawałnościach i niebezpieczeństwach towarzyszyłem. Zostanie przynajmniej w moim sercu niewygasła wdzięczność, za światło, które pracując w ich gronie nabyłem, i chlubne przypomnienie, że i ja kiedyś byłem uczestnikiem prac tych Mężów, którzy Ojczyznę z grobu wydobyli” ³⁾. Dopiero 16. czerwca ob-

¹⁾ Prot. posiedz. Kom. Rz. Woj. A. D. 177 J. cf. Rembowski: Spadek rękopiśm. po g. Hauke.

²⁾ Bk. 4695.

³⁾ 9. VI. A. D. (R. Adm. III., 213/600.)

78

wieścił Konstanty rozkazem dziennym dymisję ministra, z tym ważnym dodatkiem, że „gen. dyw. hr. Wielhorski nie przestaje należeć do wojska” ¹⁾. Ponieważ wojewoda prosił następnego dnia o urlop, więc stosownie do życzenia wystawił mu Konstanty pod datą 20. czerwca „Bilet wojska polskiego” głoszący, że „generałowi dyw. hrabi Wielhorskiemu udziela się niniejszem urlop na tygodni trzy do Rusinowa w depart. radomskim celem ułatwienia interesów” ²⁾.

ZAMKNIĘCIE.

Dymisja Wielhorskiego była nagłem zakończeniem jego działalności publicznej w jej punkcie kulminacyjnym. W ciągu swego życia generał zwolna i stopniowo coraz to szerszy obejmował zakres czynności. Walnem przygotowaniem i wstępem do późniejszych jego prac, był okres Legjonowy, kładący podwaliny jego przyszłego znaczenia. W epoce Księstwa Warszawskiego poprzedzającej kampanię 1812 r., z szczególnem uznaniem odnoszono się do jego znajomości administracji wojskowej, której kierownictwo oddano mu, jako fachowemu jej znawcy. Dla tych samych powodów obejmuje on ster ministerstwa wojny w okresie

przełomowym, w. r. 1812. Że wówczas nie stanął na wysokości zadania, to jeszcze nie powód do wydania nań wyroku potępienia. Przedewszystkiem zawinili ci, którzy powierzyli tekę częściowo sparaliżowanemu kalece, któremu częste ataki artretyzmu nie dozwalały utrzymywać ciągłości działań. Pozatem w danej chwili nie było tu miejsca dla człowieka wysokiej kultury duchowej, liczącego się z wieloma względami, obawiającego się przyśpieszenia ruiny kraju itp. Tu trzeba było bezwzględnie żołdaka typu Dutailisa, któryby do nadludzkich wysiłków mieszkańców zmusił, dla wystawienia 30-tysięcznego korpusu rezerwowego. — Ostatecznie wytlumaczeniem ówczesnego postępowania Wielhorskiego jest cały zespół katastrofalnych okoliczności, które przystygły Księstwu w 1812 r.

Nie mógł wówczas niczego nadzwyczajnego dokazać. Dopiero pracując w Komitecie organizacyjnym dał dowód swej głębokiej znajomości spraw wojskowych: na podstawach przez niego wykreślonych opierać się miała świetna armja narodowa 1830 r. Ale jeszcze więcej, jak znawca maszynierji wojskowej, zasłużył się Wielhorski ojczyźnie jako polityk. W latach 1814 - 15 pracuje on dla niej z zupełnem zaparciem się swego jestestwa, w nadziei, że przyszłość okaże się pomyślniejszą dla narodu. W tych cięż-

¹⁾ Askenazy II, 529.

²⁾ Bk. 4695.

79

kich latach próby, podobnie jak nieraz już przedtem, „contra spem speravit”. Lecz gdy „car-ideolog” stworzył wreszcie to, co sam określił jako „un ridicule royaume de Pologne”, Wielhorski na stanowisku ministra wojny stanął przed rozwiązaniem poważnego dylematu: czy stać się ślepej ręką w. ks. Konstantego z perspektywą zrobienia kariery, czy też iść za głosem sumienia dbałego o kraj obywatela? Wybierając to drugie wystawił w należytem świetle swoją cnotę obywatelską, dlatego też do potomności przejść powinien przede wszystkim jako prawdziwy obywatel-patriota.

Zastanawiając się nad życiem Wielhorskiego pamiętnikarz Koźmian dobitnie podkreśla tę cechę: „Ulegał i nie odstępował miejsca, pisze on, aby nie otworzyć placu czyhającej na niego podłości, lecz skoro tej podłości od niego zaczęto wymagać, stanął w obronie konstytucji z nieugiętą duszą, podziękował za urząd i dał z siebie przykład, który nie znalazł naśladowców, poświęcając wszystkie zaszczyty, łaski, nadzieje dalszego wyniesienia, czego żaden z ministrów nie zrobił. Poczem wyjechał do majątku żony odłużonego i zrujnowanego¹⁾, unosząc szacunek i żal powszechny”.²⁾

Na wsi generał zrazu uczył dodatnie skutki odpoczynku, którego nie zaznał w ciągu tylu lat posług publicznych. Lecz nurtująca jego organizm choroba, przy pozorach zdrowia, gotowała zasłużonemu weteranowi przedwczesny koniec. Przykuty do łoża ostatnim atakiem artretyzmu „coraz bardziej zapadając na zdrowiu, pomimo wszelkich zabiegów najświetniejszych lekarzy, pomimo ciągłych najtkliwszych i najtroskliwszych starań żony, dokonał użytecznego i chwalebego życia swego na dniu 24. czerwca o godz. 5. wieczorem”.³⁾

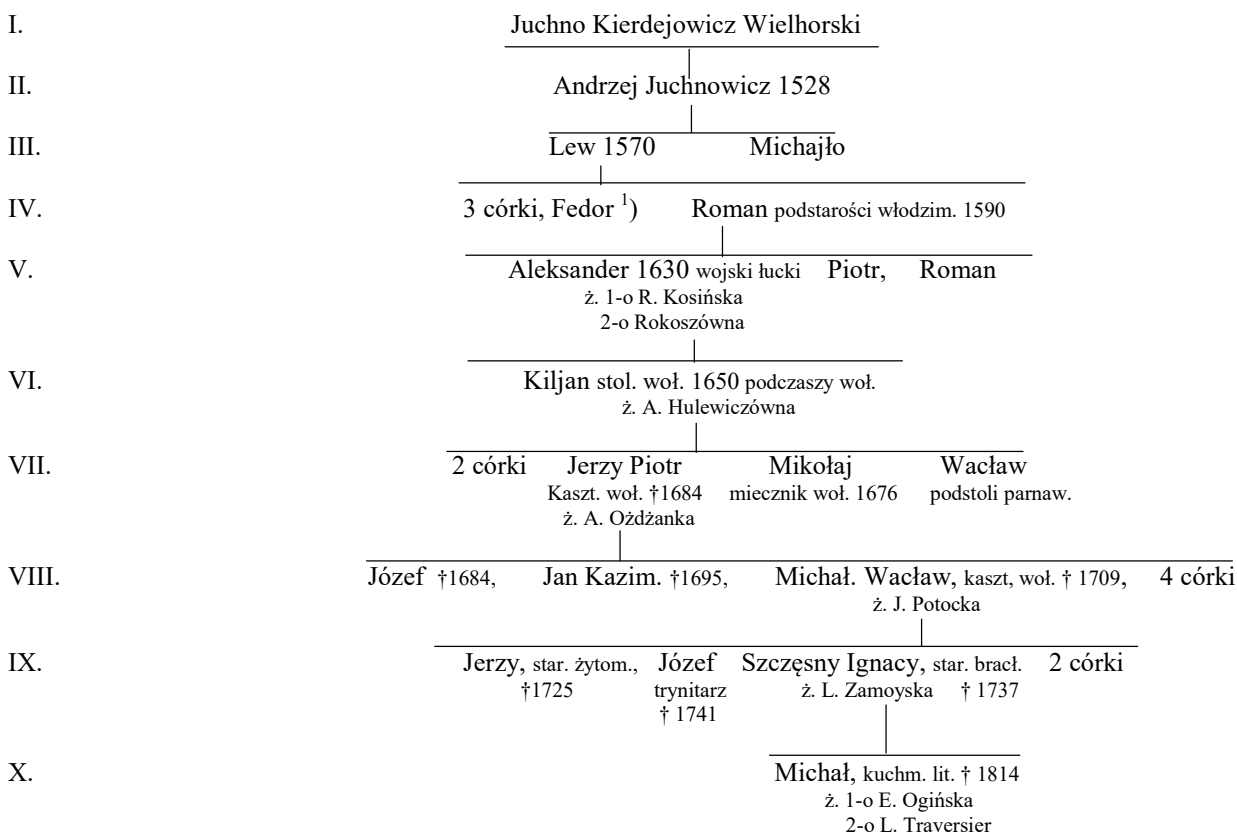
Teraz dopiero po zgonie tego pierwszego i ostatniego ministra wojny Królestwa Polskiego, oddał mu cześć jego dotychczasowy przeciwnik i przełożony, W. książę Konstanty, który osobiście „na czele wszystkich Jenerałów, Pułkowników i oficerów w Warszawie znajdujących się” odprowadził zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, t. j. do kościoła św. Krzyża, gdzie w katakombach pod kaplicą N. M. P. spoczywają jego prochy.

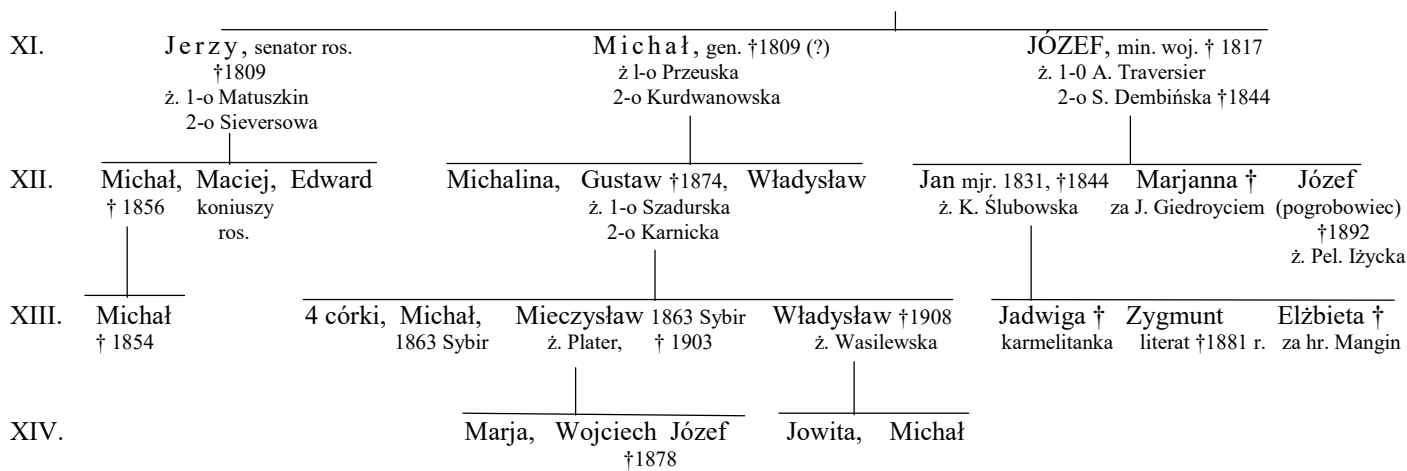
¹⁾ Wskutek wojen i przemarszów.

²⁾ Koźmian, Pamięć II. 172.

³⁾ Gaz. Warsz. 1817.

RODOWÓD WIELHORSKICH (herbu „Kierdeja“).





¹⁾ Z tej linii Mikołaj był wielkorządcą woł. 1674. a Waclaw 40 lat w niewoli tureckiej.

INDEKS OSÓB

- | | | |
|--|--|--|
| <p>Aleksander I. 40, 52, 65, 67–9, 72–7, 79.
 Angeberg 70.
 Askenazy 5, 12, 14, 18, 19, 21, 24–5,
 30–2, 45, 52, 54, 57, 60–2, 64, 66–8,
 70, 72, 74–6, 78.
 August III. 4.
 Axamitowski 25, 31.
 Badeni 42, 50.
 Barss 12–5, 18, 20, 23–4,
 Bartoszewicz K. 70.
 Bassano, ks. ob. Maret.
 Baum 64.
 Berthier 18–9, 32, 60, 67.
 Bignon 47, 50, 52, 66.
 Birago 15.
 Bonaparte ob. Napoleon.
 Bonneau 18.
 Bourienne 18.
 Brigido 8.
 Brune 24.
 Chabot 32.
 Chevallard 51.
 Chodźko 17, 22, 25, 26, 30.
 Condillao 5.
 Czacki M. 36.
 Czacki Tad. 34.</p> | <p>Fabry 54
 Falkowski 49, 62.
 Fain 52, 65.
 Fedorowicz 36.
 Fischer St. 51.
 Foissac-Latour 22, 25–30.
 Franciszek II. 15, 40.
 Fryderyk August 42–52, 60, 66, 68.
 Fryderyk Wilhelm III. 32, 33.
 Giedroyc Jul. 81.
 Gembarszewski 44, 49, 64, 66, 70.
 Girard 26.
 Godebski 6.
 Godlewski 43.
 Grabowska 23
 Grabowski Stef. 54, 73.
 Grenier 24.
 Grolli 23,
 Haller Józ. 52.
 Handelsman 46–7, 49–51, 55, 60–1,
 64–6,
 Hauke 53, 61, 73, 77.
 Hebdowski 37, 42, 44, 47–9, 65.
 Horodyski 37.
 Hulewiczówna A. (Wielh.) 80</p> | <p>Kosińska R. (Wielh.) 80
 Kosiński A. 16, 22–9, 31, 37, 54–61.
 Kozmian 48–50, 68, 79.
 Kniaziewicz 17–8, 9–32, 34, 67, 70.
 Kray 24, 26–28.
 Kraushar 12, 23.
 Kropiński 35, 55, 61–62, 66, 68.
 Kurdwanowska (Wielh.) 81.
 Lacépède 67.
 Lauriston 64
 Lebrun 64
 Linowski 43, 49.
 Ludwik pol.-węg. 3.
 Ludwik XVIII 23.
 Łoziński Br. 7–8.
 Łubieński 64.
 Mably 5–6.
 Macdonald 26.
 Małachowski 14–5, 17.
 Mangin 81.
 Maret 55, 60, 64, 66.
 Marja Teresa austr. 6.
 Massena 30.
 Matiuszkin (Wielh.) 81.</p> |
|--|--|--|

Czartoryski A. 15, 35–36.
Czartoryski A. J. 15, 64, 74–5.
Czernyszew 60.
Czyczagow 52, 58, 61.

Darewski 66.
Dąbrowski 13–21, 27–9, 31–3, 47, 58,
62, 67–8, 70.
Dembińska U. 34–5.
Dembiński Br. 9.
Dembiński Fr. 34.
Dembowski 20, 22, 25.
Derville 51.
Drzewiecki 18.
Dutaillis 51, 53, 55, 59, 60, 61, 63, 78.

Ertel 56,

83

Ostrowski 62–3, 70.
Ożdżanka A. (Wielh.) 80.
Paprocki 3.
Paweł I. 23.
Paszkowski 67, 70.
Petery 13.
Plater (Wielh.) 81
Poniatowski Józ. 10–12, 33, 35, 37–52,
58, 61–4, 69
Potocka J. (Wielh.) 80.
Potocki Ig. 14, 35.
Potocki Stan. 14, 35, 49, 59.
Potocki Szczęsny 10.
Pradt 50, 52, 54–5, 57, 59, 61.
Przeuska (Wielh.) 81.
Rautenstrauch 73
Rembieliński 37–8, 40, 41.
Reynier 52, 54–5, 58, 61–65.
Rokosźowna (Wielh.) 80.
Rousseau 5.
Roźniecki 36.
Rymkiewicz 20, 22, 24–5.
Sacken 61–2,
Scherer 24–5, 27.
Schwarzenberg 52, 54–5, 57–65.
Senfft 60.
Sieversowa (Wielh.) 81.
Skałkowski 13, 16, 17, 27, 30–32,
36–7, 41, 47, 60.
Skarbek 59.
Smoleński 7, 13,
Sieakowski 67, 70.
Sobieski król 4.
Sobolewski I. 43, 50, 76.
Sołtyk St. 14.
Sokolnicki 32.
Stanisław Aug. 6, 10–11, 23.
Sułkowski Ant. 67, 70.
„ J. 13–5, 18.

Jabłonowscy 36.
Jabłonowski Al. 3.
Jomini 25.
Joubert 24.
Józef II. 7, 8,
Józefina, z. Bonap. 17.
Kalinka 11.
Kamenskij 54.
Kamieniecki 63
Karnicka (Wielh.) 81.
Kierdeja 3.
Kochanowski M. 15, 43, 49.
Kocieł 13.
Kołłątaj 38, 45.
Konopczyński 7.
Konstanty, w. ks. 67–9, 72–9.
Korzon 21.
Kościuszko 12, 20, 21.

Suworow 24.
Ślubowska (Wielh.) 81.
Świdorski 53.
Staszic 43, 49.
Szadurska (Wielh.) 81.
Talleyrand 15
Tokarz 38, 42–3, 70.
Tomaszow 53–8.
Traversier A. (Wielh.) 20
v. Chwalibogowa) 5, 8, 81.
Traversier L. (Wielh.) 5, 8, 34, 81.
Tremo 21.

Victor 24.
Vignolle 32.
Wasilewska (Wielh.) 81.
Wasilewski 21.
Węgliński 67.
Węgrzecki 51
Wielądek 4.
Wielhorska Elżbieta 4–5, 81,
„ „ 81.
„ Jadwiga 81.
„ Jowita 81.
„ Marja 81.
„ Marjanna 35, 81.
„ Michalina 81,
„ Pelagja 3, 81
„ Salomea 34–35, 66, 68, 79, 81.
„ Teresa 36.

Wielhorski Aleksander 4, 80.
„ Andrzej (Jędrzej) 3, 80.
„ Edward 81.
„ Fiedor 3, 80.
„ Gustaw 81.
„ Jan Kazim. 4, 80.
„ Nepom. 3 5 ,81.
„ Jerzy kaszt. 4, 80.
„ Jerzy star. żyt. 81.
„ Jerzy targow. 4–6, 10–11, 36, 81.
„ Józef pogrob. 81.

Matuszowic 42–3, 47, 76, 50, 61, 74.
Meyer 26, 29.
Mierosławski 53.
Mniszech J. W. 7.
Mohrenheim 73.
Montecuculli 18.
Montrichard 24.
Moreau 31.
Morski 55.
Morstyn 34
Mostowski 15, 18, 74, 76.

Nadolski 23
Napoleon 13–5, 17–9, 27–30, 33, 36–7,
40, 52–3, 55, 57, 59–67.
Niemcewicz 49, 70, 74–5.

Ogiński i het. 10, 12, 35, 36.
Orgelbrand 5.

Wielhorski Józef trynit. 81.
„ „ † 1684 80.
„ Juchno 80,
„ Kiljan 4, 80.
„ Lew 3, 80.
„ Maciej 81.
„ Michał kuchm. 4–10, 34–5.
„ „ gen. 4–6, 10–12, 36, 81.
„ Michał † 1856, 51.
„ Michał † 1854, syn poprzed. 81.
„ Michał † 1888, 81,
„ Michał ur. 1890, 3, 81.
„ Michajło 3, 80.
„ Mieczysław 81.
„ Mikołaj 3, 80.
„ Piotr 80.
„ Roman podstar. 80.
„ „ syn 80.
„ Szczęsny Ignacy 4, 80
„ Waclaw 80.
„ Waclaw Ksawery 4, 80.
„ Władysław syn gen. Mich. 81.
„ Władysław wnuk 81
„ Wojciech † 1878 81.
„ Zygmunt liter. 81.

Wierzbicki 61–2.
Woyczyński 63, 65, 67, 70 .
Woyda 43.
Wurmser 27.
Wybicki 13, 15–23, 30.

Zabłocki 23.
Zagórski 24.
Zamoyska L. (Wielh.) 4, 81
Zamoyski 37–8, 42, 63.
Zajączek 47, 67, 70, 74–7.
Zawadzki 35.

Żymirski 58.

84

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

str.	3	wiersz	22	zamiast	„z których”	ma być	„u których”
„	5	„	16	„	Caën	„	Caen
„	11	„	33	„	„pozwolił zagrozić”	„	„pozwolił sobie zagrozić”
„	14	„	18	„	Loeben	„	Leoben
„	17	odsyłacze winny brzmieć: ²⁾			Kw. Hist. 1917 s. 300; ³⁾		Chodźko, Hist. des lég. pol. II. 36
„	19	„	33	„	„bardo”	„	„hardo”
„	35	„	6	„	poltawę	„	podstawę
„	39	„	16	„	dokonana	„	dokonania
„	40	„	2	„	się nie obawiał się	„	nie obawiał się
„	43	„	27	„	Kochakowski	„	Kochanowski
„	48	„	6	„	celu członków	„	celu z członków
